

Sophie Weston

Bella znaczy piękna

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oczywiście, że Bella zostanie twoją drużną! Nie wyobrażam sobie nawet, by mogło być inaczej!

Czy ja wiem - wymruczała Annis, biorąc do ręki leżące na stoliku zaproszenia. - Jest przecież w Nowym Jorku zaledwie od kilku miesięcy. Może trochę za wcześnie na to, by znów wybierała się w tak daleką podróż?

Masz rację - zgodziła się Lynda. - I z tego właśnie powodu nie przyjechała na święta Bożego Narodzenia. Ale twój ślub? Przecież całe życie marzyła o tym, żeby być twoją drużną!

- Fakt. - Annis uśmiechnęła się do macochy. - Bella jest wprost stworzona do noszenia kwiatów we włosach.

Bezwiednie spojrzały obie na niedużą, czarno-białą fotografię stojącą na półce z książkami. Uśmiechnęły się. Mimo że nie było na niej widać przepięknych, złotomiodowych włosów Belli ani oczu koloru niezapominajek, należała jednak do tych najbardziej udanych; Isabella zdawała się wprost promieniować radością. I taka właśnie była w rzeczywistości.

Moja mała córeczka - westchnęła Lynda Carew.

Już nie taka mała! - zaśmiała się jej pasierbica.

- Nie zapominaj, że pracuje teraz w Nowym Jorku dla jednego z największych magazynów mody!

- To prawda. - Usta Lyndy drgnęły w półuśmiechu.

- Jestem pewna, że to najlepsza praca, o jakiej kiedykolwiek mogła marzyć. Tylko dlaczego to musi być tak daleko stąd?!

Annis nie odezwała się. A przecież czuła, że jest jakiś związek między faktem przyjęcia przez siostrę pracy, i to tak daleko, a wiadomością, że Annis zamierza poślubić Kostę Vitalego. A może to jedynie jej chora wyobraźnia? Cóż, w końcu przecucia nigdy nie były jej najmocniejszą stroną. To zawsze była raczej domena Belli.

- Annie. - Głos macochy wyrwał ją z zamyślenia.

- Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Annis zeszywniała. Przeczuwała, że to pytanie musi w końcu paść. Czekala na nie już od dawna, może nawet od czasu, kiedy kilka miesięcy temu zegnała Bellę na lotnisku przed jej odlotem do Nowego Jorku. Zupełnie nie wiedziała, dlaczego powracało co rano, kiedy leżąc w ramionach śpiącego jeszcze Kosty, myślała o tym, że jej szczęście ma związek z Bella. Zupełnie, jakby było przez nią okupione.

- Nie - zaprzeczyła, choć nie zabrzmiało to przekonująco.

To jedynie jeszcze bardziej zaniepokoiło Lyndę.

- Czy coś dzieje się z Bella? Coś... złego?

Annis ponownie zatrzymała wzrok na fotografii. Bella odpowiedziała jej pogodnym uśmiechem. Ciepłe, popołudniowe światło miękko załamywało się na delikatnej linii jej podbródka, łagodnymi refleksami ginąc gdzieś w głębi spojrzenia. Widok ust wygiętych w zmysłowym półuśmiechu z pewnością nie pozostawiłby obojętnym żadnego mężczyzny poniżej dziewięćdziesiątki. Smukłą szyję zdobiły wielkie jak ziarna grochu diamenty, prezent na dwudzieste pierwsze urodziny od ojczyma, Tony'ego Carewa.

Oczywiście, że z Bella wszystko było jak najbardziej w porządku. Któż, patrząc na nią, mógłby w to wątpić? Była przecież śliczną, długonogą dwudziestoczeroletnią blondynką o twarzy anioła, miała pracę, o jakiej większość ludzi mogła jedynie marzyć, mieszkała w najbardziej ekscytującym mieście na ziemi i mogła mieć każdego mężczyznę, na którego tylko miałyby ochotę. Co złego mogło się z nią dzieć?

Nie - odpowiedziała Annis tym razem z przekonaniem i jakby dla uspokojenia dodała: - Z Bella wszystko w porządku. To ja... pewnie przez ten ślub. Wiesz przecież, jak zawsze przerażały mnie publiczne wystąpienia.

I to jeszcze jeden powód, dla którego Isabella powinna zostać twoją drużną. Doda ci otuchy, jak wtedy, gdy byliście małymi dziewczynkami. Przypomnij sobie tylko szkolne akademie. Lynda miała rację. Zawsze, na trzy minuty przed każdym wystąpieniem, gardło Annis paraliżował strach. I mało kto wiedział, że jedynym ratunkiem okazywała się wtedy jej młodsza przyrodnia siostra Bella. Wystarczyło tylko, by uśmiechnęła się lub uniosła w górę kciuk na znak, że wszystko jest w porządku, a całe przerażenie gdzieś pierzchało. Rzeczywiście, Bella z całą pewnością była kimś, kogo nie mogło zabraknąć w najważniejszym dniu życia Annis. I to nie tylko dlatego, że przyszła panna młoda potrzebowała wsparcia.

- Zaraz do niej zadzwonię - zdecydowała.

Przestronne pomieszczenia redakcji jednego z najpoczytniejszych amerykańskich magazynów mody olśniewały rozmachem, z jakim były zaprojektowane. Jasna, pastelowa kolorystyka, drewniane wykończenia i nowoczesne dodatki miały sprzyjać pracy; przynajmniej takie było założenie projektantów. Podobnie jak to, że we wnętrzu nie było ani jednego biurka. No cóż, nie były teraz w modzie. Ich rolę przejęły stalowo-drewniane stoliki i krzesła przypominające barowe stołki. A ściany aż błyszcząły od luster.

- Płynność, dynamika, gotowość do ciągłych zmian

oznajmiła Belli Rita Caruso, szefowa redakcji czasopisma, prezentując jej kilka miesięcy temu nowy pokój.

Oto wnętrze, które nieustannie przypomina nam, że nic nie trwa wiecznie.

Tak było w listopadzie. Gdzieś w okolicach Bożego Narodzenia Bella poczuła, że zaczyna się już przyzwyczajając, a po następnych kilku tygodniach doszła do wniosku, że właściwie nie

chciałyby pracować nigdzie indziej.

Hej, Carew! - wyrwał ją nagle z zamyślenia głos jej redakcyjnej koleżanki, Sally Kubitchek. -
Twoja siostra na linii!

Już idę! - Bella zerwała się, usiłując nie pozrzucać przy okazji wszystkich notatek.

Idź do gabinetu Rity. Pojechała dokończyć jakiś duży wywiad. Nieprędko wróci.

Dzięki! - odskrzyknęła Bella z wdzięcznością.

Pokój Rity Caruso utrzymany był w tym samym stylu co reszta redakcji. Jedynym wyjątkiem były dwa duże, niezbyt wprawdzie wytworne, ale niebiańsko wygodne fotele. Ilekroć nadarzała się ku temu okazja, wszyscy pracownicy redakcji starali się w nich choć chwilę posiedzieć.

Bella sięgnęła po słuchawkę telefonu.

Cześć, Annie, co u ciebie?

Wszystko świetnie - usłyszała w słuchawce głos siostry. - A ty? Jak praca?

Caruso, moja szefowa, twierdzi, że mam dość specyficzne poczucie humoru. Angielskie, jak mówi. Odpowiadają jej moje artykuły. Podobno wystarczy odrobina więcej sprytu i siły przebicia, a będzie ze mnie całkiem niezła dziennikarka.

Ooo! Co do twojej siły przebicia - nie mam wątpliwości, ale spryt?

Pracuję nad tym. - Jakby na potwierdzenie, Bella wyciągnęła nogi obute w niemal dwudziestocentymetrowe szpilki i oparła je o blat stołu. - Ale powiedz lepiej, jak tam przygotowania do ślubu?

Powoli zaczyna to przypominać kataklizm - odpowiedziała Annis grobowym głosem.

Wiedziałam! - wykrzyknęła triumfalnie Bella. - Mama nie zna pojęcia „cichy ślub”.

Żebyś widziała te wszystkie falbanki i koronki... - Annis westchnęła ciężko. - Czasami mam wrażenie, że suknie ślubne zostały wymyślone specjalnie dla filigranowych blondynek, takich jak ty. Bo z pewnością nie dla wysokich szatynek.

Po drugiej stronie oceanu na chwilę zapanowała cisza. Na szczęście Annis nie mogła widzieć łez, które załśniły w oczach jej siostry.

- Nie mów głupstw - zaprotestowała Bella, próbując jednocześnie zapanować nad drżeniem głosu. Na szczęście była już poza domem wystarczająco długo i umiejętność udawania, że wszystko jest w porządku, przychodziła jej coraz łatwiej. Na jej twarzy zakwitł sztuczny, prawdziwie amerykański uśmiech. - Poradzisz sobie.

- Właśnie w tej sprawie do ciebie dzwonię.

Annis, tylko nie proś mnie, żebym przyjechała na twój ślub! Proszę, proszę, proszę, błagała w myślach Bella.

Ach tak?

Potrzebuję twojej pomocy.

Nigdy! - wykrzyknęła nieoczekiwanie Bella. I zaraz, przestraszona, dodała: - Dobrze wiesz, że nigdy jeszcze nie organizowałam żadnego wesela. Jeśli nie matka, to może któryś z przyjaciół Kosty?

Ale ja miałam na myśli inną pomoc. Potrzebuję siostry.

Przez chwilę Bella nie potrafiła wydobyć z siebie nic oprócz krótkiego, chrapliwego okrzyku.

Bella, co się stało? Jesteś tam?

Tak, tak... Wszystko w porządku - odezwała się zmienionym głosem. - To musiało być coś na linii.

I jak?

Bella wciągnęła głęboko powietrze.

- Annis, dobrze wiesz, jak wiele kosztowało mnie zdobycie tej pracy. Jestem tu dopiero od kilku miesięcy. Jeśli wyjadę, mogą nie przyjąć mnie z powrotem. Nie wyobrażasz sobie, ile ta praca dla mnie znaczy...

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, miała ciężar chmury gradowej. Bella poczuła, jak po jej

policzkach, jedna po drugiej, spływają łzy. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła płakać.

- Cóż... - usłyszała zrezygnowany głos po drugiej stronie słuchawki. - Jeśli nie możesz, to trudno.

Bez wątpienia Annis poczuła się zraniona. Lepiej, że cierpi teraz, niż gdyby miała się denerwować w najważniejszym dniu swojego życia, widząc, jak jej siostra wodzi maślanymi oczami za mężczyzną, który właśnie został jej szwagrem.

Słuchaj, Annis, muszę kończyć. Mam tu jeszcze trochę roboty. Zadzwoń do ciebie wkrótce. Albo, przyślę ci e-mail. - Nawet ona poczuła, że zabrzmiało to sztucznie i bezdusznie.

Jasne - potwierdziła Annis niepewnym głosem. - Będę czekać.

Bella odwiesiła słuchawkę i wybuchnęła niepohamowanym płaczem. Dlaczego to wszystko musiało być aż tak skomplikowane? Dlaczego, do diabła, musiały zakochać się w tym samym mężczyźnie?! Dlaczego? Wiedziała jednak dobrze, że Kosta miał rację, wybierając Annis. To była kobieta, z którą można chcieć przeżyć całe życie. A ona? Cóż, na zawsze już pozostanie trzpiotką, taką na kilka miłych chwil. Nie, za nic w świecie nie powinna jechać do Londynu. Zbyt dobrze знаła samą siebie, by wiedzieć, czym mogłoby się to skończyć. Przez cały czas musiałyby patrzeć, jak największa miłość jej życia trzyma w ramionach inną. Nieważne, że jest nią jej siostra. Nie potrafiłaby... Jeszcze nie teraz.

Tylko ona jedna wiedziała, ile wysiłku musiała włożyć w zapominanie. Czasami udawało jej się to przez całą długą godzinę. Czasami trochę dłużej. Ale jechać tam, do Londynu, i patrzeć na niego codziennie? Nie, zdecydowanie nie była na to jeszcze gotowa. Im dłużej dzieli ich bezmiar oceanu, tym lepiej dla wszystkich. Podobno czas potrafi działać cuda!

- Lecę do Nowego Jorku - powiedział Gilbert de la Court, odwracając się w stronę Annis - i będziesz mi tam potrzebna.

Annis podniosła wzrok znad biurka.

A po co?

Chodzi o kamuflaż. - Gilbert posłał jej jeden ze swych rzadko pojawiających się na jego twarzy szerokich uśmiechów.

Annis spojrzała zaniepokojona. Kamuflaż? No cóż, w końcu Gilbert był przystojnym, trzydziestotrzyletnim samotnym mężczyzną. O jego firmie wiedziała wszystko, ale kompletnie nic o życiu prywatnym. Kto wie, ile kobiet zauroczył w czasie, kiedy nie siedział przed ekranem komputera. Chociaż, musiała przyznać, takie chwile zdarzały się niezwykle rzadko.

- Jestem twoim konsultantem - zaczęła ostrożnie - ale tylko konsultantem. Jeśli potrzebujesz czegoś więcej, musisz poszukać gdzie indziej. Gilbert oderwał wzrok od ekranu. Ktoś próbuje przejąć firmę - odezwał się głosem tak pozbawionym emocji, że przez chwilę Annis nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała. - Nie muszę chyba dodawać, że to informacja poufna.

Nie, oczywiście, że nie. Czy wiesz... kto?

Ciekawe pytanie. - Na jego twarzy nadal nie drgnął nawet jeden mięsień.

To musi być ktoś z firmy - myślała głośno.

Chyba tak. - Nie zabrzmiało to jednak zbyt przekonująco.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Gilbert miał trzech partnerów. Uważał ich za przyjaciół. Ufał im. Jeśli to, co mówił, było prawdą, oznaczałoby to znacznie więcej niż zwykłą nielojalność.

Przykro mi - odezwała się cicho.

Wiesz już teraz, dlaczego muszę natychmiast lecieć do Nowego Jorku i dlaczego potrzebuję do tego twojej pomocy. - Jego głos brzmiał beznamiętnie. - Nie mogę wzbudzić niczyich podejrzeń zbyt nagłymi posunięciami. A tak powiedziałbym, że musisz przeprowadzić w centrali firmy pewne analizy. Sądzę, że to mogłoby zadziałać. Więc jak, pomożesz mi?

Annis zawahała się. Do ślubu zostało już niewiele czasu, a do zrobienia było jeszcze tak dużo.

Z drugiej jednak strony mogłaby się spotkać z Bella. Może na miejscu udałoby się przekonać siostrę, że nie wyobraża sobie uroczystości bez niej?

Zgoda. Kiedy?

Dzisiaj wieczorem. Miałem nadzieję, że się zgodzisz, dlatego kazałem Ellen zarezerwować dwa bilety na wieczorny lot Wszystko, czego potrzebujesz, to paszport i szczoteczka do zębów.

Annis głośno przełknęła ślinę. Nie była przygotowana na tak szybkie działanie, ale teraz nie wypadało jej się już wycofać. Wychodząc z gabinetu Gila, spojrzała na jego sekretarkę. Pomyśleć, że taki przystojny, atrakcyjny, a myśli wyłącznie o pracy - stwierdziła dziewczyna z wymownym uśmiechem, wręczając jej jednocześnie potwierdzenie rezerwacji lotu do Nowego Jorku.

Niepowetowana strata dla kilku tysięcy londynianek - skwitowała jej słowa Annis, ruszając na parking samochodowy. Jeśli rzeczywiście jeszcze dzisiaj miała znaleźć się w Nowym Jorku, musiała wcześniej załatwić kilka spraw.

Następnego ranka, zaraz po śniadaniu, Annis wykrciła numer „Elegance Magazine”.

Annie? To naprawdę ty? Tutaj?! - W głosie Belli słychać było niedowierzenie.

We własnej osobie. Przyjechałam służbowo. Czy mogłybyśmy się spotkać?

Jasne - zawołała Bella. - Zaraz będę na dole.

Przestronny, rozświetlony mocnym światłem halogenów hol nie odbiegał stylistyką od wystroju całej redakcji. Bella bez trudu odnalazła siostrę.

- Dlaczego nawet słowem nie wspomniałaś, że przyjeżdżasz, kiedy rozmawialiśmy ostatnio? - zapytała z wyrzutem, całując ją jednocześnie w policzek.

Sama nie miałam o tym pojęcia - tłumaczyła Annis. - Mój zleceniodawca jest typem człowieka podejmującego szybkie decyzje. Dosłownie wymógł to na mnie.

Nie wyglądasz na osobę, na której mężczyźni mogą cokolwiek wymóc. - Bella zaśmiała się, chwytając jednocześnie siostrę pod rękę i prowadząc ją do małej, włoskiej restauracyjki po drugiej stronie ulicy. - Mam tylko nadzieję, że cię nie zamęcza.

Starła się, by jej głos brzmiał możliwie jak najswobodniej, i chyba jej się to udawało, bo Annis nie sprawiała wrażenia zaniepokojonej czymkolwiek.

- Ależ nie - zaśmiała się. - Po raz pierwszy tak mnie zaskoczył, na co dzień nasza współpraca układa się nad wyraz dobrze. Dla niego liczą się tylko komputery. Naprawdę podziwiam, z jaką pasją pracuje. To się nawet udziela innym.

Przerwała, bo przy ich stoliku pojawił się kelner.

- Ach tak - skwitowała uprzejmie jej słowa Bella.

Komputery to był akurat temat, który mogłby zanudzić ją na śmierć. Poza tym, co ją właściwie obchodził jakiś klient siostry? Znacznie bardziej obchodziła ją ona sama. - Wyglądasz cudownie, siostrzyczko.

- To zasługa Kosty - przyznała Annis. - Ostatnio wymienił całą moją garderobę. Jakiś tępy, głuchy ból przeszył na wylot serce Belli.

- To świetnie - odpowiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał jak najbardziej naturalnie. - Ja też już dawno miałam ochotę to zrobić.

Bella... - zaczęła Annis, ale znów pojawił się kelner i cokolwiek miała zamiar powiedzieć, rozmyło się w szumie rozstawianych talerzy i brzęku kieliszków.

A co u ciebie? - zapytała, kiedy zostały same. - Wyglądasz naprawdę świetnie, jak zawsze zresztą.

Bella uniosła wzrok znad talerza. Rzeczywiście, fizycznie nadal czuła się doskonale. Tak samo zresztą wyglądała. Może jedynie utrata kilku kilogramów zdradzała, że jednak coś jest nie tak. Nie miała wątpliwości, że Annis to zauważyła.

Jeszcze się przystosowuję - odparła wymijająco. - To dość stresujące.

Właśnie widzę - powiedziała cicho zaniepokojona Annis. - A jak tam praca?

Mówiłam ci już, w porządku. Rita kazała mi ostatnio napisać o tym, jak to jest zaczynać życie w Nowym Jorku. Kolumna nazywa się „Nowi w mieście”.

Przeczytam, jak tylko się ukaże.

Nie myśl, że ci wierzę - zaśmiała się Bella. - Dobrze wiem, że czytasz tylko informacje biznesowe.

Mówiłam ci już, Kosta mnie odmienił.

Na dźwięk tego imienia Bella ponownie drgnęła. Na szczęście Annis była zbyt zajęta swoim talerzem, by to zauważyć.

Jestem pod wrażeniem - skwitowała krótko, udając zainteresowanie resztką spaghetti.

Bella. - Annis przeszła do tematu, który ją najbardziej interesował. - Doskonale wiem, jak ważna dla ciebie jest ta praca. Nigdy, przenigdy nie chciałabym ci przeszkadzać w karierze, ale mój ślub... - Przerwała na chwilę. Bella rzuciła w jej stronę krótkie, przerażone spojrzenie.

- Zupełnie nie wiem, jak to się stało. Planowaliśmy cichy, spokojny ślub w gronie najbliższych i przyjaciół. Tymczasem dostaję gratulacje od ludzi, których nawet nie znam. Zapewniają mnie, że będą na ślubie. Lynda twierdzi, że wszystko jest pod kontrolą, ale szczerze mówiąc, myślę, że tym razem przesadziła. Kiedy wspomniałam, że potrzebuję twojej pomocy, nie żartowałam.

Bella spojrzała na siostrę zaniepokojoną. W tym momencie Annis zupełnie nie przypominała tej pewnej siebie, spokojnej, rzeczowej dziewczyny, którą знаła. Była raczej zagubioną i przestraszoną dziewczynką, z którą kiedyś wspinała się po drzewach. Tak, zagubioną i przestraszoną.

Jak mogła jej odmówić?

A jak mogła nie odmówić? Jedyne, co powinna dla niej zrobić, to trzymać się z daleka od mężczyzny, którego obie kochały. Tylko że o tym Annis nie mogła wiedzieć.

Och, siostrzyczko - zaczęła Bella. Annis spojrzała na nią z nadzieją. - Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo to jest skomplikowane.

Czy mogłybyśmy o tym przynajmniej porozmawiać? Co robisz po pracy?

Akurat dzisiaj po południu mam się zaopiekować kilkoma Japończykami, którzy przyjechali do naszego wydawnictwa.

Zaraz, zaraz, niech sprawdzę. - Annis wyciągnęła z torebki notes. - Spotkanie... spotkanie... obiad w restauracji. A co powiesz na wieczór w klubie „Mujer”? Mam tam być z moim szefem. Mogłybyśmy przy okazji spokojnie porozmawiać.

Jeśli myślisz, że w klubie „Mujer” uda nam się spokojnie porozmawiać, to się grubo mylisz. Tam możemy się tylko spotkać. Porozmawiać natomiast - gdzie indziej.

Świetnie. To oznacza kilka dodatkowych godzin na wymyślenie przekonującego pretekstu, dlaczego nie mogę być w Londynie w ciągu najbliższych kilku miesięcy, jeśli nie lat, przebiegło szybko przez głowę Belli.

- W porządku - zgodziła się. - Spotkajmy się wieczorem. A teraz powiedz, przywiozłaś ze sobą jakieś najnowsze ploteczki?

Do końca spotkania udawało się Belli rozmawiać o wszystkim, tylko nie o ślubie, wiedziała jednak, że wieczorem nie pójdzie jej już tak łatwo. Była tak zdenerwowana, że przez resztę popołudnia nie miała pojęcia, co się wokół niej dzieje.

Zakochana? - usłyszała przez ramię głos Sally.

Cały czas - odpowiedziała żartem, uśmiechając się z przymusem.

Sally nie dała się jednak zwieść. Natychmiast zauważyła, że jak tylko Bella zajęła się swoimi papierami, uśmiech z jej twarzy zniknął, ustępując miejsca smutkowi. Dopiero popołudniowy telefon od siostry, że muszą odwołać wieczorne spotkanie, sprawił jej widoczną ulgę.

Coś się stało?

Nic takiego, lekkie zatrucie - odpowiedziała Annis. - Musiałam chyba coś zjeść. Czy możemy naszą rozmowę przełożyć na jutro?

- Jasne - odpowiedziała Bella z dziwną mieszaniną ulgi i rezygnacji w głosie. Ona jednak wybrała się wieczorem do klubu „Mujer”, zabierając ze sobą swych japońskich gości. Klub tętnił życiem. Latynoskie rytmy i regionalna kuchnia były niemal tak dobre, jak w samym środku gorącej Hawany czy ognistego Rio. I do tego ta niesamowita atmosfera. Zdaje się, że Japończycy też byli zachwyceni. Bella z przyjemnością zostawiła ich przy barze. Sama stanęła z boku, przymknęła oczy i w skupieniu wsłuchiwała się w rytm muzyki. Jedyne, na co miała w tej chwili ochotę, to wejść na parkiet i w tańcu wyładować cały swój ból i samotność. Tańczyć aż do zapomnienia.
- Do diabła z jutrem - wyszeptła sama do siebie. Ściągnęła spinkę przytrzymującą włosy i kołysząc ramionami w rytm muzyki, weszła na parkiet. - Do diabła z jutrem - powtórzyła.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Gil otworzył drzwi do klubu. W środku aż huczało od głośniejszej muzyki, rozmów i śmiechów gości. Ochroniarz stojący przy wejściu skłonił głowę.
- Dobry wieczór. - Gil usiłował przekrzyczeć uderzenia perkusji. - Jestem umówiony z Paco. Dobry wieczór. Szef oczekuje już pana na górze, pierwsze drzwi po prawej. - Otworzył przed nim ciężkie, masywne drzwi z napisem: „Prywatne” i wskazał ręką schody. Gil wszedł na górę. Paco rzeczywiście już na niego czekał.
- Gil, witaj! Jak dobrze cię widzieć! - wykrzyknął entuzjastycznie na jego widok, wstając od biurka.
- Znali się jeszcze z czasów szkolnych. Dużo wspólnie przeszli i mieli co wspominać. Gil rozejrzał się po pokoju: szafy wypełnione dokumentami, jakieś książki, na półkach kilka fotografii. Jedna z nich przykuła jego uwagę - młody Paco z dyplomem college'u w ręku. Przeszedłeś długą drogę, stary - uśmiechnął się. - Słyszałem, że twój klub jest coraz modniejszy. Zrobiłeś z tego miejsca pierwszą ligę, gratuluję.
- Z tego, co piszą gazety, ty również nie próżnowałeś! - odpowiedział z uśmiechem Paco. Gil zeszywniał.
- Co masz na myśli? - zapytał może odrobinę zbyt gwałtownie. Paco przyjrzał mu się uważnie.
- Tylko to, o czym czytałem w ostatnim „Przeglądzie”. - Jego oczy zwięzły się nagle do cieniutkich szparek. - Ach, rozumiem, starasz się czegoś dowiedzieć? Zgadłem? I stąd właśnie twoja nieoczekiwana podróż do Stanów?
- Gil westchnął zrezygnowany. Jak widać, rzeczywiście znali się bardzo długo i bardzo dobrze. Czy naprawdę jestem aż tak łatwy do przejrzania, czy może tylko ty masz rentgen w oczach?
- zapytał przygaszonym głosem.
- Hej, stary! - Paco zbliżył się do przyjaciela. - Czy coś się dzieje?
- Gil popatrzył na niego smętnym wzrokiem.
- Nic takiego. Po prostu ktoś z mojej załogi usiłuje robić mnie w konia. Znowu. Och...
- I uprzedzając twoje następne pytanie: tak, to znowu jest kobieta. Wiem, wiem, myślałeś, że od czasu tej historii z Rosemary Valieri trochę zmądrzałem. Ja też tak sądziłem. Jak widać, obaj się myliliśmy.
- Czy to ta dziewczyna, z którą przyleciałeś?
- Nie. - Gil przecząco pokręcił głową. - Chodzi o dyrektorkę do spraw marketingu. Była w firmie od początku. Bezgranicznie jej ufałem.
- Duży błąd - skwitował Paco. - A i nie martw się. Wszystkim nam się to zdarza.
- Sprzedała pewne poufne informacje dużej korporacji komputerowej. Dopiero dzisiaj

odkryłem, kim są tamci i skąd mają te wiadomości.

Naprawdę mi przykro. - Paco pokiwał głową ze współczuciem. - Ale dasz sobie z tym radę. Kto inny, jak nie ty?

Będę musiał.

Na razie postaraj się zapomnieć. - Paco poklepał przyjaciela po ramieniu. - Na co masz teraz ochotę? Rozejrzysz się tu trochę czy wracasz do hotelu?

Na rozmyślenia będę miał czas jutro. Dzisiaj potrzebna mi jest solidna dawka adrenaliny. Świetnie! W takim razie zapraszam na dół. - Paco wstał od biurka. - Zjedz coś, pokręć się po parkiecie. Niektóre z tych panienek potrafią się naprawdę nieźle ruszać! Zobaczysz, nie będziesz żałował.

Przy lampce wina i jakiejś brazylijskiej specjalności spędzili pół godziny, wspominając i żartując, jak za dawnych czasów. Z minuty na minutę Gil wydawał się coraz bardziej odprężony.

- Niestety. - Paco podniósł się od stołu. - Na mnie już pora. Muszę pokazać się tu i ówdzie. Ale ty sobie nie przeszkadzaj! Jesteś moim gościem!

Gil rozejrzał się po sali. Paco miał rację, muzyka była naprawdę dobra, a tańczący wyglądali, jakby byli w transie.

Wstał, chwilę się przyglądał, a potem zawiesił marynarkę na oparciu krzesła i ruszył na parkiet. Gorące latynoskie dźwięki sprawiły, że jego serce zabiło mocniej. Poddał się im. Najpierw zatańczył z jakąś ciemnoskórą kobietą, której śnieżnobiały uśmiech wręcz upiornie błyszczał w świetle dyskotekowych reflektorów. Później była jakaś młoda dziewczyna, wyglądająca, jakby właśnie opuściła swoje biuro, następnie jakaś Kubanka z zamglonym spojrzeniem, skupiona na swym tańcu tak bardzo, że nie potrafiła zamienić z partnerem ani jednego słowa, i kolejna dziewczyna, i...

I wtedy ją zobaczył.

Złotowłosa, niewysoka, z kropelkami potu na lśniącej, odkrytej skórze ramion. I ten sposób, w jaki się poruszała!

Gil zatrzymał się. Zamarł. Niemał przestał oddychać. Jedyne, do czego był teraz zdolny, to śledzenie każdego jej ruchu. Nie spuszczał wzroku z najmniejszego wahaniecia ciała, ze stąpienia stóp. Tańczyła sama, maksymalnie skupiona, bez reszty oddana rytmowi, obojętna na czyjekolwiek spojrzenie. Gil obejrzał się za Paco. Na szczęście przyjaciel stał jeszcze przy barze, rozmawiając z barmanem. Ruszył w jego stronę.

- Kim jest ta dziewczyna? - zapytał, wskazując ręką drobną postać na parkiecie i modląc się o to, by Paco wiedział o niej cokolwiek.

Blond piękność nawet nie zauważyła poruszenia przy barze. Nie widziała również spojrzeń kilku innych mężczyzn, przyglądających się jej ruchom zahipnotyzowanym wzrokiem.

Zdawała się nie widzieć i nie słyszeć niczego, prócz dźwięków muzyki.

- Tamta? Przyszła z ludźmi z „Elegance Magazine”. Jakaś nowa. Nie wiem, jak się nazywa. Chcesz, żebym spytał?

Gil uśmiechnął się. Paco dobrze go znał. Zbyt dobrze, by wiedzieć, że nie jest typem podrywacza, traktującego kobiety jak kolejne zdobycze. Jednak nieznamna na parkiecie była inna. Mogła być czymś więcej niż tylko chwilowym uniesieniem, chociaż, musiał to przyznać, na jej widok krew w skroniach tętniła mu jak oszalała. Dziewczyna była nieodgadniona, zmysłowa... Moja, pomyślał.

- Jeśli chcesz, mogę się zaraz czegoś o niej dowiedzieć. - Paco powtórzył propozycję. Gil sięgnął po butelkę z zimną wodą, przyłożył ją do ust i przełknął kilka łyków.

- Czas, żebym sam wkroczył do akcji.

I nawet nie oglądając się na Paco, pewnym krokiem ruszył na parkiet.

Bella czuła się dobrze. Po raz pierwszy od wielu miesięcy. A przecież z natury była osobą pogodną. Lubiła się śmiać, lubiła, by inni się śmiali. Była wprost stworzona do zabawy.

Kochała życie i wydawało się, że ono kochało ją.

Japońscy goście, których przyprowadziła do klubu, nieźle sobie radzili, uspokojona więc, zostawiła ich przy stoliku. Bawiła się świetnie, przynajmniej tak sobie sama wmawiała, chociaż wieczór nie różnił się zbytnio od innych. Nieraz już zdarzało jej się spędzać ze znajomymi z pracy długie godziny w pubach czy dyskotekach. Tylko że kiedy później oni rozchodzili się do swych domów, ona zostawała zupełnie sama. W wynajętym mieszkanku na piętrze nie czekał na nią nikt i nic, prócz zimna i rozpaczliwej, wyjącej samotności. Perspektywa jutrzejszej rozmowy z Annis sprawiała, że dzisiejsza noc zdawała się zapowiadać na dużo gorszą od pozostałych. Ale nie ma powodu, by zadręczać się tym teraz, upominała samą siebie. Uniosła ręce w górę i kołysząc prowokacyjnie biodrami, poddała się rytmowi muzyki. Nieoczekiwanie poczuła na ramieniu gorący uścisk czyjeś silnej dłoni. Zaintrygowana odwróciła się, myląc krok.

- Cześć! - usłyszała nad głową męski głos.

W migotliwym świetle dyskotekowych reflektorów stał wysoki, przystojny mężczyzna. Jeden z tych pełnych pasji i temperamentu, którzy doskonale potrafili dzięki tym atutom kierować swoim życiem. Spojrzeniem zdawał się przenikać ją na wskroś. Niespodziewanie mężczyzna przyciągnął ją do siebie. Jego druga dłoń znalazła się nagle na jej odkrytych plecach. Powoli, ale i niezwykle pewnie wprowadzał ją w krąg muzyki. Bella poddała się jego ruchom.

- Pozwól się prowadzić - usłyszała tuż przy uchu jego szept.

Zrobiła, jak prosił. Jej ciało zdawało się odpowiadać na najlżejszy nawet ruch jego ciała. Byli jakby stworzeni dla siebie. Kiedy dźwięki muzyki przycichły na chwilę, odwróciła twarz w jego kierunku.

- Kim jesteś? - odezwali się niemal równocześnie.

Spojrzeni na siebie zaskoczeni.

- Ty pierwsza - powiedział z uśmiechem, podając jej wodę.

Zbliżyła butelkę do ust. Szybko upiła kilka łyków, po czym, unosząc ją w górę, cienką strużką zmoczyła twarz. Nie spuszczał wzroku z kropelek wody sunących powoli po jej skroniach, wzdłuż kości policzkowych, i wreszcie znikających w zagłębieniu dekoltu. Zauważyła, jak przełknął ślinę.

Powiedzmy, że dzisiaj jestem Tiną - roześmiała się prowokująco.

Powiedzmy?

Jesteśmy przecież w Nowym Jorku. - Potrząsnęła głową. Jej włosy zamigotały złościście w świetle reflektorów. - Nie możesz oczekiwać, że zdradzę swoje imię każdemu, kto mnie o nie zapyta.

Wydawał się zaskoczony.

- Sprawiasz wrażenie kobiety, która lubi ryzyko - odezwał się po chwili.

Oczywiście, skwitowała w duchu wściekła. Wszyscy, absolutnie wszyscy myśleli tak samo. Bella Carew to dobry kompan do zabawy i nikomu nie przychodziło do głowy, że w życiu może jej chodzić o coś więcej.

Przez gwar rozmów usłyszeli głos dyskdżokeja zapowiadającego kolejny gorący kawałek. Jak widać, nie należy ufać pozorom - odezwała się w końcu, zwracając mu butelkę. - Ale nadal nie powiedziałeś mi, jak się nazywasz.

Gil.

Gil? Tak po prostu?

Jeśli ty jesteś Tiną, ja jestem po prostu Gilem - odpowiedział, starając się, by zabrzmiało to wystarczająco grzecznie.

Świetnie - zgodziła się.

Lubiła ten widok głodu malującego się w oczach mężczyzn. Nadawał sens jej życiu. Tak jak muzyka i taniec. Jak miłość...

Z głośników sączyły się teraz ciche, zmysłowe dźwięki. Bella przymknęła powieki i poddała

się muzyce. Gil natychmiast odpowiedział tym samym. Na ramionach poczuła twarde uścisk jego palców. Ekscytujące, pomyślała. Jego dłonie miały siłę żelaza. Pewne i swobodne, prowadziły ją, poddając się rytmowi muzyki. Roześmiała się, zachwycona i jakby odurzona. Nagle kątem oka zauważyła, że japońscy biznesmeni, którymi się miała opiekować, szykują się właśnie do wyjścia. Jeden z nich kiwnął ręką w jej kierunku.

Zatrzymała go ruchem dłoni.

Spędziliśmy tu bardzo miło czas - powiedział, zbliżając się. - Dziękujemy, ale jutro rano czeka nas powrót do domu. - Nawet bez krawata i z rozpiętym kołnierzykiem koszuli wyglądał nad wyraz oficjalnie i sztywno.

Nie ma sprawy. - Bella uśmiechnęła się. - Zaraz będę gotowa do wyjścia.

Pewnym ruchem odsunęła tajemniczego Gila. Nie zatrzymywał jej. Nie zapytał o nic. Nawet o numer telefonu. Wzruszyła ramionami, z całych sił powstrzymując chęć spojrzenia za siebie. Podziękowała szatniarzowi i zarzuciwszy miękki skórzany płaszcz, wyszła na zewnątrz. Na dworze było lodowato. Goście z Japonii już na nią czekali. Bella wyciągnęła z torebki telefon komórkowy i wezwała redakcyjną limuzynę, upewniwszy się przy okazji, że kierowca odwiezie Japończyków do hotelu, a potem podrzuci ją do domu.

Japończycy rzeczywiście musieli być jej bardzo wdzięczni za opiekę, bo przez kolejne dziesięć minut stali przed hotelem i na przemian to kłaniali się, to energicznie potrząsali jej ręką. Bella zaczęła się już obawiać, że jeszcze chwila i wszyscy razem zamarną na śmierć. W końcu jednak udało jej się pożegnać ze wszystkimi. Jak najszybciej wsiadła do przytulnego, ogrzewanego samochodu i z ulgą zamknęła za sobą drzwi. Kierowca spojrzął w lusterko.

Zna pani tego faceta? - zapytał.

Faceta?

Skinał głową, wskazując na kogoś z tyłu.

- Tego, który właśnie wysiadł z taksówki. Idzie w naszym kierunku.

Bella odwróciła głowę. Rzeczywiście, jakaś taksówka opuszczała właśnie hotelowy podjazd, na którym pozostał wysoki mężczyzna.

- Nie mam pojęcia - wymruczała.

Tymczasem nieznajomy szedł ku nim niespiesznym krokiem. W świetle hotelowych neonów jego nienagannie wyczyszczone buty połyskiwały migotliwie. Po chwili zastukał w szybę.

- Jakiś problem? - Kierowca uchylił okno. Bella wcisnęła się głębiej w siedzenie.

- Problem? - powtórzył nieznajomy. - Nie sędzę.

Znała skądś ten głos. Przyjrzała się uważniej ciemnej postaci. Mężczyzna z dyskoteki przechwycił jej spojrzenie. Niemal poczuła na plecach uścisk jego dłoni. Wspomnienie było tak silne i tak... słodkie, że na chwilę zabrakło jej tchu.

- W porządku - odezwała się do kierowcy. - Wsiądę i porozmawiam z nim.

Otworzyła drzwi.

- To nie jest zwykły zbieg okoliczności, mam rację?

Mężczyzna skinął głową.

Przepraszam. - Jego głos jednak sugerował coś wręcz przeciwnego. - Jutro wyjeżdżam.

I to ma być wytłumaczenie?

Raczej powód - poprawił ją.

To śmieszne - prychnęła, nie bardzo wiedząc, co powinna właściwie zrobić. - Wystarczy jeden telefon na policję...

To miasto jest po prostu paranoiczne - westchnął.

- Jeśli sądzisz, że potrzebna ci pomoc policji, czemu wysiadłaś z samochodu?

Miał rację. Bella przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

Bo nie chciałam żadnych scen - próbowała się tłumaczyć.

A dlaczego miałoby cię obchodzić, że robię z siebie głupca? - W jego głosie usłyszała

zaczepekę.

Rzeczywiście, gdyby chodziło tylko o ciebie, nie miałabym skrupułów. Ale obawiam się, że zrobiłbyś idiotkę również ze mnie. - Wróciła jej pewność siebie.

- Słuchaj, jestem tutaj służbowo. Właśnie odprowadziłam do hotelu japońskich gości. Nie chciałabym, żeby wzięli mnie za...

- Za dziewczynę lekkich obyczajów, która w środku nocy wysiada z samochodu, by porozmawiać z nieznanym mężczyzną?

Spojrzała na niego wściekle.

W porządku, czego chcesz?

Porozmawiać.

Już rozmawialiśmy.

Nie, nie rozmawialiśmy - zaprzeczył łagodnie. - Jedynie wymienialiśmy fluidy. Chodźmy gdzieś, gdzie jest ciepło i cicho.

Co on, do diabła, sobie wyobraża?! Że wystarczy jeden taniec i może zaciągnąć ją do łóżka?

- W żadnym wypadku! - zaprotestowała gwałtownie.

Spojrzał na nią zdziwiony. Nagle, jakby potrafił czytać w jej myślach, roześmiał się.

- Nie miałem na myśli twojego mieszkania! Co powiedziałaabyś na którąś z całonocnych restauracji?

Zrobiła ruch, jakby chciała wsiąść z powrotem do samochodu, ale położył rękę na klamce.

Nie odchodź! Proszę.

Powinieneś wpięć zapytać o mój numer telefonu - odezwała się, jakby z wyrzutem. - Jak każdy normalny facet.

Nie mam na to czasu - odpowiedział, robiąc krok w jej kierunku.

Ponownie przestąpiła z nogi na nogę, nie wiedząc, co właściwie powinna zrobić. Wysokie obcasy kozaków powoli zaczynały dawać o sobie znać, nie dbała jednak teraz o to.

Spróbuj może tak - odezwała się w końcu, wyciągając z kieszeni wizytówkę.

Mówiłem poważnie. Jutro wracam do domu. Cały mój wolny czas to dzisiejsza noc.

W ciemności jego słowa zabrzmiały dość melodramatycznie, jednak, nie wiedząc czemu, Belli wydały się prawdziwe. Były jak wołanie kogoś, kto czuł się samotny. Być może nawet tak bardzo samotny, jak ona.

- Zgoda - odezwała się, chowając wizytówkę z powrotem do kieszeni. - Kierowca podwiezie nas do najbliższej restauracji. Wsiadaj.

Nie kazał sobie dwa razy powtarzać.

W małej, włoskiej knajpce nie było nikogo prócz paru kierowców posilających się przed dalszą trasą. Ich ciężarówki tarasowały niemal cały parking.

Na co masz ochotę? - zapytał, kiedy kelnerka podeszła do stolika. - Śniadanie? Może jajka na bekonie?

Jesteś Anglikiem?

Tylko mnie za to nie wiń - zażartował. - Więc jak? Kawa? Herbata?

Nie zorientował się chyba, że ona też jest Angielką. Schlebilo jej to, ale nie tylko dlatego, że przez cały czas pobytu w Stanach usilnie starała się pracować nad swoim akcentem.

Na początek szklanka zimnej wody. Potem może być ziołowa herbata.

Dla mnie to samo.

Kiedy kelnerka zniknęła na zapleczu, powiedział:

W porządku, Tina. Karty na stół.

Nareszcie - skwitowała z pozorną ulgą, chociaż jej żołądek zachowywał się, jakby właśnie przekraczała prędkość dźwięku. - O co ci chodzi?

Kiedy zobaczyłem cię tańczącą na parkiecie, byłem pewien, że skądś cię znam.

- Niemożliwe - pokręciła przecząco głową. - Pamiętałabym.

- Wiem, sam jestem tym zaskoczony. A może pomyślałem tylko, że po prostu

powiniennem cię poznać. Może to był znak...

Rzucił w jej kierunku szybkie spojrzenie. Zbyt szybkie, by zdążyła w porę odwrócić wzrok.

- Ty również to czułaś, mam rację? - zapytał, jakby wyczytując to nagle z jej oczu.

- Nie, ja...

Nie zdążyła dokończyć, bo kelnerka postawiła przed nimi zamówione napoje. Świeżo zaparzona herbata był zbyt gorąca, by można w niej zanurzyć usta i zyskać n czasie choćby parę chwil.

- Więc? - ponaglił ją.

Przymknęła na chwilę powieki. Jej serce łomotał w piersi, jak zamknięty w klatce ptak. W skroniach pulsowała krew. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się czuła. Być może nawet nigdy. Jeszcze żaden mężczyzna ni zrobił na niej takiego wrażenia, jak ten dziwny nieznajomy. Nigdy nie czuła się tak niepewnie.

- Wszystko, co czułam, to że kocham taniec i że ty jesteś pierwszorzędnym tancerzem. - W jego spojrzeniu kryło się takie wyczekiwanie, że niemal fizycznie jej ciążyło. - To wszystko.

Rozejrzała się dookoła. Kilku kierowców skończyło właśnie jeść i ruszyło do wyjścia. Wśród tych prostych ludzi, ubranych w zwyczajne, szare drelichy, oni dwoje musieli wyglądać co najmniej dziwnie. On w eleganckim garniturze, w starannie wyczyszczonych butach i ona w skórzanym płaszczu, z resztkami mocnego, dyskotekowego makijażu na twarzy.

Nie - zaprzeczył. - To nie wszystko. I oboje doskonale o tym wiemy. A nie mamy czasu, by komplikować sprawę.

Moim zdaniem każdy czas jest dobry. Wszystko jest kwestią priorytetów.

Mówisz, jak moja konsultantka inwestycyjna. - Gil uśmiechnął się.

Może dlatego, że moja siostra też pracuje jako konsultantka?

Więc... - Mężczyzna zastanowił się, jakby układając sobie w głowie to, co przed chwilą usłyszał. twoim zdaniem powiniennem rzucić wszystko na jedną szalę i odwołać jutrzejszy lot albo...?

- Albo nie nawiązywać zbyt pochopnie znajomości - dokończyła.

Gil sięgnął po filiżankę z herbatą. Chwilę trzymał ją w dłoni, jakby ogrzewając się jej ciepłem, po czym wychylił mały łyk.

Wiesz, jesteś... niesamowita - powiedział, odstawiając filiżankę.

Nie zabrzmiało to jak komplement. - Spojrzała na niego uważnie.

Nie - potwierdził. - Tak naprawdę to jeszcze jedna komplikacja.

Komplikacja? Między czym a czym?

Między tobą, mną i całą resztą świata.

- Słuchaj, jaką ty właściwie grę prowadzisz? Głos Belli brzmiał, jakby jej cierpliwość osiągała właśnie swoje granice.

To nie jest gra - powiedział miękko. - A ja nie jestem graczem. Przynajmniej nie tym razem.

Więc kim jesteś?

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

Mężczyznę, który nie ma zbyt wiele czasu - powtórzył. Jego spojrzenie mówiło, że to prawda.

- Nawet nie wiesz, jakie wszystko jest skomplikowane. I nie chodzi tu tylko o zarezerwowany lot.

Jesteś żonaty? - zapytała szybko, próbując zrozumieć to, co przed chwilą usłyszała.

Słucham?!

Co go tak zaskoczyło? To, że podobna myśl przysła jej do głowy, czy to, że odkryła prawdę?

- Żona cię nie rozumie? - kontynuowała. - Przyznaj, że jak tylko mnie zobaczyłeś, od razu pomyślałeś sobie, że jestem dziewczyną, której można się wyzalić. Na to, że tak ciężko musisz pracować. Albo tak dużo podróżować. Albo że twoi szefowie to banda idiotów. Mam rację?

Milczał. Bella, pewna triumfu, uniosła w górę prawą brew i spoglądała na niego wyczekująco. Widzę, że musisz mieć dużo do czynienia z żonatymi mężczyznami - zaczął. - Tak doskonała znajomość tematu...

Nie jest specjalnie trudno przejrzeć was na wylot - odparła, wydymając przy tym pogardliwie usta. - Wszystkim wam w końcu chodzi tylko o jedno.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy. Bella już, już zaczęła się zastanawiać, czy aby troszkę nie przesadziła, kiedy usłyszała:

- Powiedz, z natury jesteś taka cyniczna, czy to dlatego, że ktoś cię zranił?

Nieomal podskoczyła, słysząc jego słowa. Poczowała, jak jej twarz oblewa intensywnie purpurowy rumieniec. Zwężała powieki do cieniutkich szparek i wyszczała:

Nie twoja sprawa!

Widzę, że to coś świeżego - dopowiedział, celując tym samym prosto w jej serce. - Ale nie martw się, przejdzie. Jak nam wszystkim.

Nagle poczuła, że nie ma najmniejszej ochoty na kontynuowanie rozmowy z tym mężczyzną. Nieważne, jak bardzo był atrakcyjny na dyskotekowym parkiecie, mógł okazać się po prostu zbyt niebezpieczny. Jednym łykiem dopiła herbatę. Podniosła z podłogi torebkę.

Zostań, proszę. - Zatrzymał ją ruchem ręki. - Byłem niedelikatny, zgoda. Ale poprawię się, obiecuję.

Naprawdę muszę już iść.

Jeszcze tylko pięć minut - poprosił.

Starła się nie patrzeć na niego ani w te ciemne, niebezpieczne oczy, które z taką łatwością przechodziły od uśmiechu do złości. Na te pełne, zmysłowe usta, prawiające komplementy, a za chwilę sarkastycznie kpiące. Na te silne, pociągające dłonie...

Przecież nic o mnie nie wiesz... - odezwała się cicho.

Wiem tyle, ile powinienem.

Wstała. Mężczyzna również się podniósł.

Pozwól przynajmniej, że zamówię dla ciebie taksówkę.

To nie jest konieczne. Mieszkam niedaleko.

- W takim razie pozwól, że cię odprowadzę.

Skinęła głową i podążyła w kierunku wyjścia. Na dworze było chyba jeszcze zimniej niż wtedy, kiedy wchodzili do restauracji. Bella postawiła wysoko kołnierz płaszcza i zacisnęła pasek wokół talii. To zdecydowanie nie była najlepsza pora na krótką, obcisłą bluzeczkę, minispódniczkę i cienkie pończochy. Gil tymczasem jakby zupełnie nie odczuwał zimna. Wręcz przeciwnie. Promieniował ciepłem i spokojem i Bella nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wystarczyłoby ufnie zanurzyć się w jego silnych ramionach, a ciepło, spokój i poczucie szczęścia nie opuściłyby jej już nigdy.

Mam trzydzieści trzy lata - usłyszała nieoczekiwanie jego głos. - Żadnej żony, dzieci, przynajmniej o żadnych nie wiem. Mieszkam w Cambridge, w Anglii, ale wiele podróżuję. Nienawidzę, kiedy ktoś robi mnie w konia. I nie potrafię robić kilku rzeczy równocześnie.

Czym się zajmujesz? - zapytała, trochę wbrew sobie.

Komputery. A właściwie Internet.

Z ledwością nadążała za jego długimi krokami.

Do czego ci w takim razie potrzebna konsultantka inwestycyjna?

Masz dobrą pamięć. Ledwie przecież o niej wspomniałem. - Nagle się zawahał. - A może Anglik w Nowym Jorku to całkiem niezły temat na artykuł?

Zatrzymała się, oburzona.

- Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz? Jeśli się nie mylę, to ty się mnie uczepliłeś, nie ja ciebie, pamiętasz? - wykrzyknęła. - Właściwie możemy się pożegnać. Jesteśmy na miejscu.

W ironicznym geście podała mu rękę na pożegnanie. Chwycił ją i przybliżył do ust. Nagle przyciągnął Bellę do siebie. Przez jeden krótki ułamek sekundy, który wydawał się niemal

wiecznością, poczuła na swym ciele jego ciepło. Ciemne spojrzenie Gila znikło pod zamkniętymi powiekami. Jej usta zanurzyły się w chłodną i wilgotną miękkość jego warg. Poddała się temu pocałunkowi. Namietnemu, pełnemu żądz i słodkiej, niewysłowionej rozkoszy. Pocałunkowi, jakiego nigdy jeszcze w swoim życiu nie przeżyła.

To zupełnie szaleństwo - odezwał się, ciężko łapiąc oddech.

Tak - potwierdziła cicho.

Zaprosisz mnie do środka?

Niemal się zgodziła. Niemal, i to nie tylko dlatego, że tak bardzo nie chciała być sama w pierwszych godzinach tego lodowatego, zimowego poranka. Niemal...

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – odezwała się ku swemu własnemu zdumieniu. I nie oglądając się za siebie, uciekła.

ROZDZIAŁ TRZECI

To była niezwykła noc. Po raz pierwszy od kilku długich miesięcy jej myśli zaprzętał ktoś inny, nie Kosta Vitale. Właściwie sama nie była pewna, czy ją to cieszy, czy smuci. Raz po raz powracały słowa nieznanego, zupełnie jakby on sam nadal znajdował się gdzieś w pobliżu:

„Wyglądasz na kobietę, która lubi ryzyko...”. Czy to prawda?

„Wymienialiśmy fluidy... Ty również to czułaś...”. Czowała, o tak, czowała, to pewne. Ale nigdy, przenigdy by się do tego nie przyznała.

„Wpuść mnie do środka”. A gdyby rzeczywiście to zrobiła? Co wtedy? Co by straciła, a co zyskała?

- To czyste szaleństwo - upomniała samą siebie, tuląc głowę do poduszki. - Za dużo emocji, za dużo salsy...

Wstała, kiedy zegar wybił szóstą trzydzieści rano. Na dworze było jeszcze zupełnie ciemno. Wyszperała z szafy jakieś cieplejsze ubrania. Nie wyglądało na to, by za oknem miało się roz pogodzić.

Tak samo zresztą, jak w jej głowie.

Problem w tym, że Gil Jakmutam wydawał się wprost perfekcyjny. Boski. Idealny. Sposób, w jaki patrzył... W jaki się poruszał... W jaki całował.. Lepiej natychmiast zapomnij o tym, jak całował, skarciła się w duchu. Najdalej dzisiaj po południu opuszcza Nowy Jork i lepiej, żeby tak pozostało. Ile kłopotów chcesz mieć jeszcze na swojej głowie?!

Otworzyła okno. Kilka przerażonych ptaków poderwało się do lotu. Z pojemnika na chleb wysypała garść okruszków i jak co dzień rozrzuciła je na parapecie. Ptaki, siedzące na gałęzi pobliskiego drzewa, przyglądały jej się lękliwie. W porządku, jest świetny, kontynuowała rozmowę z samą sobą. I co z tego? Jak wielu świetnych mężczyzn poznałaś już w swoim życiu? Ilu z nich pozwoliłaś się do siebie zbliżyć? Ilu cię rozczarowało?

Nagle kilka odważniej szych ptaszków przyfrunęło na parapet. Z przejściem zajęły się wydziobywaniem kawałeczków chleba. Bella uśmiechnęła się smutno, czując w okolicach serca jakieś dziwne ukłucie. Tak, zdecydowanie nie powinna być sama dzisiaj rano. Wiedziała o tym aż nazbyt dobrze.

„Wpuść mnie do środka...”, kołatało uparcie po jej głowie.

Cóż, nawet gdyby to zrobiła, i tak dzisiaj rano byłaby zupełnie sama. Jak codziennie od czasu, kiedy Annis i Kosta postanowili się pobrać. Być może nawet zaczynała się już do tego przyzwyczajać...

Zamknęła okno, ale choć było jeszcze dosyć wcześnie, nie wróciła już do swego zimnego, o wiele za dużego dla niej samej łóżka. Zaparzyła sobie filiżankę mocnej kawy i sięgnęła po tost. Popijając kawę i chrupiąc grzanekę, przeglądała notatki, które sporządziła wczoraj. Rita

Caruso z pewnością nie będzie chciała nawet słuchać o tym, że po ostatniej nocy Bella czuje się po prostu wykończona. A co innego właściwie miałyby jej powiedzieć?

Zresztą, zajęcie się czymkolwiek pozwalało choć na chwilę zapomnieć o tym, o czym za żadne skarby nie chciała przecież pamiętać.

Z samego rana Gilbert de la Court miał umówione spotkanie z kilkoma prawnikami. Nigdy jeszcze skupienie się nad tym, co do niego mówiono, nie przychodziło mu z takim trudem.

Jak, do diabła, mogłem dopuścić do tego, by tak po prostu odeszła?

Kiedy jeden z prawników zawiesił na chwilę głos, Gil uzmysłowił sobie, że nie ma najmniejszego pojęcia, czego dotyczy ta rozmowa. Ze wszystkich sił spróbował się skupić. Po chwili jednak jego myśli ponownie powróciły do pewnej drobnej, zmysłowo tańczącej blondynki.

W taksówce, którą wracali ze spotkania, Annis spojrzała na niego uważnie.

Czy coś się stało?

Nie, dlaczego?

Wyglądasz dzisiaj jakoś inaczej.

Uśmiechnął się.

Wszystko w porządku - zapewnił. - Może jestem tylko trochę bardziej zmęczony niż zwykle. A co u ciebie?

Niestety, sprawa z siostrą wygląda na trudniejszą, niż się spodziewałam. Umówiliśmy się na spotkanie dzisiaj wieczorem, ale prawdę mówiąc, nie robię sobie wielkich nadziei. Bella to cudowna osoba, ale kiedy wbije sobie coś do głowy...

I po chwili każde z nich zajęło się swymi własnymi myślami.

Gil, niestety, nie mógł mówić o szczęściu, kiedy wczesnym popołudniem pojawił się pod domem, pod którym kilkanaście godzin temu odprawiła go tajemnicza Tina. Starsza kobieta, którą zatrzymał, nie była zbyt chętna do rozmowy. Dopiero po dłuższej chwili uległa jego gorącym prośbom i podała mu numery mieszkań sześciu młodych, złotowłosych, drobnych dziewcząt, mieszkających w tym budynku. Według niej wszystkie wyglądały identycznie. Żadna jednak nie miała na imię Tina. Co więcej, żadne z imion nawet nie zaczynało się na T. Nie tracąc więcej czasu, postanowił wrócić do restauracji, w której ubiegłej nocy pili wspólnie herbatę. Niestety, tu również nikt jej sobie nie przypominał.

- Co to, czyjeś urodziny? - zapytał od niechcienia kelnerkę, widząc wpiętą w jej fartuszek niewielką różyczkę.

Dziewczyna popatrzyła na niego zdumiona, jakby właśnie wyrosły mu na głowie długie, zielone czułki.

- Przecież dziś są walentynki - odparła.

Nie padło z jej ust co prawda słowo „idioto”, ale czuł, że tak właśnie najchętniej by się do niego zwróciła.

- Walentynki. Walentynki. Ależ to dokładnie to, czego potrzebuję! - I zostawiając kelnerkę w najwyższym osłupieniu, wybiegł na zewnątrz.

Po niemal nieprzespanej nocy Isabella pojawiła się w pracy wcześniej niż zwykle. W ogólnym rozgardiaszu nikt tego nawet nie zauważył. Nie minęły może trzy kwadranse, a wielkie, przeszklone drzwi otworzyły się i w progu pojawił się goniec z ogromnym naręczem ognistoczerwonych róż. Wszystkie głowy odwróciły się w jego kierunku.

Ciekawe, dla kogo - wyszeptała wyraźnie zaszokowana Sally.

Dla Rity - odparła Bella, widząc, jak posłaniec kieruje się prosto do pokoju szefowej.

Niemożliwe! - Sally zniżyła głos. - Myślałam, że żaden z jej mężczyzn nie przeżył dostatecznie długo, by móc posłać jej kwiaty.

Bella zaśmiała się.

A co z tobą?

Jeśli pytasz o kwiaty, to nie spodziewam się żadnych, bo niby od kogo?

Wszystko dlatego, że nigdy nie dopuszczasz do siebie faceta bliżej niż na metr. Ale nie byłabym zdziwiona, gdyby ten chłopak z finansów...

Daj spokój.

Dlaczego nie? Jeśli nawet Caruso dostaje kwiaty? Ona, o której wiadomo, że wypija krew swoich mężczyzn przy każdej kolejnej pełni księżyca?

Rita ma władzę. Widać to skutecznie zastępuje urok osobisty.

Sally roześmiała się.

- Taka młoda, a taka cyniczna... Szybko się uczysz - skwitowała.

Bycie jedyną kobietą w redakcji, której nikt nie ofiarował nawet złamanego tulipana, nie mówiąc już o bukietach czerwonych róż, okazało się nad wyraz nieprzyjemnym uczuciem. Co prawda Bella, spiesząc się na umówione spotkanie z Annis, usiłowała sobie wmówić, że przeciskanie się przez tłum przechodniów z kwiatami w ręku byłoby o wiele mniej wygodne, niemniej jednak to pocieszenie nie przynosiło spodziewanej ulgi.

Annis, z bagażem w ręku, czekała na nią w hotelowym holu.

- W ten sposób będziemy mogły dłużej porozmawiać - wyjaśniła, widząc zdumienie siostry. - Po prostu pojedę na lotnisko prosto z kolacji.

Bella zabrała ją do małej, przyjemnej knajpki w centrum miasta.

Zupełnie nie rozumiem, jak mogliście dopuścić, żeby wszystko wymknęło się spod waszej kontroli - skwitowała Bella, słysząc o chorobliwym wręcz zaangażowaniu Lyndy w przygotowania do ślubu.

Wiesz, jak to jest - uśmiechnęła się Annis. - Córka najbogatszego biznesmena w kraju wychodzi wreszcie za mąż. A i nazwisko Kosty nie należy do nieznanych.

Bella wzdrygnęła się, słysząc imię narzeczonego siostry. Cóż, nie mogła przecież udawać, że on nie istnieje. Najważniejsze, żeby Annis nie zaczęła niczego podejrzewać.

- To prawda - odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał możliwie jak najswobodniej. - Jestem pewna, że na waszym ślubie pojawi się co najmniej pół Londynu.

- I pół tuzina fotografów - dopowiedziała Annis. - Jak myślisz, jakie będą nagłówki poniedziałkowych gazet, jeśli na ślubie zabraknie jedynej siostry panny młodej?

Annis miała rację. Nieobecność Belli z całą pewnością zainteresowałaby jakiegoś ciekawskiego reportera, który zacząłby doszukiwać się w tym sensacji. A stąd już tylko krok do odkrycia prawdy.

Nie pomyślałam o tym - przyznała.

Kiedy tu nie chodzi tylko o prasę - zachnęła się Annis. - Jesteś moją siostrą. i najlepszą przyjaciółką. Ja po prostu nie wyobrażam sobie, że mogłabyś nie być na moim ślubie!

Bella siedziała sztywno, mocno zaciskając zęby i starając się nie wybuchnąć płaczem.

Annis, wiem, że masz prawo być zła - odezwała się w końcu. - Sama zawsze wyobrażałam sobie, że w dniu twojego ślubu będę szła tuż za tobą, przytrzymując welon i niosąc bukiet kwiatów.

Więc?

Bella była pewna, że jeszcze chwila i jej serce, jak kryształowy wazon, rozsypie się na tysiące drobnutkich kawałeczków. Może lepiej będzie, jeśli po prostu powiem prawdę, przyszło jej nagle do głowy. Siostra zauważyła jej wahanie.

- To tylko jeden dzień - przekonywała. - A jeśli cię wtedy zabraknie, to w rodzinnych albumach pozostanie puste miejsce. Proszę.

Jak mogła odmówić?

- Zastanowię się - odezwała się uspokajającym tonem. - A teraz zjedźmy coś szybko i pokażę ci Nowy Jork. Och, Annis, jak dobrze znów cię widzieć!

I rzeczywiście tak było. Aż do wieczora, kiedy Annis lulała się na lotnisko, śmiały się i plotkowały jak nastolatki. Jakby nigdy się ze sobą nie rozstawały.

Wsadziwszy siostrę do metra i upewniwszy się, że da sobie radę, Bella wróciła do domu.

Otwierając drzwi wejściowe, usłyszała nagle czyjś głos. To pani Portnoy, mieszkająca na pierwszym piętrze, wychylała się z okna, wołając ją po imieniu i prosząc, by zajrzała do niej na chwilę. Bella westchnęła ciężko. Jedyne, o czym teraz marzyła, to własne łóżko. Pukając do drzwi sąsiadki, obiecała sobie solennie, że nie da się namówić na pozostanie tam dłużej niż kwadrans.

- Wchodź szybko! - wykrzyknęła pani Portnoy wyraźnie podekscytowana. - To takie romantyczne. Był bosko przystojny. Oczywiście nie zdradziłam mu twojego nazwiska. Powiedział, że widział cię tylko raz.

Zupełnie, jak w filmie!

Staruszka najwyraźniej była wniebowzięta.

Ale o co chodzi? - Bella starała się wyłapać choć odrobinę sensu z jej wypowiedzi.

Musiał wybierać każdą sztukę osobiście - kontynuowała tymczasem sąsiadka, jakby nie słysząc słów dziewczyny.

Ale kto taki? Co wybierał? - dopytywała się Bella, uświadamiając sobie jednocześnie, że chyba już zna odpowiedź.

Spójrz sama. - Staruszka szerokim gestem otworzyła drzwi do drugiego pokoju.

Bella stanęła jak wryta. Jeszcze nic nigdy nie zrobił na niej takiego wrażenia jak widok, który ukazał się nagle jej oczom. Na środku pokoju, na stole, w wielki kubie stał ogromny bukiet róż. Tak intensywnie czerwonych, że Belli po prostu odebrało mowę. Rzeczywiście, ofiarodawca musiał wybierać każdy z kwiatów osobiście. Wspaniały bukiet mienił się tysiącem odcieni czerwieni. Pąki czerwone jak wino, ceglaste, oranżowe bordowe, niemal czarne... Niczym wszystkie odcieni namiętności.

Och! - Bella wydała z siebie w końcu przeciągi westchnienie.

A nie mówiłam?! - wykrzyknęła pani Portnoy z triumfem. - Czy czerwony to twój ulubiony kolor? Czekał, była jeszcze jakaś karteczka. Zaraz, gdzie ja je posiałam?

Sąsiadka wydobyła wreszcie z kieszeni fartucha zł żonę na czworo kartkę papieru. Bella czuła, jak jej serce skacze nieoczekiwanie do gardła.

Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek. Mam nadzieję, że wkrótce uda nam się ponownie zatańczyć salsę. Jeśli nie odnajdę cię do dzisiejszego wieczora - proszę, zadzwoń! Dzwoń bez względu na porę!

Pod spodem, zamiast podpisu, widniał numer telefonu komórkowego.

Filizankę kawy? - Bella usłyszała głos sąsiadki. Starsza pani wyraźnie była całą tą sprawą zaintrygowana.

Nie, dziękuję - rozwiąła jej nadzieje Bella. - Naprawdę muszę już iść.

Jak śmiał zostawić jej taki bukiet kwiatów i nawet nie podpisać się pod liścikiem? Jak śmiał?! I ten kolor! To obrzydliwe!

- Piękne! - Pani Portnoy najwyraźniej nie mogła wyjść z podziwu. - I ten kolor! Kolor miłości, namiętności! Pamiętam, dziecino jak byłam w twoim wieku...

Namiętność?! Bella była wściekła. Jeden taniec, jedna rozmowa, jeden nic nie znaczący pocałunek, i już namiętność?!

Wspomnienie pocałunku, nieoczekiwanie dla niej samej, obudziło nagły dreszcz. Zimno tamtej nocy i ciepło jego oddechu. Elektryzujące pulsowanie krwi w skroniach. Gwałtowne łomotanie serca... Bella wstrząsnęła się. Jeśli rzeczywiście to właśnie miało oznaczać pasję, ona woli trzymać się z daleka. Poprzestanie na ostatnim doświadczeniu z Kostą Vitalem. Wystarczy tylko spojrzeć, do czego doprowadziło ją poddanie się instynktowi i dzikim porywom namiętności! Sama, tysiące kilometrów od rodziny i przyjaciół, nie mająca nawet odwagi zjawić się na ślubie własnej siostry. Wielkie dzięki.

Chwyciła ogromny bukiet, pożegnała się szybko panią Portnoy i pobiegła do swego mieszkania, ustalając po drodze trzy rzeczy: po pierwsze, pojedzie na ślub Annis i Kosty. Po drugie, nigdy nie zadzwoni do mężczyzny, który nie podpisuje się pod liścikami. I po trzecie,

jutro zanieś bukiet do pracy.

Zrobiła tak, jak postanowiła. Sally aż otworzyła usta ze zdziwienia, widząc ogromny, oryginalny bukiet róż. Zdaje się, że nawet sama Rita Caruso była pod dużym wrażeniem.

- Jakiś tajemniczy adorator? - zapytała tonem znawczyni. - Może to się nadaje na artykuł?

Rozczaruję cię, to żadna tajemnica - odpowiedziała Bella powściągliwie. - A skoro już mowa o artykule to coś mam...

I opowiedziawszy o odwiedzinach w klubie „Mujer”, zaproponowała napisanie o tym paru słów. No, przynajmniej o części tego, co się tam wydarzyło.

- Niezły pomysł - skwitowała szefowa.

Zdawało się, że wszystko wróciło do normy. Kilka następných dni Bella intensywnie pracowała w redakcji i równie intensywnie odpoczywała. Wszystko po to, by nie mieć czasu na myślenie. Całkowicie pochłaniało ją robienie zakupów, chodzenie do kina, odwiedzanie wystaw czy jogging w Central Parku. Jej dynie uważny obserwator zauważyłby w jej zachowaniu niewielką zmianę - nikomu ze znajomych nie udało się jej namówić na najkrótszy nawet wypad do klubu „Mujer”. Nikomu z nich nie udało się również wydobyć z niej imienia jej tajemniczego wielbiciela.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kilka następných tygodni Bella ze wszystkich sił starała się zapomnieć o Gilu. On nie odezwał się więcej, nie próbował też w żaden inny sposób dać o sobie znać. Wmawiała sobie, że jest z tego powodu bardzo zadowolona. Kwiaty już zwiędły, i tak samo powinny zblednąć wspomnienia o nim. Wystarczyło się przecież tylko odrobinę postarać.

Szefowa, o dziwo, nie miała nic przeciwko wyjazdowi na ślub siostry.

- Jedź, baw się dobrze i przywieź mi stamtąd jakiś zgrabny artykuł.

Wszystko rzeczywiście zaczynało powoli wracać do normalności. Wypełniająca swoje liczne obowiązki Bella pozwalała sobie na myślenie o Gilu Jakmutam nie więcej niż trzy, góra cztery razy na dobę. W dniu, w którym opuszczała Nowy Jork, udało jej się zapomnieć o nim niemal całkowicie. Niemal...

Samolot wylądował na lotnisku w Londynie punktualnie o siódmej wieczorem. Bella, mimo pewnych wątpliwości, postanowiła przede wszystkim pojechać do siostry. Dasz radę, przekonywała w duchu samą siebie. Nawet jeśli zastaniesz tam Kostę. Albo choćby tylko ślady jego obecności. Dasz radę! Dlaczego jednak żołądek był tak boleśnie ściśnięty?

Kiedy wysiadła z taksówki i znalazła się przed apartamentem siostry, zdenerwowanie ustąpiło nagle miejsca radosnemu podnieceniu. Wszystko było tu przecież takie znajome. Nawet portier uklonił się, witając ją wylewnie, jakby od jej ostatniej bytności upłynęło co najwyżej kilka dni, nie kilka miesięcy. Nie zastanawiając się już dłużej, Bella zadzwoniła do drzwi.

- Jak dobrze znowu być w domu! - zawołała na widok Annis. - Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłam. Świetnie wyglądasz. Opowiadaj...

Nagle słowa zamarły jej na ustach. Z tyłu, tuż za Annis, stał nie kto inny, tylko... mężczyzna z klubu „Mujer”.

O nie!

Nie, nie, nie przejmuj się - uspokajała ją Annis, która opacznie zrozumiała jej zmieszanie. - Gil właśnie wychodził.

Więc rzeczywiście... Gil?

Wcale nie wyglądał na zmieszanego. Wręcz przeciwnie. Bella uchwyciła jego pewne siebie spojrzenie. Oczekiwał mnie, przyszło jej nagle do głowy. Jak to możliwe? I od jak dawna wiedział, kim jestem?

Bella? - Jak przez mgłę usłyszała zaniepokojony głos Annis.

Ach, nie, nic - odezwała się z trudem. - Przepraszam. Miałam ciężką podróż.

Gil nie odezwał się, ale ani na chwilę nie spuszczał wzroku z jej twarzy. A mimo to w uszach Belli nieustannie dźwięczały jego słowa, których na razie nie miała ochoty powtarzać siostrze. Omijając go wzrokiem, sięgnęła po torbę podróżną.

- Gilbert de la Court - przemówił wreszcie mężczyzna, wyciągając jednocześnie rękę na przywitanie.

Bella nie była w stanie ani się poruszyć, ani wydobyć siebie słowa. Coraz bardziej zmieszana tym wszystkim Annis usiłowała ratować sytuację.

Moja siostra, Bella Carew - odpowiedziała szybko.

Miło mi. - W głosie mężczyzny nie było śladu najmniejszych nawet emocji. A potem jakby nigdy nic powiedział: - Dziękuję, Annis. Odezwę się do ciebie, jak tylko uda mi się porozmawiać z bankiem.

Świetnie. Może w takim razie skończymy tę sprawę jeszcze w tym tygodniu.

No, nie jestem taki pewien.

Gil. - Annis położyła uspokajająco rękę na jego ramieniu. - Ślub dopiero w sobotę. Do tego czasu jestem do twojej dyspozycji. Życzę powodzenia w rozmowach z bankiem. Aha, i nie zapomnij o konferencji prasowej. Piątek, godzina trzecia po południu.

Bez obaw. Do widzenia, Annis. - I odwracając się w kierunku Belli, zupełnie beznamiętnie dodał: - Miło mi było panią poznać.

Miło mi było panią poznać?! Tylko tyle? Miała ochotę wrzasnąć. Przysłałeś mi róże, pamiętasz? Każda ogniście czerwona! Pocałowałeś mnie, chciałeś spędzić ze mną noc!!! Ale nie odezwała się ani słowem.

- Męcząca podróż? - zapytała Annis, zamknąwszy drzwi za Gilem.

- Dosyć. Jadę prosto z lotniska. - Powoli jej twarz zaczynała odzyskiwać naturalny koloryt. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyjechałaś!! - Annis chwyciła siostrę w ramiona. - Już zaczynałam dręczyć mnie koszmarna wizja, że nie będzie przy mnie w sobotę nikogo, kto doda mi otuchy w najważniejszym momencie.

Masz na myśli zablokowanie ci drogi ucieczki sprzed ołtarza? - Obie zaśmiały się wesoło.

Mam na myśli tylko to, że „w razie czego” dobrze będzie cię mieć przy sobie.

Moja szefowa zgodziła się, bo jest nieco sentymentalna. Może dlatego, że sama nieustannie marzy o własnym ślubie? - zażartowała Bella. - Przesyła wam najlepsze życzenia. A ja mam nie wracać bez kilkustronicowego artykułu na temat uroczystości.

Obawiam się, że ją rozczarujesz. To nie będzie typowy angielski ślub w wielkim stylu.

Co za ulga! - zaśmiała się Bella.

Obie, jak dawniej, udały się do kuchni, gdzie Annis zajęła się zaparzeniem kawy, a Bella siadła wygodnie za kuchennym stołem. Po chwili z rozkoszą obejmowała dłońmi filiżankę. A ręce miała zimne jak lód.

Więc - rozpoczęła. - Opowiadaj, kto będzie na ślubie. Spodziewam się, że cała śmietanka towarzyska Londynu?

Na szczęście to nieduży kościółek. Zmieszczą się tylko najbliżsi i przyjaciele. Rodzina Kosty zjedzie się z całego świata.

To miłe. - Bella pochyliła się nad filiżanką. - Czy zaprosiliście również tego twojego klienta, jak mu tam, Gila?

Uhm. - Annis spojrzała na siostrę uważnie. - Masz coś przeciwko?

Nie, dlaczego? - Bella odważnie wytrzymała spojrzenie siostry. - Wygląda jak kolejny nudny biznesmen.

Mogła być naprawdę bardzo, bardzo dumna ze swobodnego tonu, jakim udało jej się wypowiedzieć ostatnie zdanie. A Annis okazała się kompletnie pozbawiona zmysłu podejrzliwości.

- Powinnaś usłyszeć to, co mówią o nim jego pracownicy - zaśmiała się. - Szczerze

mówiąc, sama byłam zdziwiona. Traktują go jak jakiegoś bohatera narodowego. I co najdziwniejsze, coś w tym jest.

Bella znów zajęła się swoją filiżanką. Chciała wyciągnąć z Annis możliwie najwięcej szczegółów dotyczących tajemniczego Gila, ale ostrożniejsza i bardziej rozsądna część jej osobowości stanowczo się temu sprzeciwiła.

A jak tam suknia, w której mam wystąpić? - zmieniła nagle temat.

Jest długa, przylegająca, w ładnym bladoniebieskim kolorze.

Żadnych falbanek czy koronek?

Żadnych - uspokoiła ją Annis.

W takim razie - zgadzam się. Przywiozłam co prawda ze sobą coś z Nowego Jorku, ale przyda się na wieczór. Bo chyba będzie jakiś „wieczór”?

Znasz swoją matkę - westchnęła Annis. - Powiedzieliśmy co prawda „nie”, ale chyba nawet tego nie usłyszała.

Tym razem rozumiem ją doskonale. - Bella odetchnęła z ulgą. Dużo dobrej muzyki i kilka nowych twarzy powinno ograniczyć rozmowę z Kosta do niezbędnego minimum. - A jak będzie ubrana panna młoda? Annis zniknęła na chwilę w pokoju.

Suknia jest długa... - zaczęła wyjaśniać, ściągając ją z wieszaka - kremowa, z delikatnymi aplikacjami z pereł. Właściwie to rodzaj tuniki.

Śliczna! - zawołała szczerze Bella, oglądając kreację. - Ale skąd to twoje upodobanie do orientalnych fasonów?

Właśnie, jest jeszcze coś, o czym chciałam z tobą porozmawiać.

W tym samym momencie zadzwonił telefon i Annis sięgnęła po słuchawkę.

Przepraszam cię, Bella - powiedziała po chwili - ale Gil właśnie umówił się na spotkanie z prawnikami i chce, żebym wzięła w nim udział.

Spotkanie z prawnikami? - Bella nie mogłaby tego powiedzieć bardziej znudzonym głosem; sama była z siebie zadowolona. - Brzmi potwornie nudno, ale cóż, nie przeszkadzaj sobie.

Po prostu Gil nienawidzi takich spotkań. Nienawidzi robić niczego, do czego nie jest dobrze przygotowany.

Czyżby, omal nie wyrwało się Belli. A co powiedziałaś na „Wpuść mnie do środka”? albo „Wymienialiśmy fluidy... Ty również to czułaś”? Wzruszyła obojętnie ramionami.

- To cudowny człowiek, chociaż zupełnie nie w twoim typie - usiłowała tłumaczyć Annis, ale machnęła tylko ręką i wróciła do przerwanej rozmowy telefonicznej.

Bella skrzywiła się i sięgnęła po leżące na stoliku czasopismo. Magazyn nazywał się „Młoda Para”, ale równie dobrze mogłyby to być „Insekty w twoim ogrodzie”. I tak niczego nie widziała. Nie był w jej typie? Co Annis miała na myśli? A zresztą, czy to takie ważne? Jej serce jest złamane i nie ma znaczenia, czy Gil de la Court albo ktokolwiek inny jest w jej typie, czy nie.

Kiedy Annis odłożyła wreszcie słuchawkę, Bella podniosła się i powiedziała:.

Na mnie już czas. Rodzice pewnie nie mogą się doczekać.

Naprawdę mi przykro. Nawet porządnie nie porozmawialiśmy.

Nie martw się. Odrobimy to wieczorem.

W tym problem. - Annis nie mogła mieć już chyba bardziej zbolalej miny. - Na wieczór planowane jest spotkanie z rodziną Kosty. Wiesz, moi rodzice i jego rodzice. Domyślam się, że ty nie będziesz miała ochoty pójść?

O nie! - W głosie Belli słychać było takie przerażenie, jakby propozycja dotyczyła wyprawy nocą na pobliski cmentarz, a nie poznania rodziny swego przyszłego szwagra.

Rozumiem.

Znowu rozległ się dzwonek telefonu.

- Odbierz. - Bella wskazała głową aparat. - Mnie już nie ma.

Zamykając za sobą drzwi i zostawiając siostrę zajęłą rozmową z kolejnym klientem, mimo

wszystko czuła się dość dziwnie. A jeszcze dziwniej poczuła się, gdy dotarła do domu, w którym właściwie nikt na nią nie czekał. Lynda Carew posłała tylko córce zdawkowego całusa i nie tracąc ani chwili, powróciła do gorączkowych przygotowań.

Rzeczywiście. Annis nie przesadzała. Sytuacja w domu zaczynała powoli wymykać się spod kontroli. Matka zachowywała się tak, jakby nadchodzący ślub miał się stać największym wydarzeniem towarzysko-kulturalnym nowożytnej Anglii. A im mniej czasu pozostawało do „godziny zero”, tym więcej „niebanalnych” pomysłów pojawiało się w jej głowie. Ostatnim, zdaje się, był wieczorny pokaz sztucznych ogni.

Późnym popołudniem, kiedy Lynda i Tony Carew wyszli wreszcie na spotkanie z rodzicami Konstantina, Bella z ulgą przebrała się w swój stary, wysłużony szlafrok i zamknęła się w swoim dawnym pokoju na piętrze. Przynajmniej tutaj nic się nie zmieniło, pomyślała z ulgą. Nieoczekiwanie na dole odezwał się głos dzwonka. Po chwili ponownie, jakby ktoś się bardzo niecierpliwił.

Założę się, że to Tony - westchnęła Bella. - Pewnie znowu czegoś zapomniał. - I zbiegła szybko na dół, by nie kazać ojczymowi zbyt długo czekać pod drzwiami.

Och!

W progu stał Gilbert de la Court.

Gil nie mógł wprost uwierzyć, że fotografia dziewczyny, którą zauważył w pokoju swej konsultantki inwestycyjnej, nie jest wytworem jego chorej wyobraźni. W pierwszej chwili wziął to nawet za efekt obsesji, dość silnej zresztą, skoro dopadła go w samym środku kluczowych negocjacji handlowych. Dopiero upewniwszy się kilkakrotnie, że zdjęcie rzeczywiście przedstawia jego tajemniczą Tinę, uwierzył swoim oczom. Co więcej, wiedział już również, dlaczego miał wtedy wrażenie, że zna dziewczynę z klubu „Mujer”. Odpowiedź okazała się całkiem prosta. No, przynajmniej część tej odpowiedzi.

Twoja siostra? - zapytał obojętnym tonem, biorąc do ręki fotografię oprawioną w grube, drewniane ramy.

Tak, to Bella - odpowiedziała Annis, zerkając przez ramię w jego kierunku.

Bella znaczy piękna, pomyślał. Jego Bella. Dziewczyna, której po raz drugi nie pozwoli już odejść.

Stojąc przed drzwiami domu państwa Carew, Gil zawahał się. Właściwie nie pomyślał o tym, jak na jego ponowne pojawienie się w jej życiu zareaguje Bella. Sądząc po reakcji na spotkanie go w mieszkaniu Annis, jej uczucia mogły nieco różnić się od jego. Ostrożnie nacisnął dzwonek. Cisza. Ponowił próbę, tym razem bardziej już niecierpliwie.

Drzwi otworzyły się, a w progu stanęła... ona. Widział, jak uśmiech na jej twarzy powoli zamiera, a pojawia się powiew syberyjskiej zimy.

Mnie również miło cię widzieć - spróbował zażartować.

Co tu robisz? - No tak, Bella była jednak odmiennego zdania. - Zresztą nieważne.

Zamierzałam właśnie położyć się spać.

Brzmi zachęcająco.

Chyba coś ci się śni - warknęła, nie dając się sprowokować jego beczelnym uśmiechem.

- Zgadłaś - odpowiedział szybko. - A tobie nie?

Mówiąc to, oparł się o framugę drzwi, jakby zamierzał spędzić tak najbliższe pół wieku.

Co mnie?

Śni się, oczywiście.

Moje sny są w porządku, dziękuję.

Wpuścisz mnie, czy mamy tak przestać całą noc?

Podaj mi choć jeden powód, dla którego powinnam cię wpuścić.

Ponieważ teraz już wiesz, kim jestem.

Sugerujesz, że gdybym ostatnim razem wiedziała, kim jesteś, również bym cię wpuściła? -

Niemal zachłysnęła się ze złości.

Uhm.

Tak? Niby dlaczego?

- Bo to zdarza się tylko raz w życiu.

Bella spojrzała na niego z kpiną w oczach.

W takim razie musiałeś mieć wyjątkowo nudne życie.

Ty drżysz - powiedział, jakby nie słysząc jej zaczepki. - Przeziębisz się.

Ja... - Zawahała się, a potem rzuciła: - Lepiej już wejść.

I poprowadziła go do pokoju dziennego.

Dlaczego nie zadzwoniłaś? Zostawiłem ci swój numer telefonu.

A dlaczego miałabym dzwonić?

Nie dokończyliśmy przecież rozmowy.

Nie przypominam sobie. Poza tym nie mam zwyczaju zadawać się z nieznajomymi.

Nie traktowałaś mnie jak zwykłego nieznajomego, kiedy zgodziłaś się porozmawiać ze mną w kawiarni.

Na szczęście nie zgodziłam się wtedy na nic więcej! W oczach Gila pojawił się błysk triumfu.

Więc jednak pamiętasz?!

Czy pamiętała?! Bella poczuła, jak przez jej ciało przepłynęła nagle fala gorąca. A potem zimna. I jeszcze raz gorąca.

Chyba już czas, żebyś poszedł. Nie ruszył się z miejsca.

Moja rodzina...

.. będzie tu najwcześniej za kilka godzin - dokończył. - Wszyscy są na kolacji w mieście.

Skąd. do diabła, o tym wiesz? - zapytała, kompletnie już zbita z tropu.

Od Annis - odpowiedział z bezczelnym uśmiechem.

Więc - w jej spojrzeniu była furia - szpiegowałeś mnie!? Jak śmiałeś?!

Zebrałem tylko kilka podstawowych informacji - poprawił ją. - Prawdę mówiąc, mam teraz w firmie dość gorący okres...

Wystarczy! - przerwała mu zdecydowanie. - Zamierzałam właśnie położyć się spać, więc ty...

Chętnie zrobiłbym to samo - wszedł jej w słowo. - Ale jeszcze nie teraz. Położymy się później, obiecuję. Teraz pokaż mi, gdzie jest kuchnia. Zrobię ci filiżankę gorącej herbaty.

Nic pójdziemy do kuchni i nie chcę żadnej herbaty! Jak myślisz, ile ja właściwie mam lat?

Nie odpowiedział, tylko spokojnym, leniwym spojrzeniem prześlizgnął się po jej ciele z góry na dół i z powrotem. Bella poprawiła poły szlafroka. Pod jego spojrzeniem poczuła się jak w promieniach ciepłego, letniego słońca. Najchętniej wtuliłaby się w te silne ramiona i pozostałaby w nich aż do końca świata. Na szczęście opamiętała się w samą porę.

Czego tak naprawdę chcesz? - wysyczała przez zęby.

Ciebie- odparł krótko, a jego spojrzenie potwierdzało, że mówił prawdę.

To nie jest najlepszy pomysł - szepnęła.

I wtedy, ku jej najwyższemu zaskoczeniu, delikatnie zbliżył dłoń do jej twarzy i odgarnął kilka niesfornych kosmyków. Nie potrafiła obronić się przed tym dotknięciem. Nie chciała...

- Gil - zaczęła miękko. - Przecież ty nawet mnie nie znasz. Zatańczyłaś ze mną raz czy dwa, raz mnie pocałowałaś. Potem przysłałaś mi bukiet czerwonych róż, i to wszystko. Nie znasz mnie.

Zrobił krok w jej kierunku, ale nie pocałował jej. Nawet jej nie dotknął. Przelknęła ślinę.

Dziwne, pocałunki mężczyzn przyzwyczała się już traktować jak coś najbardziej naturalnego. Jak oddychanie, spanie, jedzenie. Ale pocałunek Gila był inny. On sam zresztą był inny. Nie była na tę inność przygotowana. Jeszcze nie.

Jeszcze nie? Przestraszyła się swych własnych myśli. Co to, do diabła, miało oznaczać?

Więc opowiedz mi o sobie - poprosił.

Ja...

Ty się boisz! - zawołał. W jego głosie słychać było fascynację.

Oczywiście, że się nie boję! - zaprzeczyła tak gwałtownie, jakby właśnie dotknął najwrażliwszej struny jej duszy.
Więc opowiedz - powtórzył.
Z przyjemnością, ale jestem w Londynie jedynie do niedzieli wieczór. Może nie wiesz, ale przyjechałam tu na ślub siostry.
Świetnie. - Zignorował ironię w jej głosie. - W takim razie mogę odwiedzić cię w sobotę na ślub. Co ty na to? Zgódź się...
Wykluczone - wyjąkała. - Muszę być na miejscu o wiele wcześniej.
Więc jednak się boisz.
Nie boję się - zaperzyła się ponownie - ani ciebie, ani nikogo innego.
Nie mnie. Siebie.
- Co takiego?! - Jego prowokacja była oburzająca. - Więc dobrze. Bądź tu jutro, punktualnie o trzeciej. Jeśli się spóźnisz choć minutę, pojedę sama.
Dobrze pamiętała słowa Annis; jutro o trzeciej Gil miał być na konferencji prasowej.
- Będę. Czekał na mnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Samochód pojawił się na podjeździe dokładnie w chwili, kiedy zegar w holu wybijał godzinę piętnastą.

Jest! - zawołała z ulgą w głosie Lynda Carew.

Proszę, proszę, więc jednak przyjechał. - Bella nie mogła się powstrzymać od ironii, a na widok mężczyzny wysiadającego z samochodu dodała: - Ten jego upór jest wprost niesamowity.

Lynda upychała właśnie w walizce kolejną parę butów, a wokół piętrzyła się jeszcze całkiem pokaźna sterta wszelkiego rodzaju pudełek i pudełeczek. Spojrzała na nie bezradnie.

To miłe z jego strony, że zaproponował ci podwiezienie - wysapała, siłując się z zamkiem walizki.

Niewątpliwie - odpowiedziała zgryźliwie Bella.

Nawet się obawialiśmy, że nie zechce przyjść na ślub - kontynuowała tymczasem Lynda; Bella nadstawiła ucha. - Oczywiście Annis niczego się nie domyśla. Być może oboje z ojcem się mylimy, ale...

Ale co? - Głos Belli zabrzmiał dziwnie głucho.

Mieliśmy wrażenie, że Gilbert kocha się w Annis - dokończyła matka, triumfalnie dosuwając zamek walizki do samego końca.

- Gilbert i Annis? - powtórzyła Bella, jakby nie zrozumiała tego, co usłyszała.

W tym samym momencie rozległ się łagodny, melodyjny dźwięk dzwonka.

- Och, może to nic wielkiego, ale mieliśmy wrażenie, że traktuje ją, jakby to powiedzieć, dość szczególnie. Ludzie mówili... - Słowa Lyndy przerwał dzwonek. -

Otworzysz, kochanie? Ja zniosę z góry resztę bagażu.

Bella ruszyła do drzwi. Na jej widok Gil uśmiechnął się. W eleganckim, ciemnoszarym garniturze wyglądał zabójczo przystojnie. Włosy, lekko zmierzwione, łagodną falą opadały mu na czoło.

Gotowa?

Prawie. - No, no, nawet nie próbował pocałować jej na powitanie. - Mama chce, żebyśmy zabrali ze sobą pół domu. Oczywiście, jeśli nie masz miejsca...

Mam wystarczająco dużo miejsca - nie pozwolił jej dokończyć, wskazując ręką na limuzynę stojącą na podjeździe.

Jestem pod wrażeniem - odezwała się z ledwie słyszalną kpina w głosie. - Wejdiesz czy wolisz od razu ruszać?

Im szybciej, tym lepiej.

Ach tak? Bella spojrzała podejrzliwie. Czyżbyś miał coś do ukrycia przed moją matką, panie Gilberte de la Court? W tym samym momencie na schodach pojawiła się Lynda z kolejną walizką w ręku. Gilbert uklonił jej się z uśmiechem, bez śladu jakiegokolwiek zmieszania.

- To chyba już wszystko. - Lynda postawiła walizkę na ziemi.

- Świetnie. W takim razie nie traćmy czasu. Ruszajmy.

Lynda pomachała im na pożegnanie.

Kiedy Gil wkładał walizkę do bagażnika, Bella zwróciła uwagę na jego dłonie o niezwykle długich i smukłych palcach. Z przyjemnością przyglądała się ich szybkim, precyzyjnym ruchom. Gil nie pytał o drogę, widocznie dobrze wiedział, dokąd jechać. Prowadził pewnie i spokojnie, niczym zawodowy kierowca, znający każdy najmniejszy centymetr drogi.

Matka jest ci bardzo wdzięczna, że zaproponowałeś mi podwiezienie - odezwała się, kiedy mijali ostatnie zabudowania miasta. - Przyznam, że zgubiłabym się po paru kilometrach. Nie mam zupełnie zmysłu orientacji i pewnie dotarłabym na miejsce dopiero w okolicy świąt.

W takim razie jesteś zupełnie inna niż Annis - skwitował z uśmiechem. - Zresztą, nikt nie jest taki, jak ona.

A to co znowu? Bella niemal zachłysnęła się z wrażenia. Kiedy wspominał Annis, jego głos brzmiał miło. Przyjemnie. Przyjacielsko. Ale czy był to głos zakochanego mężczyzny?

Jak właściwie się poznaliście? - zapytała, rozstrzygnięcie kwestii ewentualnych uczuć Gila do Annis odkładając na później.

Byłem młodym naukowcem z mnóstwem pomysłów i kompletnym brakiem znajomości rynku - rozpoczął. - Annis pojawiła się dokładnie wtedy, kiedy moja firma najbardziej tego potrzebowała. Dopiero dzisiaj potrafię to ocenić.

Więc, jak przypuszczam, znacie się już całe wieki?

Ależ nie. Prawdę mówiąc, to krótka, ale intensywne znajomość.

Intensywne, z przekazem powtórzyła w myślach Bella.

- Teraz moja kolej na zadawanie pytań. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Jak długo mieszkasz w Nowym Jorku i czym się tam właściwie zajmujesz? Sama widzisz, że mamy sobie dużo do opowiedzenia jak na ludzi, których łączy już tak wiele.

Nie dając się sprowokować jego ostatnimi słowami, spokojnie, choć bez zbędnych szczegółów, opowiedziała mu o swej pracy w „Elegance Magazine”. Słuchał, nie przerywając jej ani słowem. W chwili gdy dojeżdżali na miejsce, jej gardło przypominało pustynię, na której ostatnie ślady jakiegokolwiek wilgoci widziano sześć pokoleń wstecz. Z ledwością mogła poruszać zdrewniałym językiem. Kiedy zaparkował i wyłączył silnik, chwilę się wahał, a potem nagle odwrócił się w jej kierunku.

Co jest nie tak?

Nie tak? O czym ty mówisz? - Nawet ona usłyszała w swoim głosie fałszywe nuty. -

Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Zobaczymy się później?

Jestem ci bardzo wdzięczna za podwiezienie, ale naprawdę nie mogę - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Na dzisiejszy wieczór matka przewidziała uroczystą rodzinną kolację.

Ostatnią w pełnym składzie. Więc rozumiesz...

W takim razie może później?

Później?!

Czemu tak cię to dziwi? - zaśmiał się. - Nie zamierzasz chyba siedzieć przy stole aż do północy?

Nie, ale...

Nieoczekiwanie chwycił jej dłoń. Zrobiła ruch, jakby chciała je wyrwać, ale powstrzymała się.

Które okna należą do ciebie? - zapytał.

Czyżbyś chciał wspiąć się po linie? - Próbowała się zaśmiać.

Jeśli to pomoże...

Pomoże w czym?

Żebyś wreszcie zaczęła ze mną rozmawiać. - Pogładził palcami wierzch jej dłoni.

Zwariowałaś?! Przecież rozmawiałam z tobą całą drogę! - wykrzyknęła oburzona. - Nieomal zdarłam sobie gardło, a ty mówisz mi, że...

...że jedynie mówiłaś do mnie. Nie rozmawiałaś ze mną. A to wielka różnica.

Bella skrzywiła usta.

Przykro mi w takim razie, że się wynudziłeś. - Jej oburzenie nagle ustąpiło miejsca niepewności.

Przecież nic takiego nie powiedziałem. - Gil oparł łokieć na otwartym oknie samochodu.

Bella wstrzymała oddech. - Powiedz, dlaczego? Boisz się, że mógłbym cię zranić?

Bzdura!

Czyżby? Więc co takiego zrobiłem?

Nic! - wykrzyknęła. - To wszystko istnieje jedynie w twojej wyobraźni.

A może - kontynuował, ignorując jej słowa - problemem nie jestem ja? Może to chodzi o ciebie? Powiedz, Bella, czy ktoś cię zranił?

Nie! Nie!

Jesteś pewna?

Oczywiście, że jestem pewna!

Żaden mężczyzna cię nie rzucił? Nie zdradził z najlepszą przyjaciółką? - drażył.

Świetnie, skwitowała w duchu Bella. Czy tak właśnie osiągnął pan swoją fortunę, panie de la Court? Dręcząc i zamęczając przeciwników? Odrzuciła włosy do tyłu, świadomie odsłaniając przy tym smukłą linię szyi. Jego wzrok powędrował posłusznie za jej ruchami.

- Czy wyglądam na dziewczynę, którą się rzuca? Albo, co gorsza, zdradza?

Nie odpowiedział, tylko bezczelnie raz jeszcze obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głowy.

- Muszę już lecieć. Mam parę zadań do wykonania przed jutrzejszą uroczystością.

Nie musiała nawet się oglądać, by zorientować się, że Gil podąża za nią. Otworzyła ciężkie, drewniane drzwi wejściowe i weszła do środka. Gil postawił bagaże na podłodze i rozejrzał się po przestronnym, imponującym holu. Bella podążyła za jego wzrokiem.

- Słuchaj. Nie zrozum mnie źle, ale ja naprawdę nie mam czasu.

- Mną się nie przejmuj. - Zrobił kilka kroków do tyłu. Podeszwy jego nienagannie wypolerowanych butów zastukały hałaśliwie o kamienną posadzkę. - I nie próbuj mnie oszukać. Widziałem cię w tańcu. Wiem już, jak porusza się twoje ciało. Do diabła, dobrze cię znam, Bella!

Poczuła, jak przeszył ją dreszcz.

To zabrzmiało co najmniej jak ostrzeżenie. - Spojrzała uważnie w jego twarz.

Nazwij to raczej wspomnieniem.

Wspomnieniem? Wspomnieniem czego?

Jego spojrzenie powoli powędrowało w dół jej twarzy i zatrzymało się w końcu na pełnych, wilgotnych ustach. Zwilżył językiem wyschnięte wargi. Zaraz mnie pocałuje, przemknęło lotem błyskawicy przez jej głowę. I nieoczekiwanie złapała się na tym, że myśl ta wcale jej nie przeraża. I że tak naprawdę tego właśnie pragnęła. Pragnęła, by porwał ją w ramiona, jak wtedy, tamtego mroźnego, zimowego poranka tysiące mil stąd. Pragnęła, by zagarnął łapczywie ustami jej wargi i nie wypuszczał jej z objęć. Pragnęła... Przynajmniej tak jej się wydawało.

Nieoczekiwanie Gil odwrócił się i najzwyczajniej w świecie rzucił:

- Do zobaczenia.

I wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Bella usiadła ciężko na najniższym stopniu schodów. Błyszczące, kamienne stopnie były

zimne jak lód. Gorączkowo usiłowała pozbierać rozbiegane myśli. Odgadł, że chciałam, by mnie pocałował! Odgadł, a mimo to odszedł! Co to do diabła za gra, którą zamierza pan ze mną prowadzić, panie de la Court?! Musi jak najszybciej wziąć się w garść i przynajmniej na chwilę przestać o nim myśleć. Nie może dopuścić do tego, by ktokolwiek odkrył, że spotkali się już wcześniej. Za żadne skarby nie miałyby ochoty wyjaśniać, gdzie i jak do tego doszło. Ani tego, dlaczego właściwie wciąż nie ma siły, by wyrzucić go ze swej pamięci, że w jego obecności całe jej ciało topnieje, jak śnieg pod pierwszymi promieniami słońca... To tylko hormony, uspokajała samą siebie. Hormony, odurzenie tańcem i ta przeraźliwa samotność. Tak było wtedy, wtrącała się nagle jakaś niepokojąco racjonalna część jej samej. Tak było w Nowym Jorku. Ale co działo się tutaj, w Londynie, kiedy dotknął cię ponownie? Albo, co gorsza, wtedy, kiedy cię nie dotykał?

- Zwykle gierki - powiedziała na głos do samej siebie.

Rzeczywiście, już i bez dodatkowych komplikacji spowodowanych obecnością pana de la Courta ślub Annis był wystarczająco trudnym wydarzeniem. Jadąc tutaj, nie podejrzewała nawet, że aż tak trudnym.

Ciekawe, czy równie skomplikowane było to dla Gila, przyszło jej nagle do głowy. Z tego, co mówiła matka... Ale on wcale nie sprawiał wrażenia człowieka, który jutro właśnie miał stracić miłość swego życia. Prawdę mówiąc, przypominał raczej kogoś, kto dopiero ją spotkał! Usiłowała przypomnieć sobie, w jaki sposób patrzył na Annis, a potem na nią. I jak wyglądał wtedy, gdy ją całował. Nieoczekiwanie poczuła dreszcz. Czy to również była gra? Nie, dobrze wiedziała, że nie. Nawet jej skołatany, wiecznie wąpiący umysł musiał przyznać, że to był coś więcej. Intrygowała Gila, ciekawiła, pobudzała.. Czy tego właśnie chciała? Jakaś część jej duszy zaprzeczyła szybko. Ta sama część, która ponad chwilowe uniesienia i grę hormonów bardziej ceniła sobie spokój i szczęście. Ta, która życzyłaby jej, by przez wszystkie zbliżające się uroczystości przeszła z wysoko uniesioną głową, a na zyczliwe zaczepki w stylu „A jak tam twoje życie uczuciowe, skarbie?” umiała odpowiedzieć dumnym uśmiechem.

Wszystkie te ponure rozmyślenia spowodowały, że przez resztę wieczoru Bella była jak odurzona. Na szczęście, w ogólnym rozgardiaszu nikt tego nawet ni zauważył. Spojrzenia wszystkich skupiły się na przyszłej pannie młodej.

Tylko żadnych wyrzutów, bardzo proszę - zawołała Annis, kiedy w końcu, mocno spóźniona, stanęła w drzwiach. - Jeszcze jeden więcej i nie odpowiada za siebie!

Ale miałaś tu być przecież w porze obiadowej - I jakby nie słysząc jej słów, odezwała się Lynda. - Czekaliśmy...

I byłabym, gdyby tylko Gilbert de la Court, zamiast bawić się w szofera Belli, był tam, gdzie być powinien! - wykrzyknęła Annis z oburzeniem. - Całe popołudnie zeszło mi na tłumaczeniu jego nieobecności na umówionej przed miesiącem konferencji prasowej - Zdenerwowana wybuchnęła głośnym płaczem i nie oglądając się na nikogo, pobięła do swego pokoju na górze.

- Przemęczenie - skwitowała Lynda. - Bella, czy mogłabyś...

Bella bez słowa podażyła za siostrą. Annis zajmowała nieduży pokój w rogu korytarza na piętrze. Bella zapukała cicho do drzwi.

Kto tam? - usłyszała niewyraźny głos.

To ja. Mogę wejść?

Rozległ się dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Przepraszam. - W drzwiach stanęła Annis. - Zaraz dojdę do siebie.

Czy wszystko w porządku?

Annis spojrzała na siostrę z rozpaczą. Jej oczy ponownie zaszyły mgłą.

Och, Bella! - wyjąkała.

Spokojnie, siostrzyczko. - Bella objęła ją ramieniem. - To zwykle napięcie przedślubne.

Każdy musi przez to przejść.

Nie miałam pojęcia, że to kosztuje tyle nerwów! - wyszlochała Annis wtulona w ramiona Belli. - Wszystko, co czytałam o ślubach, ograniczało się do kwiatów, świec i kolorowych lampionów. Nikt nie ostrzegał, że to będzie aż tak trudne!

Uspokój się. Zobaczysz, że uroczystość będzie cudowna.

Właśnie że nie! - Szloch Annis powoli przeradzał się w histerię. - Moja suknia wygląda jak worek, a buty są za ciasne. Nie zrobię w nich nawet pół kroku, nie mówiąc już o dojściu do kościoła!

Nie gadaj głupstw, kochanie!

A Kosta!?

Co takiego?

Nic! - wyszlochała Annis. - Właśnie o to chodzi? że nic. Kosta jest perfekcyjny! Już słyszę, jak cały kościół huczy: „Co on takiego widzi w tej brzyduli?”.

Bella poprowadziła Annis w kierunku okna. Tam chwyciła ją w ramiona i zmusiła do spojrzenia prosto w oczy.

Annis, musisz w tej chwili z tym skończyć, słyszysz? - powiedziała kategorycznym tonem, potrząsając gwałtownie ramionami siostry. - Natychmiast!

Co? - Annis była jak nieprzytomna.

Nerwy w związku ze ślubem? W porządku - ciągnęła Bella. - Statystycznie rzecz biorąc, siedemdziesiąt pięć procent nowożeńców przechodzi przez coś podobnego. Ale obwinianie Kosty o wszystko, czego nie lubisz u samej siebie, to już lekka przesada. Czy nie widzisz, jak szaleńczo jest w tobie zakochany? Świata poza tobą nie widzi!

Ostatnie słowa nieomal u więzły jej gardle. Na szczęście Annis była zbyt wyczerpana ostatnim wybuchem płaczu, by móc zauważyć subtelną zmianę w tonie głosu siostry.

Masz rację - przyznała cicho i pochlipując, dodała: - Powiedz, skąd ty to wszystko wiesz?

Zdawało mi się, że nadal jesteś moją małą siostrzyczką.

Cóż, widać musiałam dorosnąć trochę w Nowym Jorku.

W takim razie, jak on ma na imię?

Kto taki?

Ten, dzięki któremu dorosłaś.

Nie żartuj. - Bella zaprzeczyła tak gwałtownie, że nawet dla niej zabrzmiało to zbyt fałszywie.

Nagle, jakby łojąc się, że siostra mogłaby odkryć prawdę, dodała: - Właściwie tak.

Rzeczywiście, poznałam kogoś.

W końcu była to prawda. Gilbert de la Court niezaprzeczalnie należał do grona mężczyzn nowo poznanych i co najważniejsze, nieustannie zaprzatających swą osobą cały jej umysł.

Oczy Annis zajaśniały nieco-dziennym blaskiem.

Kto to taki?! - wykrzyknęła. - I dlaczego, do diabła, nie zabrałaś go ze sobą?!

Nie było takiej potrzeby - odpowiedziała Bella, zresztą zgodnie z prawdą.

Annis spojrzała na siostrę wymownie.

- W porządku. Nie puszczę pary z ust. Powiesz o tym rodzinie, kiedy uznasz, że jesteś już gotowa.

- Dzięki. A teraz, co z resztą przygotowań?

Rozmowa zesła, na szczęście, na bardziej już wygodne tematy.

Późnym wieczorem, kiedy Annis, nieco już uspokojona, w końcu zasnęła, Bella zesła na dół. Matka przywitała ją pytającym spojrzeniem.

Wszystko w porządku - uspokoiła ją. - Annis położyła się wcześniej, a przed snem wypila jeszcze kubek ciepłego mleka.

Ciepłe mleko? - zainteresowała się Lynda. - Nie prosiła o nie, odkąd skończyła dwanaście lat.

Szkoda, że nie widziałaś, co trzymała w ręku, nim zasnęła! - zaśmiała się Bella. - „Przygody Piotrusia Pana”! Kompletne dzieciństwo!

Jej słowa wcale nie uspokoiły Lyndy.

Jeśli ma jakiegokolwiek wątpliwości... Łatwiej w końcu odwołać ślub, niż tkwić potem w nieudanym małżeństwie. - No tak, matka miała za sobą przykre doświadczenia.

Nie ma powodów do obaw, mamó. - Bella pogładziła ją uspokajająco po ramieniu. - Jeśli kiedykolwiek jakakolwiek para była dla siebie stworzona, to na pewno są to oni. Przecież wprost szaleją za sobą! Uwierz w końcu mówi ci to ktoś, kto się na tym dobrze zna.

Nieoczekiwanie usłyszała czyjeś dyskretne chrząknięcie. Obejrzała się. Jakieś trzy kroki za nią stał nie kto inny tylko Gilbert de la Court.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bella podskoczyła jak oparzona. Przecież jakąś godzinę temu mówiła mu, że nie chce go widzieć. A może tylko jej się tak zdawało? Lynda za to na widok Gila rozpromieniła twarz w szerokim uśmiechu.

- Spinki do mankietów! - wykrzyknęła. - Wiem o wszystkim. Kosta dzwonił. Już idę szukać. Czy mógłbyś przez ten czas zająć się Bella?

Zdaje się, że Gil tylko czekał na tę propozycję. Bez zbędnych słów poprowadził Bellę do foteli stojących tuż przed kominkiem.

Czy szedłeś tu na piechotę?! - wykrzyknęła, kiedy niespodziewanie dotknął lodowatym, przemrożonym rękawem kurtki jej ramienia. Marcowe noce nie należały, jak widać, do najcieplejszych.

Nie. Tylko trochę czasu upłynęło, zanim ktoś w końcu usłyszał mój dzwonek do drzwi. Ostatecznie dostałem się tu przez kuchnię.

Po co właściwie przyszedłeś? - zapytała podejrzliwie i zmarszczyła brwi.

Słyszałaś, co mówiła matka. Annis zabrała przez pomyłkę spinki do mankietów Kosty. A nikt inny nie znał drogi - odpowiedział ze spokojnym, pewnym siebie uśmiechem. - Możesz być spokojna. Gdybym wrócił tu z twojego powodu, stałbym teraz pod oknem śpiewając serenady.

- Doprawdy? - Nie mogła się powstrzymać od ironii. - A jeśli nie miałabym ochoty ich słuchać?

Nieoczekiwanie znalazł się tak blisko niej, że widziała cieniutką siateczkę niemal niezauważalnych zmarszczek wokół jego oczu, a na plecach poczuła ciężar jego ramienia.

- Ale ja nie rozpocząłem jeszcze nawet swojej kampanii - wyszeptał wprost do jej ucha. Bella poderwała się jak oparzona. Jego ramię opadło bezwładnie na oparcie fotela.

- Nie będzie żadnej kampanii - wyszczała.

Spokojny, pewny siebie uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Spojrzenie też się nie zmieniło.

- Obawiam się - zaczął - że to już wyłącznie moja decyzja.

Nie dotknął jej. Nie podniósł się nawet z miejsca, a mimo to czuła, jak całym jej ciałem wstrząsnął nagły dreszcz.

Na schodach rozległo się stukanie obcasów Lyndy. Po chwili pojawiła się ona sama, trzymając w ręku niewielkie pudełeczko.

Proszę. Oto spinki, o które prosił Kosta.

Dziękuję. - Gil poderwał się z fotela. - W takim razie, do zobaczenia jutro. Pani Carew, panno Carew... - Ukłonił się szarmancko i zniknął za drzwiami.

To taki miły mężczyzna - westchnęła Lynda, odwracając się w stronę córki.

W odpowiedzi Bela przywołała na twarz jeden ze swych najurokliwszych uśmiechów i pocałowała matkę na pożegnanie, udała się na górę.

Na szczęście następnego dnia rano nikomu nawet nie przyszło do głowy, żeby rozmawiać o Gilberte de la Courie. Pomimo że do ślubu pozostało jeszcze co najmniej parę godzin, w

domu aż huczało od ostatnich pospiesznych przygotowań.

Byłam pewna, że jak zdecydujemy się na ślub poza miastem - odezwała się siedząca przed lustrem Annis - coś takiego nie będzie miało miejsca.

Niestety, to nie ominie chyba nikogo - roześmiała się asystująca przy upinaniu welonu Bella.

- Wierz mi, wiem, co mówię. Byłam druhną co najmniej pół tuzina razy. W pewnym momencie przestaje mieć znaczenie, czy gości są dwie setki, czy dwa tysiące. Rozluźnij się i pomyśl lepiej o miodowym miesiącu.

Mówiąc to, Bella wyszła z pokoju. Tak jak przypuszczała, to co działo się na dole, przypominało krzątanie w ulu.

- Mamo, zwolnij trochę! - zawołała, słysząc, jak Lynda wydaje rozkazy kilku kelnerom zajęтым przygotowywaniem stołów. - Panowie z pewnością wiedzą, co mają robić. Są przecież najlepsi!

Matka westchnęła ciężko i dla odmiany zniknęła w kuchni. Bella wróciła do pokoju siostry, ale przed lustrem, z welonem w ręku, stała jedynie fryzjerka. Kobieta, widząc pytające spojrzenie Belli, ruchem ręki wskazała łazienkę.

- Annis! - Bella zapukała do drzwi. - Czy wszystko w porządku?

Tak, tak! - rozległo się niewyraźne wołanie siostry. - Już wychodzę!

Po chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich Annis. Błada i wymęczona, wyglądała wprost przerażająco.

Rozumiem, nudności... To wszystko nerwy. Koniecznie musisz wypocząć - zarządziła Bella. - Połóż się i spróbuj zasnąć. Obudzę cię, kiedy już będzie pora.

Ale moja fryzura! - próbowała protestować Annis.

Nic jej nie będzie. Poza tym, jeśli zajdzie taka potrzeba, zajmiemy się nią jeszcze raz.

Stojąca obok fryzjerka twierdząco pokiwała głową. Annis spojrzała bezradnie na obie kobiety.

- No już, już, szkoda czasu! - ponagliła ją siostra.

Annis zrobiła, jak jej kazano. Korzystając z wolnej chwili, Bella postanowiła zadbać również o własny wizerunek. Długa, powłóczysta bladoniebieska suknia wisiała na wieszaku niedaleko okna. Bella przyłożyła ją do siebie i stanęła przed lustrem.

- Pięknie i niewinnie - powiedziała, robiąc kilka stosownych min.

Sęk w tym, że wcale nie czuła się pięknie i niewinnie. A wszystko za sprawą Gila de la Courta, którego obecność na ślubie powoli zaczynała być trudniejsza do zniesienia niż obecność kogokolwiek innego. Nawet Kosty Vitalego.

- Piękna, niewinna i słodka - powtórzyła, nie spuszczać wzroku ze swego odbicia. - I tego się trzymaj, dziewczyno!

Jakąś godzinę później, poganiana przez matkę, zastukała do drzwi pokoju Annis. Siostra już nie spała.

Widzisz, krótka drzemka, i wyglądasz o niebo lepiej! - zawołała, ponownie dostrzegając łagodny blask oczu siostry i zaróżowioną skórę policzków, które nie przypominały już na szczęście kredowobiałej ściany. Uśmiechając się promiennie, pomogła włożyć Annis suknię ślubną w kolorze kości słoniowej.

Gotowa? - zapytała, kończąc upinanie welonu.

Gotowa - potwierdziła Annis. Jej oczy jaśniały szczęściem.

Wyglądasz wprost cudownie!

Miłość to istotnie najlepszy kosmetyk. Och, Bella, czuję się taka szczęśliwa!

Bella uśmiechnęła się. Te słowa były najlepszym wynagrodzeniem wszelkich trudów, jakie wiązały się z jej obecnością na tym ślubie. Wyglądało na to, że wszystko powinno się udać. Chociaż...

Kiedy wchodziły do kościoła, oczekujący w środku Kosta odwrócił na chwilę głowę i popatrzył na narzeczoną. W tym krótkim, zwyczajnym spojrzeniu zawarty był cały ogrom

miłości, jaką darzył Annis. Bella miała wrażenie, że jeszcze chwila, a wybuchnie głośnym płaczem. Ale kiedy chwycił dłoń narzeczonej i poprowadził ją spokojnym, pewnym krokiem w stronę ołtarza, przestało się liczyć cokolwiek innego. Nie istniał już odświętnie przystrojony kwiatami kościół, przyjaciele i rodzina ani pierwsze, marcowe promienie słońca, sączące się nieśmiało przez kościelne witraże. Istnieli tylko oni i ich doskonałe wręcz dopasowanie. I nagle Bella poczuła się tak samotna jak nigdy wcześniej. Wzięła się jednak w garść i przywołała na twarz radosny uśmiech. Mogła być z siebie dumna! Dała doskonałe przedstawienie. Nikt, kto by na nią wtedy spojrział, nie podejrzewałby nawet, że za tym radosnym, ciepłym uśmiechem, jaki nie zniknął z jej twarzy, kryją się ból i zimna, paralizująca samotność.

Na szczęście uroczystość w kościele nie trwała długo.

Znacznie później, w domu, kiedy nowożeńcy i wszyscy zaproszeni goście zasiedli za suto zastawionymi stołami, w ogólnej wrzawie i harmiderze Bella wyczuła czyjeś spojrzenie. Odwróciła głowę. Po przeciwnej stronie stołu, tuż pod oknem, dostrzegła Gilberta de la Courta. Udając, że go nie zauważyła, szybko odwróciła wzrok. Niezrażony Gil ruszył ze swego miejsca i co chwila przepaszając stojących mu na drodze gości weselnych, zaczął podążać w jej kierunku. Nie musiała się nawet odwracać, by stwierdzić, że jest już za nią. Nie dotknął jej, nie powiedział żadnego słowa. Po prostu był.

- Witaj - usłyszała w końcu. - Przyszedłem ci pogratulować. Byłaś idealną druhną. Najlepszą, jaką Annis mogłaby mieć.

Tylko tyle. Przez moment Bella czuła się nawet rozczarowana. sama zresztą nic rozumiejąc dlaczego.

Dziękuję - odpowiedziała z nikłym uśmiechem. - To miłe.

Annis i Kosta również wypadli świetnie - kontynuował. - Prawdę mówiąc byłem pod wrażeniem, kiedy Kosta tak spokojnie i zdecydowanie, nie zająknąwszy się ani razu, składał małżeńską przysięgę.

Mnie zabrakło tam bodaj odrobiny spontaniczności - skłamała.

Ach, więc panna Carew lubi, gdy jej mężczyźni są spontaniczni? - Gil natychmiast złapał ją za słówko. - Czy powinienem wiedzieć coś jeszcze?

Nic, co mogłoby ci się przydać - odpowiedziała zła, że tak łatwo dała się wciągnąć w pułapkę.

- Jeśli się nie mylę, nie należysz do grona „moich mężczyzn”.

Na szczęście! - wykrzyknął tak głośno, że kilku gości odwróciło w ich kierunku głowy. -

Nienawidzę być jednym z wielu.

Ty... ja... - Zająknęła się. Spłoszona, spuściła wzrok.

Kpił z niej. To pewne. Najwyraźniej był zawodowcem, jeśli chodzi o łamanie kobiecych serc.

Tylko co, do diabła, działo się z nią, urodzoną mistrzynią flirtu?! Co sprawiło, że zawsze w obecności Gilberta de la Courta zachowuje się jak spłoszona licealistka? W porządku, pocałował ją - prawdę mówiąc, do tej pory nosi w pamięci smak tego pocałunku - ale co z tego? Miała dziesiątki mężczyzn, niektórzy z nich całowali o niebo lepiej od Gila, dlatego więc nie może zapomnieć tamtej zimnej, lutowej nocy, przesyconej słodką wibracją latynoskich rytmów, przejmującą samotnością i... I rozkoszą, dopowiedziała w duchu. Nie zapominaj o rozkoszy.

- Nie rób tego - poprosiła cicho, zwracając się w kierunku Gila.

Jego oczy błysnęły dziwnym, przejmującym blaskiem. Jak gwiazdy...

Co się dzieje? - zapytał, zaskoczony nagłą zmianą jej tonu.

Nic takiego. Po prostu się spóźniłeś. Tak się składa, że jestem już zakochana.

Na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Milczał. Bella nawet zaczęła się zastanawiać, czy jej słowa w ogóle do niego dotarły.

- Szkoda twojego czasu - powtórzyła, czując nagle, jak do oczu, nie wiadomo dlaczego, cisną się łzy. Bez słowa poderwała się z krzesła i uciekła.

Kilka kolejnych godzin upłynęło jej na starannym unikaniu nie tylko Gila, ale również, a może przede wszystkim, jego wzroku. Bez reszty oddała się więc witaniu wszystkich starych przyjaciół, którzy stanęli na jej drodze, porządkowaniu kieliszków do szampana stojących na tacy na kominku, zabawie w „Stary niedźwiedź mocno śpi” z niezwykle ruchliwym czterolatkiem, którego rodzice mogli wreszcie zjeść w spokoju chociaż jedno z dań, a także śmianiu się hałaśliwie z cudzych dowcipów oraz opowiadaniu własnych. Pod koniec przyjęcia czuła się już tak wyczerpana, jakby właśnie zdobyła szczyt jednego z ośmiotysięczników. Zresztą nie tylko ona.

Z troską przyjrzała się Annis. Na pozór wszystko wyglądało jak najlepiej. Panna młoda z pełnym czaru uśmiechem odwracała się w kierunku fotografów, pragnących uwiecznić chwilę krojenia przez nowożeńców tortu. Dlaczego jednak Bella nie mogła pozbyć się wrażenia, że ręka Kosty nie tylko przytrzymuje nóż, ale i samą Annis. Co się, do diabła, dzieje? Czyżby Annis zachorowała?! Kiedy tylko ostatni kawałek tortu trafił na talerzyk jednego z gości, Annis szepnęła coś Koście do ucha i zniknęła na schodach prowadzących na górę. Bella odstawiła kieliszek i podążyła za siostrą. Jej własne problemy prysnęły jak bańka mydlana. Annis siedziała w sypialni na górze, przy uchylonym oknie, kredowobiała, z przymkniętymi powiekami. Sprawiała wrażenie bardzo słabej.

Annis! Czy coś się stało?

Wszystko w porządku - odpowiedziała siostra, nie otwierając oczu. - Daj mi pięć minut, a dojdę do siebie.

I nagle Bella zrozumiała wszystko: i wczorajsze zmęczenie Annis, i poranne nudności, i obszerną suknię ślubną... Może nawet niedyspozycję w Nowym Jorku, z powodu której Annis odwołała ich wieczorne spotkanie.

- To nie nerwy, prawda? - zapytała cicho. - Przynajmniej nie tylko one, mam rację? Annis pokiwała głową, nadal nie otwierając oczu.

Rozumiem. Czy jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić?

Muszę tylko chwilę odpocząć - westchnęła Annis. - Zwykle to pomaga.

Zostawię cię w takim razie samą. - Bella cicho zamknęła za sobą drzwi. To jakiś koszmar, przemknęło jej przez głowę. I mimo że pojawienie się na świecie dziecka Annis i Kosty powinna uznać za rzecz najbardziej naturalną, czuła, jak cała dygocze. - To jakiś koszmar - szepnęła.

Samotność i poczucie pustki zaczynały być nie do zniesienia. Po cichu, by nie wzbudzać niepotrzebnych sensacji, udała się do biblioteki Tony'ego, jedynej ustronnej i cichego miejsca w całym domu. Wciągnęła głęboko znajomy zapach starych książek i oprawionych w drewniane ramy rycin. Usiadła w starym, skórzanym fotelu ojczyma i podkuliła nogi. Życie wokół zaczynało nabierać rozpędu, a ona miała wrażenie, że nie nadąży. Myślała, że gorzej już być nie może. Myliła się. I to bardzo.

Drzwi biblioteki skrzypnęły nagle cicho. Ktoś stanął w progu. Bella wcisnęła się głębiej za oparcie fotela, wstrzymując oddech. Musi przeczekać, aż intruz, kimkolwiek jest, zniknie stąd równie nagle, jak się pojawił. Tylko że on najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Zamknął za sobą drzwi i stanął, nie robiąc ani kroku. Czekał. Po kilku długich jak wieczność minutach Bella skapitulowała. Wysunęła głowę i spojrzała w kierunku drzwi.

Słucham?

Tak właśnie myślałem! - zawołał Gilbert de la Court z satysfakcją w głosie.

W porządku, znalazłeś mnie - odpowiedziała z kwaśną miną. - I co z tego?

Dlaczego się ukrywasz? - zapytał, ignorując jej niezadowolenie.

Wcale się nie ukrywam!

Właśnie, że tak.

Machnęła ręką, jakby odpędzając nieznośną muchę.

- Dobrze, wygrałeś. Schowałam się, bo chciałam odpocząć. Zmęczyło mnie

przedstawienie, które odstawiłam całe dzisiejsze popołudnie.

Zauważyłem.

Co niby zauważyłeś?

Twoją grę.

Bella prychnęła głośno i demonstrując niezadowolenie, wstała z fotela. A raczej usiłowała wstać. Niestety, wysokie obcasy butów tak niefortunnie zaczepiły się o brzeg sukienki, że byłąby spadła z fotela. Zanim zorientowała się w sytuacji, znalazła się w ramionach Gilberta. Co za refleks! - wyszeptała, na poły ze złością, na poły z wdzięcznością.

Rzeczywiście - potwierdził wyraźnie zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Spróbowała wyswobodzić się z jego ramion, ale nie zwolnił uścisku. Zanim zdążyła zaprotestować, pochylił się i poczuła na ustach dotyk jego warg. Twardych i delikatnych zarazem. Pocałunek w niczym nie przypominał tamtego z zimnego, lutowego poranka.

Wydawało się, że i Gil był zaskoczony tym, co się dzieje. Zupełnie, jakby stracił nad sobą kontrolę. Jego ramiona były twarde jak stal, ale pod cienką skórą nadgarstków Bella wyczuwała szybkie uderzenia pulsu. Był jak wulkan, który grozi wybuchem. Przerzął ją. Na szczęście opanowanie przyszło szybciej, niż mogłaby podejrzewać.

- Nie tutaj - odsunął ją od siebie.

Nie tutaj?! Co ty, do diabła, masz na myśli? Spojrzenie, którym ją obrzucił, mówiło aż za dużo.

Zapomnij! - prychnęła.

- Nie sądzę, bym zdołał - odpowiedział z dziwną szczerością w głosie. - A ty potrafisz? Nie, odezwało się coś w jej wnętrzu. Coś głęboko i starannie ukrytego. Coś, o czym nie miała nawet pojęcia, że istnieje. Zanim zdążyła odpowiedzieć, ponownie usłyszała jego głos. Gdzie jest ten, którego kochasz? Jeśli jest wart twojej miłości, powinien być tu dzisiaj z tobą. Nic nie rozumiesz.

Owszem, rozumiem doskonale. Obserwowałem cię przez cały dzisiejszy dzień.

Gil - poprosiła cicho. Miała tak ściśnięte gardło, że z trudem wydobyła jakikolwiek dźwięk. Za dzisiejsze przedstawienie powinnaś dostać Oscara - nie dał jej dokończyć. - Tylko że ja wolę ciebie jako Tinę. Gdzie ona się podziała, Bella? Co z nią zrobiłaś?

Delikatnie dotknął jej policzka. Tego było już za wiele. Oczy Belli zasnuła gęsta, wilgotna mgła i w jednej chwili popłynął potok łez. Gil, jakby tego nie zauważając, kontynuował:

Cała ta pasja, ten ogień! Powiedz, co powinienem zrobić, by odzyskać moją Tinę?

Przestań! - krzyknęła. - Po prostu przestań. Niczego nie rozumiesz. Nikt nie rozumie!

I zanim zdążył ją zatrzymać, uciekła.

Minęło trochę czasu, nim doszła do siebie. I jeszcze odrobinę, nim zmyła z twarzy resztki rozpuszczonego przez łzy tuszu do rzęs. Wzięła wreszcie kilka głębszych oddechów, poprawiła makijaż i wróciła na dół do gości.

Tak jak podejrzewała, nikt nic nie zauważył. Wyglądała równie dobrze, jak zawsze. Na szczęście, bo pierwszą osobą, jaką napotkała, był jej nowy szwagier.

Cześć, ślicznotko! - przywitał ją, jak zwykle nie traktując poważnie.

Cześć - pocałowała go na przywitanie w policzek.

Nie wiesz, gdzie jest moja piękna żona? - zapytał, oddając jej żartobliwie pocałunek w czoło. Odpoczywa u siebie.

Przemęczenie? Moje kochane biedactwo... Mówiłem jej, żebyśmy zostawili całe to zamieszanie z weselem i pobrali się po cichu gdzieś na Tahiti. Ale znasz ją, nie chciała rozczarować rodziców.

Cała Annis.

To prawda. Najpierw myśli o innych, na końcu o sobie.

Powinieneś się tym zająć.

Taki mam plan. - Westchnął. - Wiesz, jesteś całkiem niezłą szwagierką.

Staram się. - Uśmiech na twarzy Belli zaczynał powoli zastygać.

I nie gorszą pogromczynią męskich serc - dokończył. - Biedny stary Gil zamęczał mnie pytaniami o ciebie cały wczorajszy wieczór.

Doprawdy? - zapytała, na pozór obojętnie.

Pokazałem mu listę mężczyzn, którym w ostatnim tylko sezonie zламаłaś serca, i doradziłem, by rozejrzał się za kimś innym - zażartował.

Wielkie dzięki.

Ale chyba nie zrobiło to na nim wrażenia.

Jasne, Gilbert miałby się przestraszyć? Facet, który po kilku tańcach, jednej przejażdżce samochodem i dwóch pocałunkach sądzi, że zna ją lepiej niż ona sama? I co najważniejsze, chyba się nie myli! Jak na ironię jedyny mężczyzna, który powinien znać ją jak nikt inny, który odkrył jej tajemnicę, który widział, do czego była zdolna, nic o niej nie wiedział.

Udowadniał to za każdym razem, kiedy się spotykali. Tak jak teraz.

Kosta zerknął na zegarek.

Muszę się pospieszyć, jeśli mamy zdążyć na wieczorny lot - odezwał się przepraszająco. - Zresztą, im szybciej wyrwę Annis z tego zwariowanego podwórka na ciepłe, piaszczyste plaże, tym lepiej.

Brzmi bosko!

W takim razie naprawdę powinnaś zakreślić się koło Gila. - Roześmiał się. - Ma całkiem przyjemną wysepkę na Morzu Śródziemnym. Mogłabyś spędzić tam wakacje swojego życia! Zapamiętam.

Naprawdę nie żartuję. - Nagle spoważniał. - Jemu też brakuje odrobiny oddechu. Annis mówi, że pracuje za ciężko. Z tego, co słyszałem, jego życie uczuciowe także kuleje. Podobno jakiś zawód miłosny...

To również wiesz od Annis?

Nie - odpowiedział, ponownie zerkając na zegarek. - Nie pamiętam, kto mi o tym mówił. To chyba jakaś kobieta, z którą pracował.

Zgadza się, potwierdziła Bella w duchu ironicznie. I na dodatek właśnie została twoją żoną! Przez resztę popołudnia udało jej się jakimś cudem uniknąć spotkania z panem de la Courtem. Przynajmniej do chwili, kiedy Annis i Kosta, już przebrani i szczęśliwi, jak na nowożeńców przystało, wrócili, by pożegnać się ze swoimi gośćmi. Na podjeździe przed domem czekała na nich odświętnie przystrojona limuzyna, mająca odwieźć ich prosto na lotnisko.

Co teraz zamierzasz? - Bella usłyszała tuż nad uchem znajomy głos. Nie odwróciła głowy.

Pożegnaj się z siostrą i szwagrem.

A potem?

Przebiorę się w końcu w coś normalnego i wracam do Londynu.

Odwiozę cię.

Nie ma takiej potrzeby.

Owszem, jest - odpowiedział z naciskiem.

Nie zamierzam wdawać się z tobą w żadne jałowe dyskusje.

Zapewniam cię, że ja też nie miałem na myśli rozmowy. - Uśmiechnął się dwuznacznie.

W tłumie gości zebranych przed domem dało się wyczuć jakieś poruszenie.

- Bukiet! - krzyknął piskliwie jakiś wysoki kobiecy głos. - Annis, rzuć bukiet!

Bella spojrzała w tamtą stronę i napotkała spojrzenie siostry.

- Nie, tylko nie to! - wyszeptała błagalnie.

Niestety Annis nie mogła jej usłyszeć. Powiedziała coś cicho do Kosty i oboje się uśmiechnęli. Po chwili uniosła w górę ramię i jakby ważąc w dłoni ciężar bukietu, zamachnęła się. Piękne, łososiowe róże, zataczając w górze szeroki łuk, zbliżyły się powoli, lecz nieuchronnie w kierunku Belli. Jeszcze chwila i... znalazły się w wyciągniętej do góry ręce Gila. Tłum zaszemrał radośnie.

- Mam go! - zawołał Gil, wymachując w górze złapanym bukietem. - Mam!

Limuzyna Annis i Kosty była gotowa do odjazdu. Młoda para zajęła miejsce. Zanim zdążyli odjechać, Bella zauważyła jeszcze, jak Kosta dyskretnym ruchem położył rękę na brzuchu Annis i wyszeptał coś czule do jej ucha. Spojrzeli na siebie z takim zrozumieniem, oddaniem i miłością, że Belli zabrakło nagle powietrza.

Zgadza się - powiedziała, odwracając się do Gila stojącego za jej plecami.

Słucham? - zapytał, jakby nie rozumiejąc jej słów.

- Mówię o powrocie do Londynu.

Uśmiechnął się. Oferowała mu o wiele więcej niż tylko wspólną drogę do domu. I on doskonale o tym wiedział.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wbrew jej oczekiwaniom, Lynda i Tony wcale nie starali się jej zatrzymać.

- Nie przejmuj się niczym - uspokajał ją ojczym. - Powiemy wszystkim, że spieszyłaś się na wieczorny lot do Nowego Jorku.

Bella, nie tracąc już ani chwili, przebrała się w wygodne dżinsy i miękki, wełniany pulower, a potem pożegnała się z kilkoma najbliższymi gośćmi, życząc im udanej zabawy.

Teraz twoja kolej! - zawołała jedna z przyjaciółek matki, całując ją na pożegnanie.

Jasne! - zapewniła ją Bella.

Będę w Nowym Jorku w przyszłym miesiącu. Zadzwoń do ciebie! - obiecał jeden ze znajomych Tony'ego.

Będę czekać!

Nie odchodź! - szlochał czterolatek, z którym bawiła się kilka godzin temu, i Bella posłała mu całusa.

Gil włożył jej walizkę do samochodu i ruchem ręki wskazał miejsce obok kierowcy. Wsiadła do środka. Samochód ruszył. Zanim auto znikło za zakretem, stojący na podjeździe Lynda i Tony machali im na pożegnanie. Gilbert zerknął w lusterko.

Wygląda na to, że jesteś z nimi dość blisko związana - odezwał się.

To prawda.

Z ojczymem też?

Od samego początku. - Uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- Widujesz czasami swego prawdziwego ojca?

Bella odwróciła twarz w jego stronę, zaskoczona, że nie drażnią ją jego pytania.

Tony jest moim prawdziwym ojcem - odparła szczerze. - Z tamtym łączy mnie jedynie biologia.

Czy to oznacza, że nie?

Potwierdziła skinieniem głowy. Ostatecznie, jakie to mogło mieć znaczenie, czy powie mu prawdę, czy skłamię. Najdalej jutro wraca do Nowego Jorku i nie zobaczy Gila de la Courta już nigdy więcej.

Był przystojnym, wysokim blondynem z gitarą i marzeniami o własnym zespole. Przejechał chyba całą Europę, grywając to tu, to tam. Umiał zamawiać drinki w pięciu językach, wyobrazasz sobie?

Pamiętasz go?

Jak przez mgłę - odpowiedziała cicho. - Tak samo jak wieczne próby i imprezy. Micky miał zwyczaj spraszać do domu wszystkich swoich kumpli, z którymi grywał. Matka i ja próbowałyśmy wtedy spać, co nie było łatwe w tym huku i jazgocie, który nazywali próbami. Przerażał mnie. Nigdy nikomu tego nie mówiłam, nawet matce.

Co się z nim stało?

Pewnego dnia po prostu zniknął. Kiedy mama chciała ponownie wyjść za mąż, Tony musiał się nieźle natrudzić, żeby go odnaleźć.

Dał jej rozwód?

O tak. Pozbycie się żony i dziecka było od zawsze jednym z głównych marzeń Micky'ego.

A teraz?

Z tego co wiem, prowadzi pub w jakiejś nadmorskiej miejscowości. - Bella westchnęła ciężko. - To zresztą do niego pasuje. Zawsze uważał, że życie to jedna wielka niekończąca się zabawa.

Zabrzmiało to tak, jakbyś mu do tej pory nie wybaczyła.

Wybaczyć mu? - Zaśmiała się gorzko. - Co takiego miałabym mu wybaczać? Jestem dokładnie taka jak on.

O czym ty mówisz? - Gilbert odwrócił na chwilę wzrok od szosy, starając się wyczytać z oczu Belli to, czego nie chciała lub obawiała się powiedzieć.

O wiecznej zabawie. Szkoda, że nie słyszałeś wszystkich tych komentarzy na dzisiejszym przyjęciu! Szczególnie tych na temat zamążpójścia.

Nie odezwał się od razu, całkowicie pogrążony w swoich myślach.

Odpowiadałoby ci to? - usłyszała po chwili jego głos.

Co?

Bycie mężatką. Czy myślałaś kiedykolwiek o wyjściu za mąż?

Kto wie - odpowiedziała enigmatycznie, patrząc w ciemną otchłań nocy.

Zerwał się wiatr i drzewa kołysały się tak, jakby za chwilę miały się przewrócić. Bella wzdrygnęła się.

- Straszna noc - westchnęła.

Nieoczekiwanie tuż przed kołami ich samochodu załśniła pomarszczona tafla wody. Gil zaklął pod nosem, w ostatniej chwili starając się zmienić pas ruchu, by wyminąć kałużę.

Niestety. Gwałtowne uderzenie lodowatego strumienia rozprysło się na szybie tuż przed ich twarzami. Oboje wzdrygnęli się, jakby woda przemoczyła ich samych.

Nie rozumiem, co się ze mną dzieje - wymruczał pod nosem Gil. - Rozstrajasz mnie, panno Carew!

Dziękuję.

To był komplement, naprawdę. - Uśmiechnął się promiennie. - Zawsze dbam o to, by koncentrować się jedynie na tej rzeczy, którą właśnie robię. Ty sprawiasz, że zapominam o tej zasadzie.

Droga zakreślała ostro, dalej był most. W ciemności dostrzegli słabe światełka innych samochodów i grupkę ludzi stojących na poboczu. Po kilku sekundach zrównali się z nimi.

Gil uchylił okno od swojej strony.

Co się dzieje? - zapytał. Ostry podmuch świeżego, wilgotnego powietrza wdarł się do wnętrza samochodu.

Deszcz podmył most i część konstrukcji już się zarwała - wyjaśnił jakiś męski głos. - Przejazd zamknięty. Radzę państwu wracać do domu.

Dzięki - odrzyknął Gil i zwracając się w stronę Belli, zapytał: - Chcesz wracać?

Nie - odparła bez namysłu. - Nie chcę.

Przez chwilę zastanawiał się, co mogą zrobić, po czym ponownie włączył silnik i zawrócił.

Powiedziałam, że nie chcę wracać - powtórzyła.

Spokojnie. Znam tu w okolicy całkiem przyjemny motel - wyjaśnił, nie spuszczać wzroku z drogi. - Muszę go tylko odnaleźć.

Nie odpowiedziała, sama nie bardzo wiedząc, jak powinna zareagować. Następne kilkanaście kilometrów przejechali w kompletnym milczeniu, od czasu do czasu przerywanym jedynie miarowymi uderzeniami wycieraczek. Nagle na szosie zrobiło się jakoś widniej. Wjechali na ulicę miasteczka, które o tej porze było już kompletnie uśpione.

- To tutaj! Trzeci dom po prawej.

Deszcz coraz bardziej zacinał. Na szczęście motel nie był zamknięty.

Zupełnie jak na końcu świata - zażartowała gorzko Bella.

To pewnie przez burzę - odpowiedział. - Zobaczysz, jak tylko znajdziemy się w jakimś miłym, suchym pomieszczeniu, od razu poczujesz się lepiej.

Miał rację. W środku siedziało już kilka osób, ale żadna nawet się nie odwróciła, gdy Bella i Gil wchodzili do środka. Bella stanęła przed płonącym w kominku ogniem, próbując ogrzać zziębnięte dłonie. Mokre kosmyki włosów opadły na jej twarz.

- Z daleka? - zagadnął jakiś człowiek, siedzący nieopodal.

Spojrzała w kierunku Gila. Stał przy ladzie recepcji, ustalając coś z właścicielem motelu.

Jakby wyczuwając na sobie jej wzrok, odwrócił głowę i uśmiechnął się. Jakaś uśpiona dotąd część jej umysłu przebudziła się nagle, gotowa do przyjęcia niewidzialnego wyzwania. Jego oczy, jego smukłe, twarde, jakby rzeźbione w granicie kości policzkowe, jego usta! Tak, szczególnie te usta! Bella poczuła, jak w jednej sekundzie uleciały gdzieś senność i niezdecydowane.

Właściciel motelu zapytał o coś i Gil odwrócił się ponownie w jego kierunku. Ale nawet z daleka widziała, jak gwałtownie zaczął oddychać. Pewnie nie tylko ona nagle przebudziła się do życia.

- Czy z daleka? - powtórzyła za mężczyzną. - O tak, przebyłam naprawdę daleką drogę...

Gil szedł w jej kierunku. Z pozoru był spokojny i opanowany, jak przed kwadransem, kiedy oboje wchodzili do motelu, ale dobrze wiedziała, co może oznaczać jego nierówny oddech i ten migotliwy błysk w oczach. Domyślała się, bo sama czuła to samo.

- Mają dla nas jakieś miejsca. Sezon wprawdzie się jeszcze nie rozpoczął i nie do końca są przygotowani, ale powiedziałem, że to nie ma dla nas znaczenia.

Słuchała jego słów, próbując wychwycić także i tę treść, która kryła się gdzieś poza nimi. Nie powiedział, że będą spali w jednym pokoju. Ale nie powiedział również, że nie. Czy to oznacza, że będzie musiała podjąć decyzję? A czy chciałyby mieć możliwość wyboru?

Nagle poczuła się jak ktoś, kto wybierał się w daleką podróż i pomylił samoloty. Nie

wiedziała, dokąd zmierza, nie wiedziała, gdzie jest. I nie dowie się, zanim nie doleci na miejsce. To może być całkiem interesujące, przemknęło jej przez myśl. Przerazające. Podniecające!

- Tak - potwierdziła głosem, który nie brzmiał, jak jej własny. - To nie ma znaczenia. Zawołał cicho jej imię. Była pewna, że nikt poza nią tego nie słyszał. Zaśmiała się nisko, gardłowo, na wpół zaintrygowana, na wpół przerażona.

Czy mógłbyś zapytać o coś do jedzenia?

Już to zrobiłem - odpowiedział, nie odrywając od niej ciemnych, migotliwych oczu.

Bella nie mogła się oprzeć wrażeniu, że oto toczy dwie rozmowy, przy czym tylko jedna odbywa się za pośrednictwem słów.

Jak się domyśliłeś?

Podczas przyjęcia weselnego nie zjadłaś ani kęsa.

Obserwowałaś mnie! - krzyknęła; sama nie wiedziała, czy bardziej ją to oburzyło, czy ucieszyło.

Przez cały czas - przyznał. - Omal nie wyrzuciłem za drzwi tego brzdąca, z którym się bawiłaś.

Co? Dlaczego?

Miał ciebie.

Mogłeś się do nas przyłączyć. - Zaśmiała się.

- Nie. Ja chciałem cię mieć wyłącznie dla siebie.

Bella zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Widziała, że nie spuszcza z niej oka. Jego wzrok był jak pieszczota.

Przygotują dla nas coś prostego. Może jakąś jajecznicę z chlebem i herbatą?
Świetnie.

A na co miałabyś ochotę?

Nie zastanawiałam się. - Nie mogła myśleć teraz o jedzeniu. Prawdę mówiąc, w tej chwili w ogóle nie potrafiła myśleć. - Wybierz coś.

Spojrzał na nią bacznie, jakby doszukując się w tej prośbie czegoś więcej.

Ufasz mi?

Nadal rozmawiamy o jedzeniu, czy tak? - upewniła się.

A o czym mielibyśmy mówić? - zapytał z miną niewiniątka. Był w tej grze naprawdę dobry.

Może być jajecznica, byle szybko - odpowiedziała zdecydowanie. - Jestem bardzo głodna.

Gospodarz wskazał im nieduże pomieszczenie za schodami, gdzie czekał już zastawiony stół. Gdy tylko zasiedli, mężczyzna wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Twoje oczy są niebieskie jak niezapominajki! - wykrzyknął Gil, przyglądając jej się w świetle świec. - Nie zauważyłem tego wcześniej.

Speszona opuściła wzrok.

- Czy to ty kazałeś mu zostawić nas samych?

Nawet nie patrząc na niego, wiedziała, że rozbawiło go jej nagłe onieśmienie.

Nie - odpowiedział.

Więc dlaczego odszedł?

Myślę, że nie chciał nam przeszkadzać. Poza tym mówiłem ci, że pokoje nie są jeszcze gotowe.

Pokoje? - złapała go za słowo.

Tak. - Powiedział to takim tonem, że musiała na niego spojrzeć. - Bella, posłuchaj...

Wiem. Nie chcesz mnie - przerwała mu ze ściśniętym gardłem.

- Nie pleć głupstw - skarcił ją łagodnie. - Oczywiście, że cię chcę.

- Nie chcesz. To tylko jeszcze jedna z tych gier...

Wstał, przykucnął przy niej, chwytając jej dłonie i przyciągając je do ust.

- Bella, posłuchaj mnie teraz uważnie, proszę - wyszeptał. - To ważne. Oczywiście, że

cię chcę. Pragnę cię od chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Pamiętasz? Ale nie wiem, czego ty chcesz. I czy to, czego pragniesz teraz, jest dokładnie tym, czego pragnęłaś przed godziną i czego będziesz pragnąć w następnej godzinie. Rozumiesz mnie? Miałaś dzisiaj naprawdę wyczerpujący dzień. Chcę tylko, żebyś miała pewność.

Jego usta na jej dłoniach były jak orzeźwiająca, letnia burza. Bella poczuła przejmujący dreszcz.

- Musisz mnie mieć za kompletną idiotkę- odezwała się cicho.

Nie odpowiedział od razu, jakby nie rozumiejąc jej słów.

Idiotkę? - wykrztusił po chwili. - O czym ty w ogóle mówisz?

O tej przemowie, którą przed chwilą wygłosiłeś. Zupełnie, jakbyś rozmawiał z dzieckiem. - Ale w jej głosie nie było słyhać złości.

Ach, to. - Zaśmiał się, ponownie zajmując swoje miejsce za stołem. - To nie ma nic wspólnego z tobą. Prawdę mówiąc, te słowa przeznaczone były raczej dla mnie niż dla ciebie. Staralem się zrozumieć, o co tu tak naprawdę chodzi. Muszę się przyznać, że nie mam zbyt dużego doświadczenia w tych sprawach.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie umawiasz się na randki? - zapytała z niedowierzaniem.

Nie odpowiedział, skupiając wzrok na blasku świec.

Czy chcesz mi o tym opowiedzieć? - Starala się, by zabrzmiało to jak najdelikatniej.

A co tu jest do opowiadania? - Skrzywił się. -Zwykła historia genialnego dziecka. Zawsze byłem zbyt zdolny na to, by marnować talent na wszystkie te cudownie zwyczajne rzeczy, jakimi zajmowali się moi rówieśnicy. I tak właściwie pozostało do dzisiaj.

Co masz na myśli?

Nie rozpoznaję wszystkich tych subtelności, których pełno jest w związku między kobietą a mężczyzną - kontynuował smutno. - Świece, romantyczna muzyka. Zresztą nie tylko to. Nie rozumiem.

- Mam na myśli wszystkie te pozawerbalne znaki.

Bella omal nie zachłysnęła się herbatą.

Pozawerbalne znaki?! Co, do diabła, masz na myśli?

Taniec, pocałunki... seks.

Seks?! Próbujesz mi powiedzieć, że jest to coś, czego nie rozumiesz? - Jej wzrok zatrzymał się na jego pełnych, namiętych, jakby stworzonych do pocałunków ustach. - Nie wierzę.

Owszem, seks jako narzędzie do międzyludzkiego komunikowania się... - zaczął.

Seks nie jest żadnym narzędziem - przerwała mu zniecierpliwiona. - Jest przyjemnością.

Zabawą samą w sobie.

Dla ciebie. Ja jestem informatykiem. Doskonale radzę sobie z liczbami i komputerami. A to nie jest najlepszy przewodnik po ludzkich sercach.

Nie wierzę.

Lepiej uwierz. Żeby zrozumieć, co ludzie chcą mi powiedzieć, potrzebuję przewodnika.

Kogoś takiego jak ty.

Ja?! - Zaśmiała się. - Naprawdę sądzisz, że znam się na ludziach?

Przed oczami nieoczekiwanie stanął jej pewien obraz: drzwi mieszkania Kosty i ona, z butelką szampana w ręku, niemal całkiem naga pod płaszczem. Aż drgnęła, bo znów poczuła piekący ból.

A mylę się?

Nawet nie wiesz, jak bardzo. - Posmutniała nagle. - Poza tym nie sądzę, żebyś rzeczywiście nie znał się na ludziach. Przypomnij sobie swoje własne słowa: „Miałaś dzisiaj naprawdę wyczerpujący dzień, chcę, żebyś miała pewność”. Jak myślisz, ilu ludzi zauważyło, co się ze mną tak naprawdę dzieje? Nawet moja własna matka nie zorientowała się, że cały dzisiejszy dzień był dla mnie piekłem.

Oczy Gila pojaśniały nagle w migotliwym świetle świec. Patrząc w nie, miała wrażenie, jakby zapadała się w miękką, czekoladową, pełną łagodności otchłań. Poczwała, jak przyjemne gorąco ogarnia nagle całe jej ciało.

Nie odezwał się nawet jednym słowem. Tym razem to ona sięgnęła po jego dłoń.

- Dziękuję za to, że zamówiłeś drugi pokój - odezwała się cicho. - Ale nie będzie potrzebny.

Burza za oknem szalała jak rozwścieczony na arenie byk. Kilka niższych gałęzi raz po raz uderzało o szybę okna, hałasując niemiłosiernie. W otwartych drzwiach stanął nagle właściciel motelu.

- Pokoje są już przygotowane. Przyniosłem państwu więcej świec, na wypadek gdyby zgasło światło. Jeśli życzą sobie państwo kawy...

Bella zacisnęła mocno palce na dłoni Gila. Bezbłędnie zrozumiał jej sygnał.

Nie będzie nam potrzebna, dziękujemy.

Świetnie. W takim razie pokażę państwu drogę.

Podążyli posłusznie za gospodarzem, oboje nie mogąc doczekać się chwili, kiedy wreszcie pozostaną zupełnie sami. Przez całą drogę na górę Bella nie wypuszczała dłoni Gila ze swego uścisku.

- Jesteśmy. Numer sześć i siedem. Życzę dobrej nocy.

Przez chwilę stali przed drzwiami bez ruchu, jakby porażeni swoją własną obecnością. Bella uniosła głowę. Tak bardzo pragnęła znaleźć się w jego ramionach, zanurzyć się w jego ciepłe, poczuć na sobie dotyk jego rąk. Wydawało się, że na całym świecie nie istnieje nic prostszego. Tyle tylko, że nie potrafiła wykonać nawet kroku.

- Przyjdiesz? - usłyszała nagle jego głos. Nie był to rozkaz. Nie była to nawet prośba. To wciąż było pytanie. Wciąż miała wybór.

I nagle okazało się, że znalezienie się w jego ramionach było najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Później, kiedy świece powoli dogasały już w swoich kagankach, a wiatr za oknami zwolnił nieco swój diabelski taniec, Bella chwyciła dłoń Gila i położyła ją na swym brzuchu tak naturalnym gestem, jakby czyniła to od zawsze. Z jej ust dobyło się ciche, zadowolone westchnienie.

Szczęśliwy? - zapytała, chociaż była pewna, że zna odpowiedź.

W miarę.

Bella uniosła głowę.

- W miarę?! Przeżyłeś właśnie najgorętszą noc swojego życia i mówisz mi, że było „w miarę”?!
W jego oczach tańczyły wesołe ogniki.

- Wygląda na to, że trzeba będzie to powtórzyć - wyszeptał prosto do jej ucha.

Oparła głowę na jego piersi i zaśmiała się.

- Rzeczywiście. Na to wygląda.

Otoczył ją ramieniem, tak że nagle znalazła się cała na jego nagim ciele. Władczość i stanowczość, jakie były z tego ruchu, przeszły jej serce słodkim, gwałtownym impulsem.

- Co czujesz?

W odpowiedzi dotknął wargami jej ust.

Pytam poważnie - przerwała mu łagodnie, choć stanowczo. - Co czujesz?

Czuję, że nareszcie wszystko do siebie pasuje. Tak jakby zadanie z dwiema niewiadomymi zostało w końcu rozwiązane.

Hm... - wymruczała.

Pragnęła mu powiedzieć, że czuje dokładnie to samo, że jeszcze nigdy w swoim życiu nie była taka szczęśliwa. Ale powieki zrobiły się nagle ciężkie, senne, jakby były z ołowiu. Długi, wyczerpujący dzień dawał się teraz we znaki.

Zasnęła.

Jej ciało wsparte na piersi Gila unosiło się miarowo, w rytm jego oddechu. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek dźwigał słodszy ciężar. Tej nocy dowiedział się o niej czegoś więcej, niż chciała mu powiedzieć. Zrozumiał, że nosi w sobie jakąś tajemnicę, która ją przeraża.

Tajemnicę, z którą nie potrafi żyć. Pragnął jednego - przekonać ją, by raz na zawsze zapomniała o przeszłości, bez względu na to, jak bardzo była ona przerażająca. By uwierzyła w przyszłość. Ich wspólną przyszłość.

- Nie musisz się już obawiać - wyszeptał, tuląc ją do siebie. - Niczego.

Rankiem, niestety, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Mniej romantycznie.

Bella przebudziła się sama w wielkim, pustym, obcym łóżku. W pierwszej chwili nie bardzo nawet wiedziała, gdzie się znajduje. Dopiero potem dotarło do niej, co tak naprawdę się wydarzyło. Uśmiechnęła się. Miała wrażenie, że wraz z nią na wspomnienie nocnych przeżyć uśmiecha się cały świat. Tylko gdzie, do diabła, podziewał się Gil?! Ubierając się i próbując doprowadzić do porządku pokój, jedyne go świadka nocnych wydarzeń, wyjrzała przez okno. Motel, w którym się zatrzymali, okazał się całkiem przyjemnym, nie za dużym domem, otoczonym gęstwiną starych, wysokich drzew. Wczoraj, w ciemnościach, nawet tego nie zauważyła. Jedno z nich leżało właśnie powalone w poprzek drogi. Deszcz i wichura poczyniły większe szkody, niż można się było spodziewać. Kilku mężczyzn wspólnymi siłami usiłowało usunąć z drogi przeszkodę. Wśród nich zobaczyła Gila. Skupiony i całkowicie oddany swemu zajęciu, zdawał się zapominać o bożym świecie. A już z całą pewnością o kobiecie, z którą spędził ostatnią noc.

Bella wyszła na zewnątrz. Gdy ją zauważył, opartą o framugę drzwi, pomachał ręką i uśmiechnął się na przywitanie. To był zwyczajny uśmiech, taki, jaki posyła się komukolwiek. Miły i przyjacielski. To wszystko. Nie odnalazła w nim wczorajszej pasji i żądy. Nie było nawet mowy o jakimkolwiek pocałunku na dzień dobry.

Wstałaś już? - zawołał. - To świetnie. Przyda nam się jeszcze jedna para rąk.

Pójdę tylko po płaszcz! - odrzyknęła, siłą powstrzymując napływające do oczu łzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bella pracowała w ogromnym skupieniu. Raz po raz zahaczała rękawem o którąś z grubszych, mokrych gałęzi, czy wyplątywała inną z potarganych włosów. Jej zadbane, starannie pomalowane na wczorajszą uroczystość paznokcie powoli zaczynały wyglądać, jakby ich właścicielka dawno już nie widziała się z manikiurzystką. Nie dbała o to, całą uwagę koncentrując na Gilu. Uświadomiła sobie, że tak naprawdę nic o nim nie wiedziała.

- Czy coś jest nie tak? - zapytał, kiedy ostatnia z gałęzi została załadowana na traktor i odwieziona do pobliskiego tartaku.

Nie tak, powtórzyła za nim w duchu. Wszystko jest nie tak, panie de la Court.

Połamalam sobie paznokcie - odpowiedziała tylko.

Czy to jakiś problem?

Pracuję w końcu dla „Elegance Magazine” - odpowiedziała, improwizując szybko. - Nie mogę przecież wrócić do pracy z takimi dłońmi!

Więc nie wracaj - odparł.

Przez jeden krótki moment miała wrażenie, że prosi ją, by została. Z nim i na zawsze. Ale był to, niestety, tylko jeden krótki moment. Naiwna, pomyślała nagle o sobie z obrzydzeniem. Jak mogło ci w ogóle coś takiego przyjść do głowy? Co was łączy? Nic, oprócz wczorajszych nocnych fajerwerków i dzikiej namiętności. Nic, o czym można by porozmawiać rankiem następnego dnia.

To chyba nie jest najlepszy pomysł. - Nawet na niego nie spojrzała.

Rzeczywiście, chyba nie.

Bella ledwie mogła przełknąć śniadanie, które zaoferował im właściciel motelu. Gil wręcz przeciwnie. Zupełnie, jakby wysiłek kilku ostatnich godzin pozbawił go wszystkich zapasów energii.

Co się stało? - dopytywał się między jedną kanapką a drugą. - Bo nie powiesz mi chyba, że chodzi o tę głupią pracę w redakcji.

Nie jest głupia! - odpowiedziała oburzona. - To pierwsze poważne zajęcie, jakie kiedykolwiek miałam. Bardzo się z niego cieszę i za nic nie chciałabym go stracić.

Więc gdybym poprosił, byś została, odpowiedź brzmiałaby „nie”? - zapytał, przerywając na chwilę jedzenie.

Nie mam zwyczaju odpowiadać na hipotetyczne pytania.

Więc dobrze, to nie będzie pytanie. To będzie prośba - zostań ze mną.

Była jednak zbyt rozkojarzona, by słuchać. Albo zbyt przerażona. Przed oczami, jak zawsze, kiedy się tego najmniej spodziewała, stanął jej obraz Kosty. Tego samego, który pewnej nocy z uprzejmym uśmiechem na twarzy zamknął przed nią drzwi swego mieszkania, traktując ją jak zwyczajną smarkulę. Nigdy już nie pozwoli, by ktokolwiek znów potraktował ją w ten sposób, by kiedykolwiek jeszcze miała czuć się tak upokorzona i zraniona.

- Muszę być w pracy jutro z samego rana. Obiecałam.

Zrobił to, o co go poprosiła. Odwioził ją prosto na lotnisko, na najbliższy lot do Nowego Jorku. Tuż przed rozstaniem przygarnął ją do siebie i zanurzył palce w jej włosach. Ona jednak nadal czuła się tak, jakby dzieliły ich tysiące lat świetlnych.

- Bella, co się stało? - wyszeptał.

Delikatnie, choć stanowczo zdjęła jego dłonie ze swych ramion.

Nic, absolutnie nic się nie stało.

Bella!

Dziękuję za podwiezienie.

Nagle dostrzegła coś dziwnego w jego oczach. Jakiś niebezpieczny blask. Przeraziło ją to.

- Dziękuję i żegnaj? To wszystko, co masz do powiedzenia?! - zawołał. - Powinienem się tego spodziewać. Annis i Kosta potrafią być razem, ale my...

Może gdyby nie wspomniał w tym momencie Kosty... Może gdyby nie przywołał imienia Annis, którą pewnie nadal jeszcze kochał... Może gdyby nie spojrzał na nią tak obojętnie dzisiejszego ranka. Może...

- Chcesz wiedzieć, co się wydarzyło?! Dobrze, powiem ci. Powiem ci całą prawdę. I powstrzymując się od płaczu, opowiedziała mu o sobie, Koście i Annis. O tym, jak usiłowała zdobyć Kostę na długo przed tym, zanim uświadomiła sobie, co tak naprawdę dzieje się między nim a jej siostrą. O tym, jak próbowała mu udowodnić, że nie jest już głupiutką, niedojrzałą smarkulą.

- Więc pewnego wieczoru stanęłam przed drzwiami jego mieszkania z butelką szampana w ręku, w samej tylko bieliźnie i narzuconym na nią płaszczu - kończyła, z trudem wydobywając słowa ze ściśniętego gardła. Gil nie odzywał się. Jedyne jego spojrzenie mówiło, że jej słucha. - A on, dżentelmen w każdym calu, wezwał taksówkę i kazał odwieźć mnie do domu! Przykro mi bardzo.

Odwróciła się na pięcie i nie patrząc już więcej na niego, pobiegła w stronę stanowiska odprawy.

Przespała niemal cały lot. Mogłaby przysiąc, że nic jej się nie śniło, lecz kiedy się przebudziła, policzki miała mokre od łez.

Następny miesiąc okazał się być prawdziwym koszmarem. Bella rzuciła się w wir pracy, wynajdywała sobie coraz to nowe zadania. Nadaremnie. Ilekroć przymykała powieki, by choć przez chwilę odpocząć, widziała twarz Gilberta. Powoli zaczynała wątpić, czy kiedykolwiek potrafi o nim zapomnieć. Co ją, do diabła, podkusiło, by powiedzieć mu o Koście i tamtej

feralnej nocy? Przecież nigdy nie opowiadała o tym nikomu. Nie sądziła nawet, że byłaby w stanie. Po czymś takim musiał czuć do niej tylko odrazę! Z pewnością wiele straciła w jego oczach, ośmieszyła się.

Każdego popołudnia, gdy wracała z pracy do domu, światelko jej automatycznej sekretarki mrugało, informując o pozostawionej wiadomości. I za każdym razem, niezależnie od dnia, tygodnia i miesiąca, była to wciąż ta sama wiadomość: „zadzwoń”. I głos Gila, który rozpoznalaby na końcu świata. Jednak on nie pojawił się ani razu.

Pewnego słonecznego majowego przedpołudnia Bella sprawdziła swoją pocztę elektroniczną. Była tylko jedna wiadomość, od Annis, która właśnie powróciła z miodowego miesiąca spędzonego na południu Europy:

Kochana siostrzyczko!

Pobytku na wyspach nie będę ci opisywać. Powiem tylko, że było cudownie.

Ale jest coś, czym chciałabym się przed tobą pochwalić: właśnie zarobiłam swoje pierwsze poważne pieniądze, a Gilbert de la Court swój pierwszy milion! Kosta ostrzega mnie, że tak duża dawka emocji może zaszkodzić dziecku, ale ja nie potrafię się opanować. Chciałabym, żeby cały świat się dowiedział, jaka ze mnie wspaniała konsultantka inwestycyjna!

Poza tym nie dzieje się nic niezwykłego. No, może z wyjątkiem tego, że aż trzy razy udało mi się upuścić lalkę, na której trenowaliśmy przewijanie na zajęciach w szkole rodzenia. Oprócz tego omal nie usiadłam na innej ciężarnej, kiedy razem z partnerami miałyśmy za zadanie ćwiczyć oddechy. Mówię ci, tamtych dwoje było jak nasza reprezentacja w sztafecie. Co za zgranie! Zdaje się, że nie do końca dorosłam do roli matki. Kosta uspokaja mnie, że kiedy nasze dziecko pojawi się na świecie, będzie na tyle małe, że nawet nie zauważy, że coś z nami jest nie tak. A potem? Potem zobaczymy... Jedno jest pewne, nad łóżeczkiem dziecka będzie wisiało duże zdjęcie Gila de la Courta jako „ojca” mojego sukcesu!

Pozdrowienia

Annis

PS Zerknij do załączników. Co powiedziałybyś na takie właśnie zdjęcie mojego szefa?

Osobiście uważam, że jest świetne!

Z drżącym sercem Bella otworzyła resztę wiadomości - duży artykuł na temat ostatniego sukcesu rynkowego Gilberta i wspomniane zdjęcie. Rzeczywiście, było świetne. Z porażającą wręcz dokładnością oddawało wszelkie szczegóły jego doskonałej anatomii, z wyraźnym rysunkiem imponujących mięśni. Dobrze jeszcze pamiętała, jak są twarde!

Nagle serce podskoczyło jej do gardła.

Przystojny - usłyszała głos Sally.

Tak sądzisz?

Kto to?

Nikt ważny. Jeden z klientów mojej siostry - odpowiedziała, chcąc jak najszybciej uciąć tę rozmowę.

Szczęściara! - wykrzyknęła Sally.

Nic z tych rzeczy. - Bella spojrzała na nią z niewyraźnym uśmiechem. - Annis właśnie wyszła za miłość swojego życia.

Sally podeszła bliżej, chcąc się przyjrzeć fotografii. Rzeczywiście, było na czym zawiesić wzrok!

Gdybym była na twoim miejscu... - stwierdziła, badając szczegół po szczególe - ... poprosiłabym siostrę o numer jego telefonu.

Mam jego numer telefonu - wymruczała Bella.

W takim razie to ty jesteś szczęściarą! Uważaj, bo powiem wszystko temu chłopakowi z księgowości, który wodzi za tobą maślanymi oczami!

Ale to nie chłopak z księgowości dowiedział się o Gilu, tylko Rita Caruso.

W porządku, moi drodzy - zagadnęła, segregując materiały, które trzymała w ręku. - Co z tematem „Milioner miesiąca”? Kwiecniowy odcinek nie wyszedł najlepiej.

Nie mógł. Jego bohater ma prawie osiemdziesiątkę i mieszka na Florydzie - odezwał się jeden z dziennikarzy. - Zresztą, który z nich nie mieszka?

Cóż... - Szefowa zawiesiła na chwilę głos. - A może ktoś zna takiego? Bella?

Bella, zajęta właśnie rysowaniem w notatniku makabrycznych masek i dorysowywaniem do nich silnych, męskich ramion, aż podskoczyła z wrażenia.

Słucham?

Mam na myśli e-mail, który przyszedł do ciebie dzisiaj rano. Kim jest ten mężczyzna?

Niestety Bella zapomniała o wstrętym zwyczaju szefowej - sprawdzaniu wszystkich wiadomości, jakie przychodziły na adres redakcji. Do diabła, powinna o tym pamiętać!

- To tylko wiadomość od mojej siostry - wyjąkała.

O?

O naszym wspólnym znajomym.

Więc znasz tego człowieka. - Rita wsunęła końcówkę pozłacanego pióra między zęby. - I jaki on jest?

Boski - wtrąciła się Sally. - Bella ma także jego numer telefonu.

Bella posłała koleżance mordercze spojrzenie.

Świetnie - ucieszyła się szefowa. - Jeszcze tylko kilka szczegółów i...

Ale ja nie znam żadnych szczegółów - próbowała zaoponować Bella.

Więc je poznaj - wydała polecenie Caruso. - Jesteś w końcu dziennikarką, czyż nie? Chcę to mieć na biurku pod koniec dnia.

W Internecie znalazła pod hasłem „De la Court” dziesiątki stron informacji. Przeważnie były to artykuły z gazet, kilka wywiadów i setki zdjęć. Niektóre z nich równie dobre jak to, które przysłała jej Annis.

Gilbert de la Court. - Bella, starając się nie okazać żadnych emocji, położyła przed szefową plik wydruków. - Kolejny z wielu jajogłowych. Zupełnie nie jest sexy.

Och, Bella. - Rita zaśmiała się kpiąco. - Uwielbiam to twoje angielskie poczucie humoru.

Zdaje się, że czegoś tu nie rozumiesz. Młody, przystojny, i do tego jeszcze wolny jajogłowy, nie może nie być sexy. Twoje zadanie polega na tym, by znaleźć jak największą ilość szczegółów, które pozwolą naszym czytelnikom mieć nadzieję.

- Nadzieję?

Szefowa zignorowała jej uwagę.

- Posłuchaj teraz, czego od ciebie oczekuję. Zadzwoń do niego. Bądź tak uwodzicielska, jak potrafisz. Zadziwiaj, szokuj, czaruj. Rób, co tylko zechcesz, ale zmusz go do rozmowy. Zrozumiałaś?

O tak, rozumiała. Jej żołądek dawał to aż nadto dobrze do zrozumienia. Niechby tylko jeszcze Rita wyczuła, że z Gilbertem łączy ją coś więcej niż powierzchowna znajomość, natychmiast usiłowałaby wycisnąć z tego kolejny artykuł!

Tak jest - odpowiedziała potulnie. Pół roku pracy w redakcji nauczyło ją jednego: z Ritą Caruso jeszcze nikt nie wygrał.

Świetnie - pochwaliła ją szefowa. - Powiem ci coś, Carew. Nie byłam zachwycona, kiedy

miałaś tu rozpocząć pracę. Nie lubię amatorszczyzny. Nie lubię prowizorki. A nade wszystko nie lubię słodkich córeczek bogatych tatusiów. Ale ty jesteś w porządku.

Dziękuję.

Masz nosa. Te twoje kawałki „Nowi w mieście” są naprawdę dobre. Obserwowałam cię, potrafisz ciężko pracować.

Świetnie. Po co w takim razie mam się rozdrabniać na coś takiego, jak wywiad z milionerem. To może zrobić ktokolwiek.

Uśmiech z twarzy szefowej znikł.

Nie przeciągaj struny, Carew. Czy to nie w przyszłym miesiącu kończy ci się umowa?

Mysłałaś o tym, żeby zostać na dłużej?

Praca tutaj? - Bella niemal zapomniała, z czym tu przyszła.

Najprawdopodobniej w Londynie, ale dla nas. - Rita z zainteresowaniem oglądała paznokcie. - Londyn potrafi być gorący. Potrzebny nam tam ktoś taki jak ty. Ktoś, kto trzymałby rękę na pulsie.

Czyli... - zaczęła Bella - albo napiszę ten artykuł z cyklu „Milioner miesiąca”, albo stracę pracę? Dobrze zrozumiałam?

Albo napiszesz go dobrze, albo stracisz pracę - poprawiła ją Rita.

W porządku, zrobię to - odpowiedziała Bella zrezygnowanym głosem. - Ale nadal twierdzą, że to będzie niewypał.

A to już twoje zadanie, żeby tak nie było. - Szefowa posłała jej jeden ze swoich miłszych uśmiechów.

To ta pirania potrafi się uśmiechać, przeleciało przez głowę Belli. Nie podzieliła się jednak swymi przemyśleniami z szefową.

I jeszcze jedno - zawołała Rita, kiedy Bella podchodziła już do drzwi. - Nie łudź się, że nie zamieścimy pod artykułem tego zdjęcia.

Jakiego zdjęcia? - zapytała Bella, chociaż mogłaby przysiąc, że zna odpowiedź.

Otworzyłam również załączniki - odpowiedziała jej niczym niespieszona Rita. - Takie muskuły nadają się co najmniej na rozkładówkę! No, chyba że przyniesiesz nam coś jeszcze gorętszego.

Bella nawet nie usiłowała odpowiedzieć.

Nie zadzwoniła do Gila. Nie próbowała również do niego napisać, choć miała adres; kilka miesięcy temu dołączył przecież do bukietu róż wizytówkę. Sama właściwie nie wiedziała, dlaczego już dawno jej nie wyrzuciła. Zamiast tego skontaktowała się z Annis. Opowiedziała pokrótce o zadaniu, jakie tym razem wyznaczyła jej szefowa, przekonana, że Annis jest ostatnią osobą, która chciałaby namawiać swego klienta na udzielenie wywiadu jakiejś tam nowojorskiej gazecie. Niestety, myliła się.

- Dobrze - odezwała się siostra, wysłuchawszy do końca. - Porozmawiam z nim.

Następnego dnia rano, zaraz po przyjeździe do pracy, Bella zauważyła na ekranie komputera informację o nowej wiadomości. Z drżącym sercem otworzyła pocztę. Informacja nie pochodziła od Gila. Przynajmniej nie bezpośrednio.

Sekretariat pana de la Courta informował, że szef ma zamiar odwiedzić Nowy Jork w przyszłym tygodniu - we wtorek lub środę - i że zaraz po przyjeździe skontaktuje się z redakcją.

Bella zaniósła tę informację szefowej.

- Świetnie - skwitowała Rita. - Od tej chwili nie waz się nigdzie ruszać bez telefonu komórkowego. Masz go mieć wszędzie, nawet w toalecie. I pamiętaj, musisz się dowiedzieć o Gilu wszystkiego, nawet tego, co jada na śniadanie i jaki film ostatnio oglądał. - Przerwała, unosząc na chwilę wzrok znad przeglądanych właśnie papierów. - Chyba że już wiesz? Wzrok Belli mówił więcej, niż ona sama byłaby w stanie wykrztusić.

- Mam nadzieję, że się zrozumialiśmy. Bądź uprzejma, wychodząc, zamknąć drzwi -

zakończyła rozmowę Rita.

Choć Bella robiła wszystko, by tak nie myśleć, przez kilka następnych dni czuła się coraz bardziej jak skazaniec oczekujący na ścięcie. Jedynym pocieszeniem był fakt, że wszystko rozwiąże się już we wtorek. No, chyba że Gil postanowiłby pojawić się w Nowym Jorku dopiero w środę.

W sobotni wieczór, nie mogąc dłużej znieść takiego napięcia, Bella udała się do klubu „Mujer”. Na jej widok właściciel klubu uśmiechnął się szeroko.

- A któż to nas odwiedził! - wykrzyknął. - Bella, mam rację? Ostatnia obsesja mego przyjaciela Gila!

Na szczęście w pomieszczeniu było zbyt ciemno, by ktokolwiek mógł zauważyć pąsowy rumieniec, który pokrył w tej chwili jej twarz.

- Obsesja? - zapytała z dobrze udawaną swobodą. - Co właściwie masz na myśli? Cóż, znasz przecież Gila - odpowiedział niejasno.

Prawdę mówiąc, niezbyt.

Dzwonił tu kilkakrotnie, wypytyjąc o ciebie. Czy byłaś, z kim byłaś i tym podobne.

Jak się domyślam, to nie pierwszy raz pan de la Court wypytuje o kobietę - zaryzykowała stwierdzenie.

Mnie pierwszy raz - odpowiedział poważnie Paco.

- Prawdę mówiąc, Gil jest ostatnim mężczyzną na świecie, którego mógłbym podejrzewać o podrywanie pięknych blondynek w nocnych klubach. On wszystko, co robił, robił zawsze śmiertelnie poważnie.

Jako stary przyjaciel Gila prawdopodobnie Paco miał rację. W każdym razie, w przeciwieństwie do Belli, musiał znać go choć trochę. Co za ironia, że to właśnie ona sama dała mu do ręki broń, mówiąc, że seks jest po prostu przyjemnością, zabawą samą w sobie. Dlaczego w takim razie zaskoczyło ją to, że po wspólnej, namiętej nocy nie znalazła go w łóżku obok siebie? Czy nie tego właśnie powinna się spodziewać?

- Więc co mam mu powiedzieć, kiedy zadzwoni ponownie? - Głos Paca przywołał ją do rzeczywistości.

W pierwszym momencie miała ochotę sięgnąć po szklanek wody, którą podał jej właśnie barman, i chlusnąć prosto w twarz mężczyzny. Na szczęście w porę się opamiętała.

Ostatecznie to nie Paco w ciągu kilku ostatnich miesięcy przemienił jej życie w piekło.

Winien temu był Gilbert de la Court. Mrużąc więc oczy i ściskając bezwiednie pięści, odpowiedziała:

- Powiedz mu, żeby odnalazł w sobie dość odwagi, by samemu pytać o to, co go interesuje.

I odeszła, nie mówiąc już więcej ani słowa.

Okazja do powtórzenia słów Belli nadarzyła się niespodziewanie szybko. Gilbert zadzwonił już następnego dnia rano.

Znajdź w sobie odwagę, by samemu zadawać pytania - powtórzył za Bella jego przyjaciel. - A z tego, co widzę, odwaga rzeczywiście będzie ci potrzebna. Ta dziewczyna nie wygląda na kogoś, kto nie wie, czego chce.

Co do tego nie mam wątpliwości – roześmiał się Gil. - Dobra robota, Paco. Dzięki, przyjacielu. Zrobię, jak mówisz.

Noc z poniedziałku na wtorek należała do najdłuższych w ciągu ostatnich kilku lat. Bella miała wrażenie, że nie zmrużyła oka ani na sekundę. W każdym razie tak właśnie się czuła. Cały dzień jej serce przestawało bić za każdym razem, kiedy gdzieś w pobliżu odzywał się dzwonek telefonu komórkowego. Pod wieczór reagowała również na każdy inny rodzaj dzwonka, a nawet, co zaczynało być już męczące, na gwizdek czajnika. Jej nerwy były w opłakanym stanie.

Gilbert nie zadzwonił.

Noc z wtorku na środę była już prawdziwym koszmarem. A w środowy poranek Bella, spojrzawszy w rześcicie oświetlone lustro w łazience, zobaczyła twarz ducha. Niestety, jak się po chwili okazało, było to jej własne odbicie. Dziękując Bogu za kosmetyki, doprowadziła się szybko do porządku i jak co dzień stawiała się w pracy.

- Hejże, a co ty tu ukrywasz? - zawołała na jej widok jedna z koleżanek. Na nieszczęście była to redaktorka prowadząca dział porad kosmetycznych.

Bella przystanąła właśnie na chwilę, szamocząc się z półtorametrowej długości jedwabnym szalem, który nonszalancko zarzuciła na ramiona.

Dlaczego miałabym coś ukrywać? - zapytała, nie przerywając układania odpornej tkaniny.

Bo nikt o czystym sumieniu i skórze nie położyłby na twarz podkładu Ariana, że o cenie nie wspomnę, w dzień powszedni o dziewiątej rano. Wpadłaś, cera to moja specjalność -

odpowiedziała, nie spuszczać krytycznego wzroku z twarzy Belli. - Ale nie martw się, nikt inny nie powinien zauważyć.

Jak tylko odeszła, Bella wyciągnęła z torebki lusterko i przejrzała się w nim. Rzeczywiście, nikt inny nie miał prawa zauważyć, że ostatnią noc przesiedziała przy zapalonym świetle, sącząc drinka i rozmyślając o przeszłości, której nie mogła zmienić, i o mężczyźnie, którego mogła mieć. Nikt, kto nie znał jej bliżej.

Czy Gil w ogóle zamierzał się tu pojawić?!

Rzuciła ostatnie kontrolne spojrzenie w lusterko, schowała je do torebki i zasiadła przed komputerem. Miała dwadzieścia trzy nowe wiadomości. Jak mogła się tego spodziewać, żadna z nich nie pochodziła od Gila.

Co ci się stało? - Bella usłyszała za uchem zaniepokojony głos Sally.

Podkład Ariana za horrendalną cenę, a mimo to każdy mnie pyta, co mi jest! - wysyczała. - Domyślam się, że wyglądam jak śmierć?

Sally się uśmiechnęła.

- Wyglądasz jak anioł Botticellego, złotko. Ale kiedy pijesz kubek za kubkiem naszą redakcyjną kawę z ekspresu, to coś musi być naprawdę nie tak.

Dokładnie w tym samym momencie odezwał się dyskretny sygnał i z głośników popłynął przyjemny głos recepcjonistki.

- Pan Gilbert de la Court do pani Isabelli Carew. - Najwyraźniej starała się tak modulować głos, by brzmiał jak najseksowniej. Bez wątpienia Gilbert musiał być pod wrażeniem.

Bella wydała z siebie cichy jęk, wsunęła pod pulpit klawiaturę komputera, omal nie strącając przy tym ze stołu kubka z kawą i... ruszyła na spotkanie Gila. W samą porę. Recepcjonistka, młoda, wciąż wolna dziewczyna intensywnie poszukująca męża, najwyraźniej robiła wszystko, by umilić Gilowi czas oczekiwania, przy czym zalotne uśmiechy i trzepotanie rzęsami należały chyba do najłagodniejszych form jej aktywności. Co ciekawe, Gil nie sprawiał wrażenia zniecierpliwionego.

- Jak miło znów cię widzieć - zawołała Bella, demonstrując niezwykle entuzjazm, jednocześnie chwytając prawą dłoń Gila i potrząsając nią zamaszyście.

Gilbert miał na sobie miękki wełniany płaszcz, jakie zwykle noszą bogaci, pewni siebie młodzi mężczyźni. Pod spodem widać było elegancki, ciemnoszary garnitur w ledwie widoczne jaśniejsze prążki. Wyglądał po prostu oszałamiająco!

Czy możemy porozmawiać? - zapytała.

Po to tu przyjechałem - odpowiedział wyraźnie rozbawiony.

Racja. - Próbowała zachować zimną krew i z równie szerokim, co fałszywym uśmiechem, dodała: - Wiążemy z tym wywiadem duże nadzieje.

My? - Uniósł do góry prawą brew.

Jak, do diabła, mógł przy tym wyglądać tak obłędnie seksownie? To nie było w porządku.

- A może wolałbyś, żebyśmy umówili się raczej na rozmowę telefoniczną? - zapytała w

przyływie olśnienia. - Pewnie musiałeś zrezygnować z paru spotkań, żeby się tu dzisiaj zjawić?

Gil zaprzeczył. I to było, niestety, jedyne zaprzeczenie. Na każdą swoją następną propozycję Bella niezmiennie słyszała: „tak”. Tak, przejdźmy stąd gdzieś... Tak, chętnie napiję się kawy... Tak, porozmawiamy. Potwierdził nawet to, że miał w ręku kwietniowy numer „Elegance Magazine” i że czytał jej ostatni artykuł, chociaż nie miała wątpliwości, że tego typu czasopisma omijał raczej szerokim łukiem. Zastanawiało ją tylko jedno. Jak mógł tak spokojnie, niemal bez emocji prowadzić swobodną konwersację z kobietą, z którą, nie tak dawno przecież, spędził noc. Spędził noc? Zaśmiała się gorzko w duchu sama do siebie. Z którą zatracił się do granic świadomości. Bella właściwie sama nie wiedziała, czy bardziej ją to zdumiewa, czy boli.

Zastanawiamy się, czy po ostatnim sukcesie firmę czekają jakieś zmiany strukturalne? - zapytała, posilkując się notatkami, które miała przed sobą.

Nie. Dlaczego uciekałaś ode mnie wtedy, na lotnisku? - brzmiała odpowiedź.

Bella nie znalazła w sobie dość siły, by podnieść wzrok.

Od jak dawna interesujesz się komputerami?

Odkąd skończyłem sześć lat. Dlaczego nie odpowiedziałaś na żaden z moich telefonów?

Nie chciałam. A powinnam?

Dlaczego ten wywiad jest dla ciebie aż tak ważny?

Chodzi o moją zawodową przyszłość. - To przecież, choć w części, była prawda. - Jeśli w ciągu kilku dni nie położę tego wywiadu na biurku mojej szefowej, mogę pożegnać się z pracą.

Rozumiem - westchnął i chyba rzeczywiście tak było. - W takim razie musisz mieć ten wywiad. Koniecznie. Ale nie tu i nie teraz.

Jeśli masz na myśli jakąś szaloną randkę... - zaczęła.

Tak, wiem. Paco wspominał mi coś o tym, że nie lubisz randek - przerwał jej. - Chociaż, muszę przyznać, trudno mi było w to uwierzyć.

Spojrzała na niego uważnie. Czy to naprawdę był wciąż ten sam mężczyzna? Pełen pasji tancerz, czuły adorator, namiętny kochanek? Mężczyzna, w którym była zakochana?

Zaraz, zaraz. Zakochana? Zakochana?!

A może to właśnie powód, dla którego jest na niego aż tak wściekła? I dla którego nie odpowiada na jego telefony? I dla którego tak bardzo zabolęła ją, że tamtego ranka pozwolił jej obudzić się samej w obcym, pustym łóżku?

Jest jeszcze coś, o czym powinniśmy porozmawiać.

Co takiego?

Randki, taniec i to, o czym powiedziałaś memu przyjacielowi z klubu.

Idiotka, podsumowała w myślach samą siebie. Idiotka! Dlaczego, do diabła, zawsze musiała zakochać się w niewłaściwym mężczyźnie? Cóż takiego o nim wiedziała? Niezbyt wiele.

Może jedynie to, że jest wyśmienitym kochankiem i że kocha się w jej przyrodniej siostrze.

Jak wszyscy przystojni, interesujący mężczyźni w okolicy.

- O czym powiedziałaś twemu przyjacielowi. Gilbercie? - powtórzyła jak echo, starając się równocześnie ukryć łzy, które, nie wiedzieć czemu, napłynęły nagle do jej oczu.

Żeby znaleźć w sobie dość odwagi, by samemu zadawać pytania - powtórzył jak wyuczony wierszyk. - Więc jestem.

Oooo! - Bella uniosła głowę, wbijając wzrok w zegar wiszący na ścianie. Był wyjątkowo okropny, jeden z tych zupełnie pozbawionych stylu współczesnych wynalazków. Może jednak dzięki niemu uda jej się przynajmniej choć na chwilę powstrzymać te głupie łzy?

Więc jestem - powtórzył.

Niestety, zegar na nic się nie zdał. Łzy, jedna za drugą, popłynęły jak rwący górski potok. Gil

cicho westchnął, jakby widok jej zapłakanej twarzy był dokładnie tym, czego się spodziewał. Zdaje się, że jesteś cięższym przypadkiem, niż myślałem - odezwał się.

Nie jestem żadnym przypadkiem - wyszłochąła oburzona. - A już na pewno nie ciężkim! Na twarzy Gilberta pojawił się pełen dobrotliwej wyrozumiałości uśmiech. Bella z trudem się powstrzymała przed rzuceniem w niego jakimś ciężkim i ostrym przedmiotem.

Ale nie martw się, ja lubię trudne kobiety - usłyszała.

Jeszcze nikt nigdy tak o mnie nie mówił - powiedziała tak cicho, że niemal nie miał prawa tego usłyszeć. Nie doceniała go jednak.

- Może to dlatego, że tak bardzo starasz się zachować pozory silnej, pewnej siebie, nowoczesnej dziewczyny? I tak naprawdę nikt nie domyśla się nawet, że bywasz też słaba i zagubiona... a czasami może nawet nieszczęśliwa?

W jego słowach było tyle prawdy, że nie potrafiła zaprzeczyć. Spuściła jedynie wzrok, jakby w oczekiwaniu kolejnego ciosu.

Czego chcesz? - wydusiła wreszcie.

Musisz przecież przeprowadzić ze mną wywiad - odpowiedział, uśmiechając się zagadkowo. - Mogę ci pomóc.

Ach tak?

No i nie tylko w tym. - Przerwał na chwilę. - Co ty na to, żebyśmy postarali się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu?

Słucham?

Jadę jutro do mojego domu w Grecji. Jedź ze mną.

Co takiego?!

Dlaczego nie?

Ale praca... dom... - starała się usilnie znaleźć jakąś rozsądną wymówkę.

Myślałem, że na tym właśnie polega twoja praca - przerwał jej. - Jeśli chcesz, mogę to omówić bezpośrednio z twoją szefową.

Rita Caruso z pewnością była ostatnią osobą, która zabroniłaby jej jechać z Gilbertem dokądkolwiek, choćby na koniec świata. Najprawdopodobniej sama spakowałaby jeszcze jej walizki i pomachała ręką na pożegnanie. Z całą pewnością.

Nie, to nie będzie konieczne - zaprzeczyła szybko.

Poza tym ty przecież nie umawiasz się na randki, więc nie musisz się obawiać, że... - Zawiesił głos.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. W jego pewnych siebie, uśmiechniętych oczach Bella odnalazła coś dziwnie znajomego i bliskiego. Tak samo bliskiego, jak ciało, które kryło się pod eleganckim, ciemnoszarym garniturem w prążki - ciało, o którym nigdy już nie będzie potrafiła zapomnieć.

To nie fair - powiedziała, bardziej do siebie niż do niego.

W takim razie jesteście kwita - odpowiedział.

Co masz na myśli?

- Wyjaśnię ci, ale nie tutaj i nie teraz. W Grecji.

Bella zawahała się, wiedziała jednak, że decyzja, wbrew pozorom, nie należy do tych najtrudniejszych. Ostatecznie rozsądek trzymał stronę Gila. Tak samo zresztą, jak i jej serce.

Zgoda - odparła.

Świetnie! W takim razie bądź gotowa na szóstą.

Jeszcze dzisiaj?!

Jeszcze dzisiaj - potwierdził. - Nie myślisz, że oboje czekaliśmy już wystarczająco długo?

Zbliżył się, jakby chciał ją pocałować, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odwrócił się na pięcie i zniknął. Ale gdyby mogła słyszeć, co do siebie mrucał pod nosem, byłaby pewnie zaskoczona

- Dzisiaj, dzisiaj! - A brzmiało to jak obietnica.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie myliła się. Rita nie tylko nie miała nic przeciwko jej wyjazdowi do Grecji, ale jeszcze była tym wyraźnie zachwycona.

- Znakomicie! - pochwaliła Bellę po raz setny, wyposażając ją w firmowy aparat fotograficzny i kartę kredytową. - I wysłedź jak najwięcej tajemnic. Tajemnice są tym, co czyni go bardziej ludzkim.

Spakowanie walizki nie zajęło Belli dużo czasu, zwłaszcza że tak naprawdę w swym domu w Nowym Jorku nie miała zbyt wielu rzeczy, które mogłaby wziąć ze sobą do Grecji. Kiedy tu przyjeżdżała, była późna jesień, a i teraz noce nie należały do najcieplejszych. Nie znalazła więc w szafie żadnego kostiumu kąpielowego, nie mówiąc już o olejku do opalania.

Jak ciepło jest o tej porze w Grecji? - zapytała, kiedy siedzieli już w taksówce wiozącej ich na lotnisko.

Wystarczająco ciepło, żeby dodać twoim policzkom trochę koloru - odparł. - Wyglądasz okropnie.

Podkład Ariane, przemknęło jej znowu przez myśl. Zaraz po powrocie podam ich do sądu, obiecała sobie w duchu.

Pod wieczór, kiedy dolecieli już do Aten, wszystkie emocje i napięcia ostatnich dni dały w końcu o sobie znać. Na szczęście Gil, widząc zmęczenie Belli, zajął się wszystkim, od niej wymagając jedynie, by od czasu do czasu posłała w jego kierunku życzliwy uśmiech.

Na wyspę dotarli na pokładzie należącego do Gila luksusowego jachtu. Niestety, Bella nie zapamiętała z podróży właściwie nic, może tylko to, że w pewnej chwili Gil po prostu wziął ją na ręce i śpiącą zaniósł do kajuty. Dopiero następnego dnia rano obudziło ją warczenie motoru. Jak się okazało, właśnie przybijali do brzegu. Na pierwszy rzut oka wyspa sprawiała wrażenie zupełnie niezamieszkanego. Dzika, skalista, gdzieś tam tylko porośnięta kępami drzewek oliwnych. Dopiero po chwili, wysoko na skałach, na tle błękitnego nieba, Bella dostrzegła niską, parterową zabudowę.

- Witaj na mojej wyspie! - usłyszała nagle za plecami radosny okrzyk Gila.

Wyglądał inaczej niż wczoraj i nie była to tylko sprawa ubioru. W oliwkowych szortach i luźnym, bawełnianym podkoszulku koloru nadmorskiego piasku, radośnie uśmiechnięty, jakby skąpany w słonecznych promieniach, przypominał jej Gila z tej nieszczęsnej fotografii, którą przysłała jej Annis. Szczęśliwego, odprężonego, kochającego życie. I tak jak na zdjęciu, jego silne, męskie, opalone ciało zdawało się wprost wzorem doskonałości.

Bella aż jęknęła w duchu.

Droga pod górę była kręta i miejscami niezwykle stroma. Bella miała wręcz wrażenie, że ścieżka prowadzi pionowo pod górę. Chcąc nie chcąc, musiała więc korzystać z pomocnej dłoni Gila. W końcu dotarli na miejsce. Bella z trudem łapała oddech, tymczasem Gil wcale nie wyglądał na zmęczonego; nie bardziej niż po dłuższym spacerze brzegiem morza. Jego osmagana wiatrem skóra połyskiwała w słońcu, przywodząc na myśl wykonane w brązie, naturalnej wielkości figury greckich bogów. Opanowany, atletyczny, wspaniały... Bella nie mogła oderwać od niego wzroku. Niezależnie od tego, co mogłoby się stać w tym dzikim miejscu, z nim będąc bezpieczna, pomyślała. Ale tak naprawdę wcale nie czuła się bezpieczna, chociaż nie chodziło o jakieś konkretne fizyczne zagrożenie. Najlepsze słowo, jakie mogłoby oddać stan jej ducha, to niepewność. Wszelkobecna, paralizująca, porażająca niepewność. Ale cóż, jedyne, co mogła zrobić, to pozwolić ponieść się biegowi wydarzeń.

- Pięknie tu - powiedziała, podchodząc do Gila otwierającego drzwi domu.

Dziwne, ale dopiero teraz zwróciła uwagę na to, jak wysoki był Gil. Ona sięgała mu zaledwie do ramion. Nie widziała tego wcześniej, kiedy tańczyli, kiedy rozmawiali ze sobą, kiedy się

kochali... Świetnie, rzeczywiście wybrałam najlepszy moment na wspomnianie wspólnych uniesień, zakpiła z siebie w duchu.

Postanowiła więc skupić całą uwagę i przyjrzeć się domowi. Był niski, parterowy, jak to widziała z dołu. ale dosyć rozłożysty. Sprawiał wrażenie wygodnego. Czerwone dachówki, niebieskie okiennice i białe ściany nadawały mu charakter typowo południowego, nadmorskiego domostwa. Wrażenie potęgował przeogromny taras, wyłożony terakotą i ozdobiony donicami z pelargoniami. Oczywiście czerwonymi.

Musisz bardzo lubić ten kolor. - Wskazała kwiaty.

Kolor miłości i pasji - odpowiedział, jakby tylko na to czekał. - A tego brakuje w moim życiu.

I tego szukasz na tanecznym parkiecie? Kiedy już jesteś znudzony rutyną codzienności?

Tak właśnie myślisz? - zapytał dopiero po dłuższej chwili.

To chyba oczywiste.

Jak to, że zapragnąłem cię, kiedy tylko zobaczyłem cię po raz pierwszy?

Co takiego?! Jak możesz tak mówić? Ludzie nie mówią sobie przecież takich rzeczy!

Ci ludzie, dla których seks jest po prostu zabawą? - zapytał, rozbawiony.

Szarpnęła się, jakby ją coś niespodziewanie ukuło. To było wtedy, tej dzikiej, namiętnej nocy. Mówiła mu różne dziwne, śmieszne rzeczy, czasami niezupełnie zgodne z prawdą. Ale to było, zanim noc stała się jeszcze dziksza i jeszcze bardziej namiętna. Zanim...

- A co z namiętnością w twoim życiu? – zagadnął od niechcenia, jakby pytał o ulubiony kolor.

Bella zamarła. Mimo że udawało jej się unikać jego wzroku, czuła na sobie ciężkie spojrzenie ciemnych oczu. Zaczęło się, pomyślała. Pierwszy ruch w grze, której zasad nie znam. Wątpiła zresztą, czy zna je również Gil. Tłumacząc się więc chęcią obejrzenia wyspy... po prostu uciekła.

Jak się okazało, spartańskie oblicze domu od strony morza w niczym nie przypominało świetlistej, przeszklonej fasady. Głębokie, zwieńczone ostrymi łukami, obrośnięte dzikim winem podcienia i kaskady bajecznie kolorowych kwiatów i ziół sprawiały, że był to dom wprost z bajki. Upojny zapach roślin unosił się leniwie w ciężkim, gorącym powietrzu, swą intensywnością przyprawiając niemal o zawrót głowy.

Nagle usłyszała wołanie Gila. Drzwi do domu stały otworem. Bella ruszyła w jego kierunku. To nie wygląda na willę milionera - odezwała się, wchodząc do środka, zaskoczona prostym, choć wygodnie urządzone wnętrzem.

Bo nią nie jest - odparł. - Ten dom zbudował dawno temu mój dziadek. To zresztą całkiem romantyczna historia.

Zwróciła spojrzenie w jego kierunku, wzrokiem prosząc, by kontynuował opowieść.

- Jako młody chłopak przybył tu, jak się później okazało, po miłość swojego życia.

Babka była córką miejscowego nauczyciela filozofii. Dziadek zakochał się i zapowiedział, że będzie dotąd starać się o jej rękę, aż uzyska wreszcie zgodę rodziny ukochanej. Jak widzisz, moja determinacja, jeśli chodzi o uczucia, jest raczej rodzinna.

Bella poczuła na karku niepokojące mrowienie. Tymczasem Gilbert podszedł do stojącego pod ścianą starego, ogromnego, drewnianego kredensu. Miała wrażenie, że zanurzył się w ciemnej czeluści za przeszklonymi drzwiczkami. Rozległ się jakiś rumor, później usłyszała niecenzuralne słowo, a na końcu okrzyk triumfu. Gil odwrócił się do niej zadowolony, dzierżąc w dłoni pudełko zapalek. Jakaś pajęcza nić zaplątała się zabawnie w jego włosy.

Bella, zupełnie nie zastanawiając się nad tym, co robi, podeszła i sięgnęła po nią. Gil wstrzymał oddech. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Czyj ruch teraz, przebiegło jej przez myśl. Twój czy mój?

Gilbert sięgnął po jej dłoń. Przez chwilę trzymał ją w swym uścisku, tak że nie potrafiła złapać oddechu. Nie potrafiła mówić. Nie potrafiła nawet myśleć.

- Przykro mi, Bella, ale nie jestem jednym z tych, dla których seks to tylko zabawa. I

nie umiem udawać, że jest inaczej.

Puścił jej dłoń i powiedział kilka zdawkowych, niewiele znaczących słów na temat domu, jakby nic się nie stało. I tylko jego nierówny, przyspieszony oddech zdradzał, że było inaczej.

Dalszą część wieczoru wypełniło jej zajęcie, dla którego tak naprawdę tu przyjechała.

Zwiedzała wyspę oglądała dom. Czyniła drobiazgowo notatki na temat książek wypełniających jego biblioteczkę, muzyki, jakiej najczęściej słucha, koloru jego sypialni. Zadała mu mnóstwo pytań, ale ani jednego, na które odpowiedź mogłaby się okazać zbyt trudna do przyjęcia. Albo zbyt prawdziwa. Była już naprawdę zmęczona, nie protestowała więc, kiedy zaproponował:

- Może miałabyś ochotę odpocząć trochę w swoim pokoju?

„Jej” pokój był barwy niedojrzałej pomarańczy i niemal w całości wypełniało go duże, masywne, drewniane łóżko. Popołudniowe słońce ślizgało się łagodnie po ścianach pomieszczenia.

- W głębi jest osobny prysznic, ale jeśli chciałabyś skorzystać z wanny lub jacuzzi, wiesz, gdzie się udać - dodał, mając na myśli dużą łazienkę od frontu.

Wzmianka o jacuzzi, nie wiedzieć czemu, pobudziła do pracy rozgrzaną greckim słońcem wyobraźnię Belli. Przed oczami przemknął jej kuszący obraz ich obojga, splecionych w czułym uścisku w wannie po brzegi wypełnionej bąbelkami białej piany.

Wiem - potwierdziła, starając się jednocześnie odgonić jak najszybciej natrętną wizję.

Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, wystarczy, że zawołasz. Będę w ogrodzie. -

Najwyraźniej Gil nie miał kłopotów z równie kuszącymi wyobrażeniami.

W porządku. Dziękuję.

Chyba że pójdę popływać. Uwielbiam morze o zachodzie słońca - dodał. - A może miałabyś ochotę się przyłączyć?

Bella pokręciła przecząco głową.

Nie mam kostiumu kąpielowego - wyjaśniła, nie bez ulgi.

Przypuszczam, że znalazłabyś coś odpowiedniego w wyprawce, którą przygotowała dla ciebie redakcja „Elegance Magazine”. - Gil wskazał głową walizkę, stojącą w rogu pokoju. Była co najmniej dwa razy większa niż ta, którą sama spakowała.

To moje? - zapytała z niedowierzaniem.

Owszem. Tak przynajmniej powiedzieli w redakcji, każąc mi to nieść.

To sprawa Sally, pomyślała Bella.

Zajrzę tam później - odparła. - Teraz czuję się naprawdę zmęczona, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu...

Jasne - odparł. Zauważyła, że jego oddech nadal wydawał się nieco przyspieszony. -

Odpoczywaj. Miłych snów.

Obudziły ją dźwięki muzyki. Kiedy otworzyła oczy, na dworze było już dość ciemno. Wzięła szybki prysznic i przebrała się w dżinsy i podkoszulek. Swoje własne dżinsy i podkoszulek. Zabrakło jej odwagi, by zerknąć do walizki, którą przygotowała Sally. Jak przypuszczała, zawartość nadawałaby się raczej na bal sylwestrowy niż na zwykły wieczór, który właśnie miała zamiar przeżyć. Wyszła z pokoju, kierując się do miejsca, skąd dochodziły dźwięki. Muzyka doprowadziła ją na taras, gdzie pod pnączami dzikiej winorośli, z kieliszkiem wina w ręku, z nogami opartymi o krawędź stołu, siedział Gil, wsłuchany w czysty, damski sopran rozbrzmiewający z głośników odtwarzacza. Jego głowa była odchylona do tyłu, a powieki przymknięte.

Co to takiego? - zapytała.

Pewna młoda włoska sopranistka - odpowiedział, nie otwierając oczu. - Doskonała, prawda?

Niestety, zupełnie się nie znam na muzyce klasycznej. - Co innego Annis, pomyślała. Jak mogło mi kiedykolwiek przyjść do głowy, że on i ja mamy ze sobą cokolwiek wspólnego?

Tymczasem jego następne słowa zaskoczyły ją.

W takim razie jesteś prawdziwą szczęściarą - odezwał się. - Tyle rozkoszy poznania jej jest jeszcze przed tobą! - Uniósł głowę i ich spojrzenia się spotkały.

Proszę - wyciągnął w jej kierunku rękę z kieliszkiem wina. - Mam nadzieję, że będzie ci smakowało. Zrobił je jeden z moich krewnych i nie słyszałem, żeby komukolwiek zaszkodziło.

Bella się roześmiała. Wino było zimne i aromatyczne, a dosięgając przełyku, rozlewało się przyjemnym gorącem. Miało też niezwykley zapach - wyczuwała oregano i tymianek oraz woń długich, ciepłych wakacji.

- Musisz mieć doskonały węch i smak - zdziwił się.

- Dla mnie jest to po prostu kolejna butelka, jaką podarował mi Jurgo.

Bella zasiadła w jednym z wygodnych, lekkich bambusowych krzesel.

Kim jest Jurgo?

Mężem córki brata mojej babki - wyrecytował Gil. - Koneksje rodzinne są w Grecji czymś bardzo ważnym.

Znałeś swoją babkę?

Nie. Zmarła przy narodzinach mojego ojca. - Zamilkł na chwilę. - Niestety, wychowywałem się w domu bez kobiet. Moja matka zginęła w wypadku samochodowym, kiedy nie miałem jeszcze trzech lat. Były, oczywiście, jakieś nianie, ale one zawsze robiły tylko to, czego wymagali od nich ojciec lub dziadek. To był typowo męski dom. Może właśnie dlatego do dzisiaj nie potrafię rozszyfrować kobiet?

Bella spojrzała na niego z uwagą.

Chciałam cię o coś zapytać.

Więc pytaj.

Ta kobieta, o której kiedyś wspominałeś. Jak bardzo była dla ciebie ważna?

Nie miała odwagi zapytać, czy była to Annis, chociaż bardzo tego chciała. Na krótką chwilę zapadła cisza.

Więc? - ponagliła go.

Jak udało ci się zapamiętać, że w moim życiu była w ogóle jakaś jedna, szczególna kobieta?

Ale wracając do twojego pytania... Zdaje się, że była ważniejsza, niż chciałem to sam przed sobą przyznać. - Jego ręka trzymająca kieliszek wykonywała teraz miarowe, koliste ruchy.

Wino zataczało coraz większe kręgi. - Uwierzyłem jej, podczas gdy ona złamała wszystkie obietnice.

To, co mówił, zupełnie nie pasowało do Annis.

- Jak wiesz, nie należę do ludzi, którzy się łatwo poddają, ale w końcu i ja przejrzałem na oczy. Żałuję teraz, że tak późno. Powiedziała mi, że kocha kogoś innego. Kogoś, kto ją rozumie.

Ale to już, niestety, mogła być Annis.

Rozumiem. - Nie zdobyła się na odwagę zadania tego najważniejszego pytania.

Czy teraz jesteśmy kwita?

Słucham?

Opowiedziałas mi kiedyś coś bardzo osobistego -o swoim ojcu. Ja również nikomu wcześniej nie mówiłem tego, co przed chwilą usłyszałaś.

Nie odezwała się, pozwalając, by cisza między nimi rozbrzmiała łagodnymi dźwiękami muzyki. Gdzieś w tle odezwały się cykady. W dole morze cichym szumem pieściło zbocza skał. Gwiazdy nad ich głowami połyskiwały srebrzyście w ciemnej otchłani nocy.

Nie zdążyłem niczego złowić na dzisiejszą kolację - odezwał się Gil. - Czy masz coś przeciwko szybkiemu daniu wegetariańskiemu?

Oczywiście, że nie.

W takim razie posiedź tu jeszcze, rozkoszując się winem i muzyką. Zawołam cię, kiedy

wszystko będzie już gotowe.

Zostawił ją, zapatrzoną w gwiazdy i zasłuchaną w słodkie dźwięki muzyki. Zapytał go o Annis, szeptało coś nieustannie do jej ucha. Zapytaj! Co masz do stracenia? Nadzieję, odpowiedziało jej serce, przerażone, że podejrzenia mogłyby okazać się prawdą. Po kilkunastu minutach Gil pojawił się ponownie. Ustawił na stole świece.

Mogę ci jakoś pomóc? - wyrwała się z zamyślenia, choć nie było to łatwe.

Zapal świece.

Zanim zdążyła to zrobić, powrócił z sałatką i półmiskiem serów. Położył przed nią sztucce.

- Czystuj się.

Nie przerywali kolacji żadnym zbędnym słowem, dopiero później, kiedy naczynia były już zebrane, a miękkie światło świec łagodnie oświetlało ich twarze, Gil zapytał:

Czy to, co mówiłaś o sobie i Koście, to prawda? Rzeczywiście stanęłaś przed jego drzwiami w samym tylko płaszczu i bieliźnie?

Niestety, tak.

Szczęściarz!

Zdaje się, że był innego zdania. Zresztą postaw się w jego sytuacji!

- Chciałbym - odpowiedział krótko.

Dopalające się knoty świec oznajmiały powoli koniec tego długiego, męczącego dnia.

Podczas kilku kolejnych dni Gil niezmiennie łowił, pływał lub pracował w ogrodzie, a Bella zajmowała się samą sobą. Wieczorem sadzał ją w fotelu na tarasie, wręczał kieliszek wina i włączał muzykę, a sam szedł szykować wieczorny posiłek. Po skończonej kolacji pozwalał jej zadawać pytania, robić notatki, zapisywać wspomnienia.

Opowiadała o swej pracy, ojcu, przyjacielach. Odkryła, że lubił wspinaczki wysokogórskie i że nie miał pojęcia o muzyce latynoskiej, dopóki nie spotkał Paco. Nie chodził do kina, nie oglądał filmów wideo.

Potem żegnali się i każde z nich szło do swojej sypialni. Ku swemu zdumieniu Bella odkryła, że taki stan rzeczy wcale jej nie cieszy. Pośród mnóstwa zupełnie zbędnych rzeczy zapakowanych przez Sally, odkryła bilet powrotny z datą wyznaczoną na koniec tygodnia. Gdyby wróciła wcześniej, Rita z całą pewnością żądałaby od niej wyjaśnień. A to było coś, do czego Bella za żadne skarby nie chciała dopuścić. Nie mając więc wyboru, została. Dni mijały jeden za drugim.

Tak jak podejrzewał Gil, na dnie walizki Bella odkryła również skąpe bikini. Pewnego popołudnia, nie namyślając się za długo, po prostu włożyła go i zeszła w dół, na plażę. Gilbert już tam był. Jego ciemna czupryna wyraźnie odbijała się od rozświetlonych słońcem fal. W wodzie najwyraźniej czuł się jak ryba. Bella stała chwilę na brzegu, osłaniając oczy wierzchem dłoni. Ciepły biały piasek przyjemnie ogrzewał jej bose stopy. Kostium nie należał, niestety, do tych bardziej skromnych. Bella miała nawet wrażenie, że tak naprawdę więcej odsłaniał, niż zasłaniał, niemniej jednak całkiem przyjemnie było zanurzyć się w chłodną, morską toń i pozwolić ponieść się falom. Nie była tylko pewna, czy równie przyjemnie będzie, kiedy w takim skąnym stroju zobaczy ją Gil.

Właściwie nie rozumiała samej siebie. Do tej pory przecież nieźle sobie radziła z mężczyznami. Potrafiła flirtować, prowokować, rozbudzać. Dlaczego więc teraz, ubrana w kostium bikini, czuła się jak podłotek? Dlaczego robiło jej się na zmianę zimno i gorąco i miała tak wielką ochotę po prostu uciec? Albo zostać, by zobaczyć, co może się stać. Zanurkowała w głąb fal. Przyjemny chłód otoczył jej ciało. Promienie słońca jak smukłe, ostre włócznie przebijały gładką tafłę wody. Czuła się cudownie. Kiedy po chwili wynurzyła się, ciemna czupryna Gila znajdowała się nie dalej niż dwa metry od niej. Otarła dłonią słone strużki wody ściekające po twarzy.

- Wiedziałem, że kiedyś nie wytrzymasz! - usłyszała jego triumfalny okrzyk.

Zanim jeszcze jego słowa na dobre rozpląnęły się w szumie fal, podpłynął i... pocałował ją. Bella poczuła, jak zapada się nagle w chłodną, morską toń, a może leci gdzieś daleko, wśród przestworzy. Jak tańczy, jak śpiewa, jak rozkwita. Jej ciałem wstrząsnął nagły, rozkoszny dreszcz.

- Kocham cię - wyszeptła. Jednak jej słowa uleciały gdzieś z wiatrem, zanim Gil zdążył je usłyszeć.

Pozwoliła, by wyniósł ją na brzeg i postawił. Gdy tylko poczuła pod stopami twardy, mokry piasek, otrzeźwiała. Szybkimi ruchami osuszyła się i odrzucając mokry ręcznik na bok, włożyła podkoszulek.

Droga pod górę powinna pozwolić jej do końca pozbyć się natrętnych myśli i niepotrzebnych emocji, taką przynajmniej miała nadzieję. Niestety, kiedy znaleźli się na szczycie, Bella poczuła, że znowu przestaje być sobą. Albo raczej, że znowu zaczyna sobą być. Był kilka kroków przed nią. Zawołała cicho jego imię i w chwili, gdy odwracał głowę, zrobiła mu zdjęcie. Wysoki, postawny, z kropelkami wody na nagim torsie. Ruszyła w jego stronę, pozbywając się po drodze mokrego już zupełnie podkoszulka. Widziała, jak oczy Gila z

natężeniem śledzą każdy jej ruch. Przełknęła ślinę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To, co wydarzyło się później, nie miało niestety zbyt wiele wspólnego z gorącymi wyobrażeniami Belli. Ona sama, w przyływie nagłej żądy, omal nie wepchnęła się w ramiona Gila, błagając go o jakiś czuły gest. Na szczęście w porę ostudziło ją to, co powiedział: że nie traktuje seksu jak zabawy i że boi się o nią. Mówił coś jeszcze, ale już nie słuchała. Uciekła do pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Nie próbował jej w tym przeszkodzić. Całe szczęście!

Pod wieczór zdecydowała się wyjść. Wytrzyma. Ostatecznie to tylko kilka dni, pocieszała się w duchu.

Muzyka, jak zawsze, dobiegała od strony tarasu. Udała się w tamtą stronę. Świece, kolacja, lampki szampana. .. Brakowało tylko jego. Bella zawołała. Odpowiedziała jej cisza. Spróbowała jeszcze raz, tym razem głośniejsze. I znowu nic.

Co za grę, panie de la Court, zamierza pan ze mną prowadzić? Nieoczekiwanie od strony ogrodu dobiegł jej uszu jakiś dźwięk. Poszła w tamtym kierunku. W murze od strony południowej zauważyła drzwi. Nie widziała ich wcześniej. Nacisnęła lekko klamkę.

- Gil! - usłyszała swój przestraszony głos. Szmer za drzwiami narastał.

I nagle zobaczyła go wyłaniającego się z ciemności. Szedł, trzymając płonący kaganek w dłoni. Wstrzymała oddech. Niepotrzebnie. Za jego zniknięciem nie kryła się żadna, najmniejsza nawet tajemnica.

_ Wystraszyłem cię? Przepraszam, nie miałem takiego zamiaru. Skończył się gaz w butli, miałem nadzieję, że Jurgo może zostawił tu następną, ale niestety nie. Obawiam się, że dzisiaj będziesz zasypiać jedynie przy świetle świec, a z wieczornego prysznicu nici. Wszystko w tym domu działa na gaz. Z wyjątkiem odtwarzacza, który na szczęście jest na baterie.

_ Świetnie!

Podał jej ramię, by nie potknęła się o coś w ciemności. Dobrze znał drogę. Znowu podświadomie poczuła się przy nim niezwykle bezpiecznie. Ten mężczyzna był zdecydowanie kimś więcej niż tylko genialnym milionerem, z którym miała przeprowadzić ekscytujący wywiad. Kimś więcej niż tylko klientem jej siostry, być może zresztą nieszczęśliwie w niej zakochanym. Był silny i twardy niczym skała. Silny, twardy i zdecydowany jak jego przodkowie. Jak to możliwe, że w jego życiu, jak sam mówił, brakowało pasji. I co ważniejsze, czy ona mogłaby w nie tę pasję wnieść? Pomimo wszystkiego, co ich różniło?

~ Chciałabym, żebyś się ze mną kochał, Gil - usłyszała nagle swój własny głos, który, nie wiedząc czemu, zabrzmiał jakoś dziwnie smutno.

Przystanął, zaskoczony. Jego ramię wysunęło się nagle spod jej ramienia.

_ Bella, posłuchaj. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy to, co powiedziałaś. Ale tak długo, jak będzie istniał ktoś trzeci, nie potrafię.

W jednej chwili poczuła się tak, jakby jej serce przeszył nagle grot zatrutej strzały. Myślała, że umrze z bólu. Nie obchodziło jej już, czy była to Annis, czy ktokolwiek inny. To już dawno przestało mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Ruszyli do przodu, tym razem jednak nawet jej nie dotknął. Ani teraz, ani przez resztę ich pobytu na wyspie. Nie znaczy to jednak, że zmienił swój stosunek do niej. Gilbert de la Court był kulturalnym człowiekiem i dwa ostatnie dni, jakie spędzili razem, nie różniły się niczym od poprzednich. Rozmawiali, śmiali się, jedli. Tylko za każdym razem, gdy napotykała jego spojrzenie, jej serce przeszywał ból. Każdej nocy szła do swojego pokoju, zamykała za sobą drzwi i kładła się w wielkim, pustym łóżku. Na szczęście zbawienny sen, który wcześniej czy

później w końcu się pojawiał, pozwalał jej choć na chwilę zapomnieć o koszmarach dnia. Tak było aż do ostatniego ich wspólnego wieczoru na wyspie. Anielski głos wyśpiewywał jak zawsze swą cudną, słodką arię, kiedy nieoczekiwanie Gil odezwał się cicho.

Bella, posłuchaj. Chcę, żebyś to dobrze zrozumiała. - Zamilkł na chwilę, jakby zbierając myśli. - Dopóki będzie istniał między nami ktoś trzeci, dopóty nie ma dla nas wspólnej przyszłości.

Nie musisz mi tego dwa razy powtarzać - odpowiedziała ze ściśniętym z bólu sercem. - Co więcej, sądzę, że w takim razie nie ma dla nas przyszłości w ogóle. Jak widać, nie było nam pisane. Pójdę już. Jutro czeka nas długa droga. Odeszła.

Powrót do pracy okazał się prawdziwą ulgą, ale praca nad artykułem niestety nie. Mimo to po trzech dniach szefowa trzymała w ręku kilka stron gotowego maszynopisu i kilkadziesiąt zdjęć.

Świetnie - skwitowała. - Tylko gdzie są sekrety? Byłaś na wyspie cały tydzień. Przecież, do diabła, musiał ci coś powiedzieć!

Nic.

Rita zmrużyła oczy, jak kot czający się na upatrzoną ofiarę.

Czy miałaś z nim romans? - zapytała wprost.

Nie - zaprzeczyła Bella, niestety o sekundę za późno.

Miałaś! Oczywiście, że tak! - wykrzyknęła zachwycona szefowa. - Świetnie! Tego właśnie nam trzeba!

Nie! - Bella skoczyła na równe nogi.

Chcesz mieć tę pracę, czy nie?

Chciała, oczywiście, że tak! Praca była wszystkim, co trzymało ją jeszcze przy życiu.

Szczególnie teraz!

Wiesz, że chcę. Ale nie za taką cenę!

W takim razie wyjdź. Jesteś zwolniona!

Bella spuściła głowę, bez słowa zabrała swoje notatki i nie oglądając się za siebie, wyszła.

- Nie martw się - próbowała pocieszyć ją Sally. - To jeszcze nic nie znaczy. Caruso zdarza się zwalniać ludzi czasami nawet kilka razy w miesiącu. Zadzwoń po ciebie, nim wybije piąta. A swoją drogą, nie mogłabyś pójść na jakiś kompromis?

Co masz na myśli?

Musiał się przecież zdarzyć przynajmniej jakiś namiętny pocałunek. Może mogłabyś wspomnieć chociażby o tym?

Nigdy - zaprzeczyła Bella z takim żarem, że Sally nie próbowała już niczego więcej z niej wyciągnąć.

Kilkanaście minut później, gdy Bella zajęta była pakowaniem swoich rzeczy w jakieś stare pudło, drzwi do biura otworzyły się z trzaskiem.

Właśnie się pakuję - bąknęła, sądząc, że to szefowa. Kiedy jednak spojrzała w tamtym kierunku, aż jęknęła z wrażenia. Naprzeciwko niej stał Gilbert de la Court. Wyjął pudełko z jej rąk i nie dbając o to, że wszyscy ich obserwują, wziął ją w ramiona.

Najdroższa - szepnął. - Nie obchodzi mnie już, że jesteś zakochana w kimś innym. Jestem pewien, że tak ci się tylko wydaje. To, co się dzieje między nami, jest zbyt cenne, by pozwolić temu tak zwyczajnie umrzeć. Czy wyjdiesz za mnie?

Wypowiedział wreszcie słowa, o których marzyła, które bardzo pragnęła usłyszeć. Niestety w jego ustach brzmiały jak wyuczony wierszyk, a nie jak wołanie z głębi serca. Bella wciągnęła głęboko powietrze. Czowała, że wraz z nią dokładnie to samo zrobili wszyscy pracownicy redakcji.

- To nonsens - odpowiedziała po dłuższej chwili.

Miała wrażenie, że gdzieś niedaleko, dosłownie tuż tuż, czyha na nią jakiś uśpiony demon.

- To nie jest nonsens! - Oburzenie w głosie Gila wydawało się jak najbardziej szczerze. -

Jeszcze nigdy w życiu nie zrobiłem czegoś bardziej serio! Wyjdź za mnie!

Próbowała wyswobodzić się z jego ramion, ale nie pozwolił jej na to.

- Zakochanie się w tobie było już chyba dostatecznym błędem. Czy nie dość się już wygłupiłam?! Czego jeszcze ode mnie chcesz? Nie jestem Annis i nigdy nią nie będę! Był tak zaskoczony, że gdy spróbowała wyszarpnąć się z jego uścisku, nie napotkała już na najmniejszy opór.

- Bella. - Jego głos brzmiał bardzo cicho. – Jeśli teraz odejdziesz, to będzie już trzecia ucieczka. Nie pozwalasz mi nigdy niczego sobie wyjaśnić. Nie rób tego więcej. Nie wrócę już po ciebie. Jeśli ci na mnie zależy, to ty będziesz musiała do mnie przyjść.

Tego było już za wiele. Za wiele, jak na jedną, słabą kobietę.

Wynoś się stąd! - wykrzyknęła mu prosto w twarz. I nie czekając, sama uciekła.

Chyba musiałaś do reszty zwariować! - wykrzyknęła Sally, zamykając za sobą drzwi damskiej toalety, w której w końcu odnalazła Bellę. - Przecież on jest boski! I w dodatku z twojego powodu zrobił z siebie przedstawienie na oczach tłumu żadnych sensacji dziennikarzy. Czego jeszcze chcesz?!

Chcę, żeby mnie kochał - wychlipała Bella.

A dlaczego, do diabła, myślisz, że on cię nie kocha? Zamiast iść na jakieś superważne spotkanie z bankierami, przyjechał tutaj. Rzucił wszystko, jak tylko do niego zadzwoniłam. Dzwoniłaś do niego?!

Tak. Ktoś w końcu musi zadbać o to, żebyś nie zrobiła największego głupstwa w swoim życiu, odrzucając oświadczyzny takiego faceta!

Łączyły nas tylko stosunki zawodowe...

Nie wydaje mi się. Inaczej nie wzdychałabyś bez przerwy do jego fotografii, których okazały zbiór nosisz w torebce.

Bella poczuła się, jakby uszło z niej całe życie.

Ale tego mu nie powiedziałaś?

Nie, nie powiedziałam - odparła Sally z przekąsem. - Będziesz jednak ostatnią idiotką, jeśli sama tego nie zrobisz.

Nie mogę. On kocha kogoś innego.

Jasne. I dlatego właśnie przyszedł prosić cię o rękę na oczach dwudziestu świadków?

Ale...

Jeśli chcesz wiedzieć, to moim zdaniem on jest przekonany, że to ty kogoś masz.

Bella uniosła głowę. Jakaś myśl, jak nieśmiałe trzepotanie motyla, pojawiła się nagle w jej głowie.

- Tak sądzisz? - szepnęła.

Czuła się tak, jakby spadła właśnie ze stromego skalnego urwiska prosto w morską toń i jakimś cudem jednak przeżyła.

Gdybym była na twoim miejscu, nie wahałabym się ani minuty dłużej - dodała Sally. - Wykorzystaj to, że Rita kazała ci się stąd wynosić, i leć prosto do Anglii. Wiesz, gdzie on mieszka?

Gdzieś w Cambridge. Moja siostra będzie wiedziała.

Więc nie trać czasu! Odszukaj go!

Podjazd do domu Gilberta zdołały krzaki gęstych, dzikich róż, rzucających miękkie cienie na kamienną posadzkę przed drzwiami wejściowymi. Bella zaparkowała samochód i przez chwilę jeszcze siedziała bez ruchu, jakby zbierając w sobie siły i odwagę. A jeśli nie jest sam, przyszło jej nagle do głowy. A jeśli... Zastanawianie się nad tym nie miało jednak najmniejszego sensu. Reszką silnej woli zmusiła się wreszcie do działania. Z opuszczonymi ramionami, nie mając odwagi, by podnieść wzrok, podeszła do drzwi. Zadzwoiła.

Gil otworzył szybciej, niż się spodziewała. Wyglądał okropnie. Nieogolony, w wymiętej koszuli, z potarganymi włosami. Czy to był naprawdę ten sam Gilbert de la Court, którego

znała? Opanowany, pewny siebie młody milioner?

- Mogę wejść? - spytała cicho.

Odsunął się, robiąc jej miejsce w przejściu.

Pokój, w którym się znalazła, nie wyglądał lepiej od niego. Porozrzucane papiery, kilka talerzy, na środku stołu prawie pusta butelka whisky.

- Sadzę, że należą ci się przeprosiny - powiedziała, wściekła na samą siebie, że nie potrafi wymyślić nic mądrzejszego.

Gilbert odwrócił się plecami.

- To nie twoja wina. Nie można przecież kochać dwóch osób jednocześnie.

Bella zmusiła go, by na nią spojrział.

- Tego się właśnie obawiałam - rzuciła.

Nie odpowiedział.

- Byłam przekonana, że jesteś nieszczęśliwie zakochany w Annis.

Miała wrażenie, że w jego oczach ponownie pojawiło się życie.

Co takiego?! Nie wierzę własnym uszom! Próbujesz mi powiedzieć, że wszystko to dlatego, że byłaś zazdrosna o swoją siostrę?!

Annis jest wspaniała.

Oczywiście, że Annis jest wspaniała. Prawdopodobnie uratowała przed plajtą moją firmę.

Zastanów się lepiej nad sobą!

Jeśli to prawda, to dlaczego mnie zostawiłeś?

Ja? Ciebie? Kiedy?!

Tego ranka, kiedy spaliśmy razem. Pozwoliłeś, bym obudziła się sama w wielkim, pustym, obcym łóżku. Nawet nie wiesz, jaka się wtedy czułam samotna. I oszukana.

W geście bezradności szarpał swoje potargane włosy, jakby nie mógł sobie poradzić z tym, co przed chwilą usłyszał.

- Bella, kochanie - zaczął. - Jak mogłem być tak głupi? Masz rację, nie powinienem wychodzić wtedy bez ciebie... ale mówiłem ci, nie znam się na kobietach. Sądziłem, że potrzebujesz trochę przestrzeni dla siebie. Tak jak kobieta, którą kochałem dawno temu. Zawsze, ilekroć próbowałem się do niej zbliżyć, nie fizycznie, tylko duchowo, oskarżała mnie, że pragnę ją dla siebie zagarnąć, że zamierzam ją pozbawić wolności. Za nic na świecie nie chciałem, byś i ty tak pomyślała.

- Kobieta, którą kochałeś dawno temu? - powtórzyła bezmyślnie.

Więc to nie Annis? A jeśli nawet... Nie miało to już teraz znaczenia. Nie po tym, co wyczytała przed chwilą w jego spojrzeniu.

Tak. Czy wybaczysz mi kiedykolwiek? Tamtej nocy, w motelu, obiecałem sobie, że nie dopuszczę, by przytrafiło ci się coś złego. Zostawienie cię samej, tak słodko śpiącej, było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić w moim życiu. Paradoksalnie, to właśnie miało być twoją ochroną. Przed tym, bym nie usidlił cię za bardzo.

Och! - Bella poczuła nagle znajomą wilgoć pod powiekami. - Dobrze wiesz, że nie tak łatwo jest mnie usidlić...

Wiem, Bella, wiem. - Zbliżył się do niej, ujmując w dłonie jej twarz. - Jesteś prawdziwym cudem. To, jak tańczysz, z jaką pasją żyjesz, z jakim uczuciem potrafisz się kochać! Tego właśnie potrzebuję. Potrzebuję ciebie!

Gil!

Myślisz, że kiedykolwiek mogłabyś... - Na chwilę wstrzymał oddech. - Ewentualnie...

- To już się stało, głuptasie, nie widzisz? - Zrzuciła mu ramiona na szyję.

Uniósł ją do góry i jej twarz znalazła się na wysokości jego twarzy. Przymknęła powieki.

Ramięczka sukienki osunęły się, ale nie poprawiała ich. Śmiała się szczęśliwa jak nigdy, gdy kładł ją na podłodze zarzuconej zmiętymi papierami. Na podłodze, która nagle wydała jej się skrawkiem nieba.

Dużo, dużo później, kiedy leżeli wtuleni w siebie, oboje szczęśliwi i spełnieni, Gil odezwał się:

Zapomniałbym. Przyszedł do ciebie jakiś faks.

Nikt przecież nie wie, że tu jestem. - Bella nie kryła zdumienia.

Ktoś o nazwisku Caruso jednak wie. Nie podoba jej się zakończenie twojego artykułu, czy coś takiego. Chce, żebyś je zmieniła.

Z tego, co pamiętam, zwolniła mnie z pracy.

Z tego, co napisała, wcale tak nie wynika. - Gil sięgnął na biurko i podał jej kartkę papieru.

Wygląda na to, że wielka kariera stoi przede mną otworem - odezwała się Bella, nie odrywając wzroku od kartki.

Brzmi wspaniale!

Jeśli tylko znajdę jakieś efektowne zakończenie mojego ostatniego artykułu. Obawiam się, że nie będę nawet szukała.

Może ja cię czymś zainspiruję? - zapytał, wyjmując kartkę z jej ręki. - O czym jest ten artykuł?

O tobie.

O mnie? A nie mówiłem? Życie z tobą potrafi być naprawdę ciekawe.

Jedyne, czego w tej kwestii chcę od ciebie, to pomoc w zainstalowaniu tu gdzieś mojego laptopa.

Przyznaj się. Chcesz wyjść za mnie tylko z powodu moich zdolności informatycznych. -

Zaśmiał się.

Długi, namiętny pocałunek, jaki złożyła na jego ustach, musiał mu wystarczyć za całą odpowiedź.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Odbywało się właśnie ostatnie w czerwcu spotkanie redakcyjne w siedzibie „Elegance Magazine”. Wyglądało na to, że nie wszystko idzie tak, jak powinno. Rita Caruso walczyła jak lwica.

Za nic w świecie nie mogę tego skrócić - odezwała się, wskazując ręką na kilkunastonicowy artykuł, który leżał na biurku. - Przecież to pewny hit! Słodki, uroczy, pełen humoru. Ludzie to uwielbiają!

Napisała go ta Angielka, czy tak? Sądziłem, że masz do niej jakieś zastrzeżenia - zdziwił się naczelny.

Nic podobnego! Ma talent i dobre pióro. Moja rekomendacja co do wysłania jej jako naszej korespondentki do Londynu leży w dyrekcji już od miesiąca.

Zdawało mi się, że ta dziewczyna jest na okresie próbnym.

Ona też tak myślała - zaśmiała się Rita. - To się właśnie nazywa wykorzystywanie potencjału pracowników. A jak to działa!

Jeszcze raz zerknęła na materiały. Na samym wierzchu leżało zdjęcie Gila. To, które Bella zrobiła mu tuż po kąpieli w morzu. Jak na niedoświadczonego fotografa wyszło świetnie. I nie chodziło tu jedynie o doskonale widoczną muskulaturę i kropelki wody, lśniące na nagim, owłosionym torsie, lecz również, a może przede wszystkim, o uczucie bijące z jego spojrzenia. Tylko domysłowi czytelników należało pozostawić, kto był adresatem tego spojrzenia.

Dwa dni później na internetowy adres redakcji przyszła krótka wiadomość. Właściciel gazety z zadowoleniem pokiwał głową, gdy Rita przedstawiła mu zakończenie artykułu Belli.

Ostatnie zdanie tekstu brzmiało:

I tak oto, drogi czytelniku, na gorącej, greckiej wyspie, w cieniu drzewek oliwnych i

ciemnoczerwonych pelargonii odnalazłam miłość swojego życia.